GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12go Października, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00, jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w październiku 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Położenie w Królestwie.

WARSZAWA, 6 października. — Najważniejsze nasze sprawy narodowe odgrywają się obecnie w zaborze rosyjskim, to też wszyscy zwracaja tam swe oczy, rozumiejąc, że to, co się tam dzieje, zadecyduje ostatecznie o przyszłości nas wszystkich. Dwie sprawy w Warszawie zajmują przedewszystkiem umysły: wybory do Dumy i sprawa szkolna.

Co do pierwszej, nadzwyczaj ważną jest urzędowe ogłoszenie ordynacyi wyborczej dla Królestwa. Okazało się przedewszystkiem, że wiadomości gazeciarskie jakoby za normę dla Królestwa uznano 350,000 mieszkańców na posła, nie zaś 250,000, jak w Rosyi, były mylne. Królestwo będzie miało 36 przedstawicieli, nie zaś 27, jak zapowiadano.

Przechwałki te są wprost śmieszne. Rząd nie miał żadnej dobrej racyi wyznaczać dla Królestwa innej normy, niż dla całego państwa. Byłoby śmiesznem sądzić, że losy państwa zależą od tego, czy posłów z Królestwa będzie 27 czy 36.

Można się cieszyć z każdego głosu, jakim będziemy rozporządzali, ale powinniśmy też rozumieć, że siła naszej reprezentacyi zależeć będzie przedewszystkiem od moralnej jej wartości, od ilości członków, jaką dadzą jej kraje zabrane i od tego wpływu, jaki wywierać ona będzie na reprezentantów innych "kresów" państwa rosyjskiego.

Zaburzenia szkolne.

WARSZAWA, 6 października. — Nadeszła tutaj wiadomość, że rząd rosyjski pozwolił na to, ażeby w szkołach przemysłowych w Warszawie, Rydze i Rewlu zaprowadzony został język polski.

Jak daleko sięgają te koncesye, to wiadomem dotąd nie jest, gdyż urzędowe wiadomości jeszcze nie nadeszły.

W całej Rosyi coraz bardziej pogarsza się sytuacya w szkołach i uniwersytetach. Każdej chwili obawiają się ponownie wybuchu strajku młodzieży szkolnej, która widzi, iż ucisk rządu i nadużycia czynowników rosyjskich zaczynają być coraz większe, pomimo, iż od zawarcia pokoju zaledwie kilka tygodni minęło.

Z Finlandyi.

LONDYN, 6 października. — Tutejsze sfery polityczne otrzymały z Finlandyi prywatne wiadomości, donoszące że sytuacya w tym kraju jest bardzo groźną. Wrzenie rewolucyjne jest coraz silniejszem. Spiski ogarnęły całe masy narodowe.

PETERSBURG, 6 października. — Gubernator Finlandyi zażądać miał od rządu wysłania wiecej wojska, gdyż z każdym dniem zwiększa się niebezpieczeństwo rewolucyi. Policya otrzymała również bardzo zastraszające szczegóły o postępie agitacyi rewolucyjnej. Jenerał Trepow wydał gubernatorowi bardzo ścisłe i stanowcze rozkazy, aby za najmniejszym wybuchem rewolucyi stłumił je rozlewem krwi, nie pardonując nikomu.

MOSKWA, 6 października. — Książę Trubecki, wybrany niedawno rektorem tutejszego uniwersytetu, wydał zarządzenie zamknięcia takowego ze względu na wzrastającą agitacyę wolnomyślną między młodzieżą.

Protest.

PETERSBURG, 7 października. — W całem mieście wywołała wielkie wrażenie uchwała rady miasta, zapadła przy obradach nad wnioskiem, ażeby hrabiemu Sergiuszowi Witte wyrazić podziękowanie za usługi, oddane krajowi podczas układów w Portsmouth. Drugi wniosek proponował nadto zamianowanie go honorowym obywatelem miasta Petersburga. Otóż po długiej i zaciętej dyskusyi obydwa te wnioski zostały odrzucone. W motywach tej odmownej uchwały skonstatowano, że na hrabiu Witte ciąży część odpowiedzialności za wszystko złe, które panuje w Rosyi od lat tylu. Więc byłoby śmiesznem, gdyby dzisiaj mu dziękowano za wykonanie rozkazów cara. Przez to naród mógłby być w błąd wprowadzonym co do usposobienia, jakie panuje w radzie miasta wobec rządu.

Tak brzmiąca, niemal że rewolucyjna uchwała rady stolicy wywołała niezwykłą sensacyę.

Wyroki i egzekucye.

PETERSBURG, 7 października. — W Sebastopolu rozstrzelano czterech marynarzy z transportowca "Prut", których sąd wojenny zasądził na śmierć, jako przywódców buntu na tym statku. Do rozstrzelania odkomenderowano 15 marynarzy z rozmaitych załóg, a dc przypatrywania się spędzono wszystkich marynarzy, więzionych w owym forcie. Cały ten tłum otoczono trzema batalionami piechoty, które gotowe były każdej chwili do strzału na pierwszy znak buntu lub protestu. Mimo to czterej straceńcy ponieśli śmierć z wielką odwagą.

Inni marynarze skazani zostali na roboty przymusowe i do batalionów karnych i odejdą wkrótce na miejsce przeznaczenia. Kilkuset marynarzy, dotychczas trzymanych w więzieniu i przeciw którym nic nie można było wynaleść, przeznaczono do przeniesienia do pułków piechoty, stacyonowanej w Turkestanie i na Syberyi.

Petersburska żandarmerya odkryła w domu pewnego zamożnego mieszczanina wielki skład broni zagranicznej. Właściciela domu aresztowano. Obecnie dokonują się liczne aresztowania w kołach najpoważniejszych obywateli miasta.

Bunty i zamachy.

PETERSBURG, 8 października. — Bunty i zamachy są obecnie w Rosyi na porządku dziennym.

Z Mińska donoszą, że nieznany młody człowiek rzucił tam bombę na patrol. Zginęli: sprawca zamachu, oraz oficer prowadzący patrol, syn hr. Solskiego, znanego męża zaufania cara. Kilku żołnierzy jest ciężko rannych.

Rozruchy na Kaukazie, których ofiarą padł dobrobyt tego ślicznego i bogatego kraju, bezradność rządu wobec krwawych następstw jego własnej cynicznej polityki, to skandal, o który coraz rzadziej nawet w azyatyckich państwach. Nowe gniazdo rewolucyi wyłoniło się znowu w Białymstoku, nadto donoszą o nowych ruchach w Charkowie, Rydze, na przeciwległych niemal krańcach olbrzymiego imperyum. Jeżeli do tego dodamy zapalny stan w całem Królestwie, to nie można łudzić się ani na chwilę, aby Rosya wraz z zawarciem pokoju na wschodzie, marzyć mogła także o pokoju wewnętrznym. Do tego pokoju jeszcze bardzo daleko, a kto wie, czy teraz nie dalej, niż było przed paru miesiącami.

PETERSBURG, 8 października. — Na policmajstra w Helsingfors, Finlandyi popełniony został zamach, który omal, że życia go nie pozbawił. Lada chwila ogłoszony zostanie w Finlandyi obostrzony stan oblężenia. Czternaście tysięcy świeżego wojska wysłano do Finlandyi, a zdaje się, że dalsze posiłki będą tam lada dzień wysłane.

MOSKWA, 8 października. — Cały dzień wczorajszy trwały tutaj krwawe zaburzenia. Kozacy i żandarmi staczają regularne potyczki na ulicach i placach z robotnikami i studentami. Po obu stronach padają ciągle nowe ofiary, których liczba nie jest znaną.

Rzeź w Moskwie.

MOSKWA, 9 październi ka. — Wczoraj w południe stoczoną została na ulicach miasta krwawa walka robotników z kozakami. Hasłem do tej walki był wybuch bomby rzuconej na patrol kozacki w chwili, gdy takowy przejeżdżał przez targowisko, gdzie sprzedają bydło. Bomba ta, jak się zdaje, wyrządziła znaczne szkody i pozbawiła życia kilkunastu ludzi. Albowiem w kilka chwil potem wpadło na dziedziniec koszar kozackich kilka koni bez jeźdźców, których trupy pospadały, w chwili popłochu eksplozyą wywołanego.

Natychmiast zaalarmowano całą załogę koszar, która uderzyła na robotników zebranych na targowisku i rozpoczęła strzelać do nich z karabinów. Ilu padło od strzałów i końskich kopyt nie wiadomo, ale liczba musi być znaczna.

Po tej rzezi ulicznej bezbronnego ludu aresztowano kilkudziesięciu robotników i poczęto ich bić kijami, aż ciało opadało i nieszczęśliwi umierali pod ciosami. Między skatowanymi były i kobiety. Ludność jest oburzona do szpiku kości i grozi ogólnym buntem. Zgraja czynownicza ogłosiła rozporządzenie gubernatora, mocą którego wszyscy oporni będą karani bez wyroków.

Kilkadziesiąt tysięcy robotników ma zastrajkować na znak protestu przeciw bezeceństwu carskich zbirów. Z Tyflisu donoszą, że na kozaków, patrolujących po ulicach miasta rzucono wczoraj wieczorem kilka bomb. Wojsko walczy z ludnością. Ogólna panika panuje w całem mieście. Bliższych szczegółów brak.

Rozbój moskiewski.

KRAKOW. 7 października. — Na pograniczu austryacko-rosyjskiem we wsi Kocmyrzów, niedaleko Krakowa pohulali sobie siepacze moskiewscy po swojemu.

Około godziny wpół do 9 wieczorem usłyszano kilkadziesiąt strzałów karabinowych, a po alarmie całego oddziału rosyjskiej straży pogranicznej, rozeszła się wiadomość o aresztowaniu całej bandy przemytników. Okazało się, że "objeszczyk" spostrzegł paru przemytników spirytusu i strzelił. Dwaj uciekli, na placu został Jakób Król, poddany rosyjski, od roku w Galicyi osiadły. Podczas alarmu chwycono także niewinnego chłopca kilkunastoletniego, Dudę, który uciekał z pastwiska. Zaprowadzono ich wobec licznych świadków zwabionych alarmem, do koszar rosyjskich, i tam zaczęła się obserwowana przez okna zabawa moskiewska. Aresztowanych bito stemplami stalowymi od karabinów, po piętach, podpiekano im podeszwy świecami, wreszcie położonemu na wznak Królowi skakano po deskach na piersiach.

Te okrucieństwa tak oburzyły przyglądających się przez okna chłopów z pod panowania caratu, że kilkoma kamieniami wybili szyby w kazamacie. Na to wypadli sołdaci, pochwyciwszy karabiny i za rozpraszającym się tłumem włościan dali kilka ostrych strzłów. Kule świstnęły po gościńcu galicyjskim i cudownym tylko jakimś sposobem, nie raniły nikogo.

Do rana słychać było potem jęki i krzyki katowanych ofiar, które dopiero z nadejściem 9 godziny przed południem następnego dnia, zostały przeprowadzone, a raczej przeniesione przed oblicze komendanta posterunku, kapitana Paszkowskiego.

Dudę puszczono wolno. Król wysłany został do Miechowa.

Cała okolica pozostaje pod grozą tego namacalnego przykładu cywilizacyi moskiewskiej.

Barbarzyństwo moskali.

PETERSBURG, 7 października. — W twierdzy Petropawłowskiej dopuszczają się siepacze carscy strasznych zbrodni. W tej bowiem twierdzy istnieje osobny oddział dla kobiet, gdzie wtrącane są rewolucyonistki i te wyznawczynie idei wolności, które biorą żywy udział w ruchu narodowym. Otóż od dłuższego czasu działy się w tem więzieniu niesłychane nadużycia. Służba więzienna i sołdaci dopuszczali się strasznych zbrodni na bezbronnych kobietach. Gwałty i katowania były na porządku dziennym, a nieraz w ciszy nocy rozlegały się krzyki ofiary napadniętej przez carskich obrońców.

W końcu jednak przyszło do wybuchu. Pomimo nadzwyczajnej czujności straży potrafiły się nieszczęśliwe te kobiety porozumieć i zarządziły strajk głodowy. Od poniedziałku odmawiają one wszystkie przyjmowania pokarmów i wprost oświadczyły, iż wolą śmierć z głodu, niż dalsze męczarnie więzienne. Co się teraz w tem więzieniu dzieje, o tem nikt niema pojęcia.

Szczegóły te wyjawiła jedna z kobiet, którą zupełnie niewinnie trzymano w więzieniu.

Jak się zakończy ta sprawa, niewiadomo.

Spisek Boerów.

BERLIN, 6 października. — Nadeszły tutaj ciekawe wiadomości z Afryki donoszące o spisku boerów, którego celem było wyrzucenie prusaków z Afryki. Na czele spisku stał Andrzej De Wet, siostrzeniec owego słynnego jenerała boerów, który w ostatniej wojnie tak bardzo dał się we znaki anglikom. Planował on wypędzenie niemców, a utworzenie nowej rzeczypospolitej boerów na gruzach kolonii niemieckich. Około 15,000 boerów przebywa obecnie w tych koloniach. De Wet układał się z przewódcami plemion murzyńskich celem wspólnej walki z niemcami.

Władze niemieckie, wpadłszy na trop spisku, aresztowały De Weta i czterech innych kierowników spisku, którzy mieszkali na jednem z przedmieść niemieckiego miasta Windhoek. Znaleziono tam wielkie składy broni i amunicyi.

Ile jest w tem prawdy, trudno orzec.

Chcą króla.

CHRYSTYANIA, Norwegia, 9 października. — Agitacya wywołana przez rząd tymczasowy za zaprowadzeniem w Norwegii rzeczypospolitej, nie wywołuje takich rezultatów, jakich się spodziewano. Wczoraj odbył się w Chrystyanii mityng kupców i marynarzy dla naradzenia się nad tem, jaka forma rządu byłaby dla kraju najbardziej odpowiednią. Po długich debatach oświadczono się jednomyślnie za tem, ażeby w Norwegii istniała, jak dotąd, monarchiczna forma rządu i ażeby przez najspieszniejszy wybór króla przywrócono w kraju spokój. Naród zachowuje się spokojnie i jest nadzieja, że sprawa niezawisłości Norwegii będzie załatwioną bez rozlewu krwi.

Awantury w parlamencie.

WIEDEŃ, 6 października. — Na posiedzeniu parlamentu austryackiego znowu przyszło wczoraj do awantur. Mowa hrabiego Sternburg była ciągle przerywaną, a na końcu osławiony poseł niemiec Wolf, rzucił w mówiącego dzbankiem, lecz nie trafił go, bo pocisk ugodził w deputowanego Wasyla. Nastąpiła awantura i prezydent był zmuszony zawiesić sesyę.

Gdy ponownie rozpoczęto sesyę hrabia Sternburg cofnął obrażające niemców słowa, lecz to nie zadowolniło ich, i awantury się powtórzyły. Prezydent w końcu musiał zamknąć sesyę.

Wczoraj baron Fajervery był znowu u cesarza w sprawie powszechnego głosowania, które ma być zaprowadzone na Węgrzech. Do żadnej jednakowoż decyzyi nie przyszło.

Dyplomacya.

LONDYN, 6 października. — Kancelarye dyplomatyczne wszystkich stolic Europy zajete są od ukończenia wojny japońsko-rosyjskiej nowemi politycznemi kombinacyami. Chodzi o potworzenie nowych politycznych kombinacyi, wobec wyników wojny, a zwłaszcza przymierza serdecznego zawartego między Japonią a Anglią.

Proponowane nowe ugrupowanie się mocartw Europy rozpada się na główne trzy grupy. Pierwsze to zamiar Anglii wejścia w bliższe porozumienie z Rosyą; drugie, to życzenie Wilhelma utworzenia niemiecko-rosyjskiego porozumienia, dla przeciwdziałania traktatowi anglo-japońskiemu; trzecia to manewr o wciągnięcie Francyi do przymierza niemiecko-rosyjskiego.

Chęć Anglii dojścia do bliższego porozumienia z Rosyą wywołała już ten skutek, iż dano carowi do zrozumienia, że Anglia w danym wypadku zapewniłaby Rosyi wolniejszą rękę na półwyspie bałkańskim, pewne przywileje w południowej Turcyi, a zwłaszcza naokoło Bosforu. Dotychczas wszelkie zakusy Rosyi w tym kierunku napotykały na twarde "nie pozwalam" Anglii.

Francuska dyplomacya skłania się przeważnie do zbliżenia anglo-rosyjskiego. Wiadomem jest, iż było jednym z projektów ministra Delcasse, kiedy był jeszcze przy władzy we Francyi, by król Eward odwiedził cara Mikołaja, jako krok wstępny pogodzenia się dwóch mocarstw. Chociaż Delcasse ustąpił, to projekt ten jednakowoż nie został zupełnie zaniechanym.

Co się tyczy nowego przymierza między Niemcami a Rosyą, to podobno obie strony myślą na seryo o niem, chcąc w ten sposób przeciwdziałać traktatowi japońsko-angielskiemu.

Składajcie ofiary na pomik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 [illegible]/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

13 P. Edwarda, Eulogiusza
14 S. Fortunata, Kaliksta.
15 N. Oczyszczenie NMP.
16 P. Teresy p. Aurelii.
17 W. Joela, Wiktora.
18 Sr. Łukasza ew. i ap.
19 C. Piotra z Alkant.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — W tych dniach wzywał gubernator wojenny, Olchowski, dyrektorów wszystkich zakładów naukowych rządowych i prywatnych, i zażądał od nich na początku, aby podali nazwiska agitatorów w sprawie bojkotu szkolnego.

Na to oburzyli się nawet moskale i dyrektor szkoły handlowej, moskal odrzekł, że dyrektorowie nie są szpiegami. Wówczas Olchowski zaproponował, aby mu wydano nazwiska uczniów, uczęszczających w roku zeszłym, a obecnie bojkotujących szkołę, aby ich wywieść na prowincyę i w ten sposób bojkot sparaliżować. I na to jeden rosyanin odpowiedział, że nie jest szpiegiem, a co ciekawsze począł "liberalniczat", mówiąc, że załagodzić sprawę może jedynie danie polakom co najmniej prywatnej szkoły polskiej.

Jak dalece chodzi władzy, aby gimnazya zapełnić, świadczy fakt, że dyrektorzy i nauczyciele rosyanie wyzywająco postępują z nauczycielami polakami, grożąc im usunięciem i prześladowaniem za to, że polacy owi "jedzą chleb rosyjski", mają od rządu utrzymanie, a są tyle bezczelni i wprost warchoły, że dzieci swych nie posyłają do tych szkół, skąd tyle otrzymują łask i dobrodziejstw. Jest to ohydne wtrącanie się do stosunków prywatnych, przeświadczenie, że polacy, uzależnieni od szkół materyalnie, nie wystąpią o ile doprowadzi się słabszych do złamania solidarności narodowej.

Skałon rozpocznie, zda się, okres liberalno-ugodowy. W Ciechanowie, gdzie był na rewiach, przemawiał na uczcie przychylnie o polakach, że on wogóle nie rozumie nietolerancyi religijnej i narodowej, że to istnieć nie powinno itp. W tymże duchu przemawiali następnie inni dygnitarze wojskowi. Możliwe jest przeto, że na razie inny wiatr wieje z Petersburga. To nie przeszkadza jednak, że do cytadeli wciąż nowe wjeżdżają furmanki z rózgami, za których pośrednictwem rząd stara się ugruntować w naszym ludzie zasady wolności, liberalizmu i tolerancyi.

W Pruszkowie gmina zażądała polskiej szkoły, orzekła, że szkoda subwencyi na szkołę rosyjską. Inne gminy w Królestwie występują również z temi żądaniami w formie mniej lub więcej ostrej.

WARSZAWA. — Pan Seweryn Smolikowski, znany chlubnie na niwie naukowej, zamierza stworzyć w Warszawie poważną fundacyę dla użyteczności publicznej. P. Smolikowski nabył już na rogu ulic Pięknej i Kruczej za 150,000 rb. plac, na którym zbuduje gmach, mający objąć jego bogate zbiory książek i dzieł sztuki. Zbiory te będą oddane do użytku publicznego i mają nosić nazwę biblioteki i muzeum im. Smolikowskiego.

— Na zasadzie depeszy ogólnej głównego naczelnika poczt i telegrafów wyjaśniono wszystkim urzędom pocztowo-telegraficznym w Królestwie Polskiem, że korespondencya rekomendowana, wysyłana w obrębie Królestwa Polskiego, może być przyjmowana również tylko z adresem w języku polskim, bez tłómaczenia na język rosyjski.

— Z Siedlec donoszą, że do gimnazyum tamtejszego na 200 uczniów zapisało się tylko 30 polaków.

WARSZAWA. — Korespondent warszawskiego "Głosu" nadsyła następującą informacyę:

"Niedawno w gazecie "Wołyń" była zamieszczona wiadomość, powtórzona przez gazety kijowskie, o wprowadzeniu nauki języka polskiego w gimnazyach męskich. Wiadomość ta jest mylną, bo jak się dowiedzieliśmy w okręgu naukowym, dotychczas niema w tej sprawie rozporządzenia ministeryum oświaty, a ponieważ lekcye w szkołach średnich dopiero co się zaczęły, nie można oczekiwać zmian, przynajmniej w obecnym roku szkolnym.

W razie odebrania rozporządzenia z ministeryum, projektowane jest wprowadzenie nauki języka polskiego tylko w 1 gimnazyum rządowem kijowskiem. Kijów posiada szkół rządowych 2 realne i 5 gimnazyów klasycznych; prywatnych szkół męskich, posiadających prawa rządowe, jest 1 szkoła realna i 3 gimnazya. Ze szkół prywatnych zamierza starać się o wprowadzenie nauki języka polskiego i literatury szkoła realna i gimnazyum klasyczne p. Walkera, w których jest przeszło 200 polaków. Język polski wykładany będzie po polsku zaczynając od klasy 1, podług programu, przyjętego w Królestwie. Nauczycielami będą polacy z wyższem wykształceniem."

WARSZAWA. — Jeden z korespondentów tutejszych pisze do "Słowa Polskiego" we Lwowie.

Inny duch, inne życie zapanowało od razu na kolei. Do siedzącego zdala od kraju dochodziły słabe tylko wieści z Królestwa Polskiego. Wracałem po sześciu tygodniach. Po za oficerem żandarmskim, który na dworcu zażądał odemnie paszportu po rosyjsku, wszędzie wokół słyszałem mowę polską. Kwit kolejowy wydano mi już po polsku napisany. Drzemiąc dojechałem do Skierniewic. Wyjrzałem. Jakaś jasność uderzyła mnie w oczy.

Były to świeże na stacyi napisy — wszystkie w dwu językach. I odrazu zdało mi się, że stacya ma jakiś odrodzony wygląd.

Wyskoczyłem z wagonu i poszedłem oglądać napisy i mimowoli chciałem uchylać kapelusza przed tymi napisami polskiemi, jako symbolem powracającej do kraju polszczyzny. Widziałem obok ludzi starszych, którzy, jak ja, wracali do kraju, że ujrzawszy napisy polskie ocierali łzy, do oczu im napływające. Napisy polskie, to drobiazg zaiste. Ale my wiemy, że o ile stracić można szybko, o tyle zdobywa się powoli, wiemy, że z paszczy rosyjskiej tylko siłą i bez wytchnienia należy wyciągać to, co ona połknąć i strawić pragnie. Wiemy, że każda, nawet drobna rzecz, która na zewnątrz kraj nasz polszczy, to zadatek lepszej przyszłości, to powolne rugowanie ruszczyzny i samych rosyan z Królestwa. Przywrócenie kolei warszawsko-wiedeńskiej charakteru polskiego już ma i teraz doniosłe znaczenie, bo oto coraz więcej wyższych zwłaszcza urzędników moskali, podaje się do dymisyi i ucieka z kolei, widząc, że minął dla nich okres łapówki. Za przykładem kolei wiedeńskiej, łódzkiej i kaliskiej poszły wszystkie kolejki podjazdowe.

WARSZAWA. — Wiele osób pochodzenia polskiego, zesłanych w różnych czasach na Syberyę z kraju północno-zachodniego, pomimo przywrócenia im amnestyi prawa obywatelstwa, były pozbawione możności starania się o przywrócenie im prawa własności ziemskich, skonfiskowanych po r. 1863. Obecnie, jak pisze warszawska "Gazeta Sądowa" osoby te, oraz spadkobiercy tych osób, wobec prawa z dn. 14 maja br., wszczęli kwestyę zasadniczą co do wyjednania u władz prawa nabywania tych majątków, które przed laty należały do nich, a następnie były skonfiskowane przez rząd i sprzedane rosyanom. Ponieważ prawo z 14 maja pozwala osobom pochodzenia polskiego jedynie na nabywanie majątków wyłącznie z rąk polskich, przeto decyzya w tej sprawie będzie miała doniosłe znaczenie.

WARSZAWA. — Z powodu ogłoszenia gubernii Królestwa Polskiego za zagrożone cholerą, gubernator warszawski polecił utworzenie komitetów sanitarno-wykonawszych w miastach powiatowych i w niektórych osadach gubernii warszawskich. Ambulatorya otwarte będą nawet po wsiach, celem izolowania osób: podejrzanych. We Włocławku zmarła jedna kobieta na cholerę.

WARSZAWA. — Osobna komisya pod przewodnictwem hr. Solskiego ukończyła obradę nad ordynacyą wyborczą do dumy państwowej dla Królestwa Polskiego. Ordynacya wyborcza opiera się na ogólnych zasadach projektu opracowanego przez jen. gubernatora. Ustanowiono 3 kurye: wielkiej własności, małej własności i miast. Właściciele małych własności, posiadający więcej niż 20 morgów, wybierają z kuryą większej własności. Ogólna liczba członków Dumy z Królestwa Polskiego wynosi odpowiednio do stosunku ustanowionego dla całego państwa tj. jeden deputowany na 520 tysięcy mieszkańców — 36 deputowanych.

To dopiero będzie reprezentacya, jakiej świat dotąd nie zna. Ot humbug i nic więcej. Ale z czasem z tego humbugu może powstać coś dobrego.

— Z Kijowa donoszą, że kuratora kijowskiego okręgu naukowego zawiadomiło ministerstwo oświaty, że polscy uczniowie zdawać mogą w języku polskim egzamin z religii.

WARSZAWA. — Rząd petersburski zawiadomił władzę naczelną, że ministeryum pozwala na drukowanie adresów na opaskach przy wysyłaniu gazet w obrębie Króletwa Polskiego w języku polskim.

WARSZAWA. — Krążą pogłoski, że gubernator warszawski, jenerał-adjutant Skałon, wkrótce porzuca swoje stanowisko. Jego zastępcą ma zostać jenerał gubernator Majendorf, któremu ma być nadany tytuł namiestnika. Jenerał Majendorf jest spokrewniony z kilku rodzinami polskiemi, a w tej liczbie z rodziną hr. Hutten Czapskich.

Z LITWY.

WILNO. — "Kuryer litewski" ogłosił następujący okólnik Edwarda Roppa, biskupa wileńskiego do księży kapelanów zakładów szkolnych:

"Biorąc za powód to, że pomimo najwyższego rozkazu Najmiłościwiej danego w Ukazie z dnia 17 kwietnia bieżącego roku, ministeryum narodowej oświaty, nie zważając na zbliżający sę termin rozpoczęcia wykładów w szkołach, nie uczyniło dotychczas w sprawie tych wykładów żadnego rozporządzenia, ja, jako dopełnienie do swego poprzedniego okólnika z dnia 2 kwietnia do duchowieństwa wystosowanego polecam księżom kapelanom zakładów naukowych wykładać uczącym się dzieciom w szkołach: modlitwy, katechizm, historyę świętą i kościelną w tym języku, w którym dzieci modlą się w domu, t. j. po polsku i po litewsku; dzieciom zaś, mówiącym po białorusku, pozwalam w elementarnych szkołach tłómaczyć wykład po białorusku. Co się zaś stosuje do podręczników, któremi ks. kapelani przy nauczaniu w szkołach posługiwać się maja, te są wyszczególnione w dołączonym przy niniejszem rozporządzeniu wykazie, który jednocześnie przesłałem ministrowi oświaty dla rozważenia.

Na przypadek, gdyby księża kapelani spotykali w spełnieniu powyższego zalecenia mego przeszkody ze strony zarządów szkół, na mocy najwyżej darowanego ukazu z dnia 17 kwietnia r. b., obowiązani są domagać się od zwierzchności szkół wypełniania pomienionego najwyżej ukazu; w razie zaś nieuskutecznienia ich starań, powinni piśmiennie o tem złożyć protest zarządowi szkoły.

Niezależnie od tego księża kapelani obowiązani są czuwać nad tem, aby dzieciom rzymsko-katolickiego wyznania w szkołach nie była wykładana religia przez osoby innych wyznań i w każdym takiego rodzaju przypadku powinni niezwłocznie mnie zawiadamiać, jako swojego zwierzchnika.

A w razie znaglania przez zarząd szkolny uczącej się w szkole dziatwy do słuchania takich wykładów i prześladowania za sprzeciwianie się pomienionym rozporządzeniom zwierzchności szkolnej, powinni zanosić o to skargi do naczelników ziemskich i do wyższych instancyi.

WILNO. — O pożarze ulubionego miejsca kąpielowego na Litwie podają dzienniki następujące szczegóły:

Ogień wszczął się na ulicy Libawskiej, około zabudowań stacyi pocztowej i szerzył się tak straszliwie, iż wkrótce ogarnął kilkanaście sąsiednich domów. Usiłowania miejscowej straży ogniowej okazały się nie wystarczające, wskutek czego zawezwaną została straż ogniowa z Kretyngi i Memla. Spaliło się około 100 zabudowań miejskich, między innemi stacya pocztowa, koszary straży pogranicznej, kilka większych sklepów, rogatki itd. Dzielnica położona nad morzem i kurhaus nie ucierpiały od ognia.

Straty wynoszą przeszło 100,000 rubli. Wielu biednych mieszkańców pozostało w wielkiej nędzy, gdyż spłonął cały ich dobytek.

WILNO. — Księżom przywrócono prawo udawania się do chorych z komunią świetą w towarzystwie służącego, który według zwyczaju, po drodze dzwoni.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Z Siemianowic piszą do "Lecha":

Gospodarz p. Maciej Rurek zamierzał sprzedać swe gospodarstwo pod numerem 17 i 35. Zgłosił się z zamiarem kupienia niejaki Andrzej Lieske, niemiec, mówiący płynnie po polsku i wydający się za polaka. Dopiero przed podpisaniem kontraktu p. Rurek pomiarkował się na nowym nabywcy i nie chcąc zaprzepaścić ziemi polskiej, zerwał układy, a gospodarstwa swe za sprawą swego sąsiada p. M. G. sprzedał panu Wojciechowi Kowalskiemu, przedsiębiorcy budowlanemu z Woźnik, opuszczając mu 150 marek z ceny, którą dawał niemiec. Niechby za przykładem p. Rurka szli wszyscy gospodarze i dziedzice polacy, a wtenczas nie tracilibyśmy tyle ziemi polskiej!

POZNAŃ. — Wydawca Gazety Grudz. p. Kulerski stawił się w tych dniach w więzieniu w Berlinie, aby odsiedzieć swą miesięczną karę. Skazany on został na tę karę za napisany do swej gazety artykuł pod tytułem: "Czy będzie Polska"?

POZNAŃ. — W wielkiem niebezpieczeństwie znajdowali się żołnierze rozkwaterowani w Niszczewicach pod Inowrocławiem, w gospodarstwie należącem do fiskusu wojskowego. Około 200 żołnierzy nocowało w stodole, w której wybuchł pożar i zamienił ją w perzynę z całemi tegorocznemi zbiorami. Znajdujący się tamże żołnierze zaledwie uciekli z życiem. Spaliło się mnóstwo siodeł, tornistrów hełmów oraz kilka set naboi.

Ogień powstał podobno skutkiem nieostrożności jednego z żołnierzy.

GALICYA.

LWOW. — Jan Chrzciciel Korwin Prendowski, rotmistrz kawaleryi narodowej pod dowództwem Langiewicza, a następnie Czachowskiego, zmarł 9 bm. po długich i ciężkich cierpieniach w 66 r. życia w Dąbrowicy pod Gródkiem. Potomek zamożnej i z pierwszymi domami skoligaconej rodziny w Radomskiem, ukończył gimnazyum w Radomiu, następnie zaś szkołę agronomiczną w Marymoncie. Ukończywszy ją, osiadł na roli w odziedziczonym po ojcu Szydłówku, gdzie właśnie formował się pierwszy oddział powstańczy Langiewicza. Zgasły weteran był też jednym z pierwszych obywateli tamecznych, który rzucił mienie całe na pastwę Moskwy i poszedł w szeregi narodowe na czele sformowanego przez siebie szwadronu konnicy. Było w nim dwudziestu kilku gospodarzy i parobczaków ze samego Szydłówka. Bił się walecznie pod Wąchockiem, Małagoszczą, Grochowiskami, wreszcie pod Bodzechowem — w oddziale Czachowskiego — ciężko ranny w głowę i twarz, został na pobojowisku niemal nieżywy. Cudem prawdziwym kilku podkomendnych wniosło nieprzytomnego, a ukochanego przez nich rotmistrza do jakiejś leśniczówki po drodze napotkanej, skąd później dzielni żołnierze zdołali na własnych barkach przetransportować go za granicę, do Galicyi. Przewieziony do Krakowa, leczył się z ran dość długo, bo zaledwie powrócił do zdrowia i wyszedł na świat Boży, policya austryacka — wiadomo — pozostająca wtedy na każde skinienie szpiegów rosyjskich, schwyciła go i osadziła w więzieniu. Siedział w niem dość długo, a groziło mu każdej chwili wydanie w ręce carskich siepaków, dzięki jednak wpływowi zamożnej rodziny, a głównie dzięki przekupstwu, zdołał w końcu umknąć z pułapki. Wtedy udał się do Włoch i po niejakim czasie zaciągnął się do żuawów papieskich, sądząc, że tem będzie przynajmniej zabezpieczony przeciw pościgowi zbirów carskich. Nie wytrzymał jednak długo pod obcem niebem. Zaczęła go żreć i palić straszna tęsknota do Ojczyzny i pewnego poranka rzekł sobie krótko i dobitnie i językiem komendy: "Raczej umrzeć, lecz tam, wśród swoich"...

Wybrał się tedy do Królestwa i na granicy — jako nieobjęty amnestyą carską, był bowiem dowódcą oddziału — musiał zdać się na łaskę i niełaskę oprawców. Wzięli go naturalnie prosto w dyby i rok przeszło wymęczono go torturami żandarmskiego śledztwa w cytadeli warszawskiej. Pomimo rozlicznych starań i ofiar pieniężnych ze strony rodziny, nie wyszedł cało. Skazano go na 5 lat katorgi i dożywotne osiedlenie w Syberyi. Pognany etapami do Minusińska, przebył w tem piekle strasznych lat 5, poczem internowano go w Tomsku. Tam też poznał się z śp. Bronisławem Szwarcem, z którym połączyły go wkrótce węzły serdecznej przyjaźni. Wreszcie po 12 latach pobytu na Syberyi został za Aleksandra II ułaskawiony. Na krótki czas wrócił do Królestwa, poczem osiedlił się w Galicyi, w majątku swego brata w Dźwiniaczu górnym. Po śmierci brata nabył realność w Dąbrowicy, usunął się zupełnie od świata i w tem odosobnieniu dokonał w dn. 9 z. m. zacnego swego żywota. Była to naprawdę postąć żołnierza-patryoty, jakby ze spiżu ulana. Po za dobrem Ojczyzny zgoła już nic nie troskało zbolałego starca. Jako znamieny rys z ostatków jego żywota opowiadają jego sąsiedzi włościanie, że w każdą rocznicę wybuchu powstania w r. 1863, cały dzień suszył, krzyżem leżał przed krucyfiksem i modlił się drżącemi z żalu i bolu ustami o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Tradycya niesie, że tak samo czynili ongi bohaterowie Kościuszkowscy, których naprawdę przypominał żywo całem swojem życiem ten złamany na ciele przebytem męczeństwem, lecz do ostatka nie zgięty na duchu, nie wygasły w sercu bohater z tylu naszych bitew powstańczych. Cześć pamięci jednemu z najdzielniejszych żołnierzy naszych — cześć mu i miłość po wszystkie czasy!

LWOW. — W myśl reskryptu austryackich ministeryów spraw wewnętrznych i wojny, magistrat lwowski zajął się sprawą opatrzenia gmachów koszarowych, stanowiących własność gminy miasta Lwowa w napisy polskie. Wskutek rozpisanej licytacyi uchwalono powierzyć wykonanie tych napisów jednej z lwowskich firm rytowniczych, wotując na ten cel kredyt dodatkowy w kwocie 1100 koron. Wszystkie napisy mają być umieszczone na kasarniach z początkiem października.

LWOW. — Przywieziono już do parku Łyczakowskiego kamienną figurę Bartosza Głowackiego.

Przewiezienie figury wozem, zaprzężonym w sześć koni, z pracowni Markowskiego przy ulicy Piekarskiej do parku trwało cztery godziny. Figura będzie ustawiona na podstawie, którą sporządzono z kamieni rąbanych z bocznej części "Czartowskiej Skały" w Lesienicach. Kamienie te, rzeźbione nie dłutem, lecz zębem czasu i dlatego posiadające naturalne zagłębienia i wypukłości, a przytem naturalny wygląd starości, ułożono za wskazówką p. Kaz. Smolińskiego w formę skały. Na szczycie tej skały stanie potężna figura Bartosza; z frontowej strony skały wmurowano tablicę czarną z marmuru, na której widnieje następujący napis:

Bartoszowi Głowackiemu, bohaterowi z pod Racławic Mieszczanie i Rękodzielnicy we Lwowie, 1905.

Odsłonięcie pomnika nastąpi w tym miesiącu.

DROHOBYCZ. — W tych dniach w nocy wybuchł tu z niewyśledzonej przyczyny pożar w rafineryi nafty Parnasa i Ski w Drohobyczu i w krótkim czasie ogarnął całą rozległą fabrykę, czyniąc wszelki ratunek niemożliwym. Szkoda wynosi około 100,000 koron. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia.

Na wsi.

Maciejowa: No, wstawaj próżniaku!

Maciej: Oj, oj! kiedy jestem zmordowany!

Maciejowa: A dyć, ty zatraceńcze jakiś, przez całą noc chrapałeś jak zabity.

Maciej: No, tak, społem.... Ale mi się śniło, zem bez ten cas dwa sągi drzewa porąbał.

Rozmaitości.

"PASTOJ!"

Przyszliśmy nad kordon.

Z dwu stron otaczały nas wysokie wzgórza lesiste, wśród których bielały nagie złamki skał.

Srodkiem legła szeroka, w cudną szatę zieleni ubrana dolina...

Cisza ujęła wszystko i wszystkich w ramiona. Długo, bardzo długo nie szepnął nikt nawet ani słowa.

Staliśmy wpatrzeni w graniczne słupy, w owe znaki męki i boleści narodu, przedartego w pół — czującego wciąż na sobie wiwisekcyę, powtarzaną przez lat tyle. Strumień, biegnący doliną, szeptał swój pacierz żałosny, pełen skargi i łkań serdecznych... Nie dziw. Kazano mu wić się jak bliźnie krwawej, kazano mu być linią graniczną, rozdzielać trawy — zioła — ziemię i ludzi...

Staliśmy długo.

Od zachodu las cały był w mroku i ponurości. Gęsty bór świerkowy ani razu nie ozwał się szczebiotem ptaka, ani razu nie zaszumiał szeptem gałęzi, nachylających się lekko.

Liściasty las od wschodu kąpał się w jasności dnia pogodnego i mienił grą tonów rozlicznych. Od najjaśniejszej barwy zieleni pędów młodych, aż do najciemniejszego tonu liści, krytych cieniem, widać tam było całą gamę zieleni, mytej rosą — złoconej słońcem...

— Więc to granica? — pyta chłopczyna w mundurku gimnazyalnym...

— To kordon, granica jest tam, gdzie się stykają dwie ziemie obce sobie, dwa ludy odmiennego szczepu i plemienia. Tu ziemia ta sama — lud ten sam — linia zaznaczona rozcina łany jednej ziemicy — Ojczyzny, Matki obrońców sprawiedliwości i wolności.

– Wiele lat słupy te stoją?

— Trzy razy kordonu linię rysowano. Ostatni raz, zdaje się, po powstaniu Kościuszki, linię tę wycięto głęboko i szeroko.

Na dźwięk głosów naszych wymknął się z zarośli sałdat z karabinem w ręku.

Słuszny, zgrabny, o jasnych oczach, szedł ku nam nieco marszem, spoglądając na stojących tuż przy moście "kazionnym".

— Dobry wieczór, panie sałdat, odezwałem się...

— Dobry wieczór! — odpowiada uprzejmie.

— Umiecie po polsku?

— Umiem, już cztery h o d y tu stoję.

— Z której gubernii?

— Z wołyńskiej. Z pod Żytomierza.

Zbliża się ku nam, siada na kamieniu, my na murawie układamy się dużem kołem.

Rozpoczyna się rozmowa dziwnie ciekawa. On rad widać o nie jedno zapytać, ale nie ufa nam. My zarzucamy go pytaniami, na które on albo odpowiada albo wymijającemi słówkami odcina.

Z za pochyłości góry przeciska się jasność słoneczna i ozłaca linię kordonu — sałdata z karabinem i nas, siedzących jakby przed kratami niewoli.

Wkrótce przybywa słuchaczy i gawędziarzy.

— Z "naszej strony", jak powiada sałdat, przyszli gospodarze, co po zbożach oglądali, czy idą do żniwa... Prócz nich, z "tamtej" strony jeszcze zebrała się gromadka dziewcząt i kobiet z dziećmi, które, jakoto przy święcie, wyszły na maliny i jagody.

Wszystko to, zwabione gawędą — zebrało się w kupkę, siauło po "tamtej" stronie, a koło nas także ustawiło się wiele zaciekawionych.

— Cóżbyście, panie sałdat, robili, gdybym teraz przeszedł parę kroków na tę stronę? pytam....

— Krzyczałbym "pastoj"!

— A gdybym nie stał?

— Strzeliłbym w górę.

— A potem?...

Machnął ręką i dziwnie się uśmiechnął...

— Musiałby strzelać, tłumaczy mi ogorzały wieśniak z "tamtej" strony.

— A czy już pan sałdat ubił tu na granicy kogo?

— Nie! po co?... przez to nie zostałem starszym.

Wyszło jeszcze z oddali dwu sołdatów bez broni i poczęło się ku nam zbliżać.

Są to ci, co wolni od służby; idą nieco przygarbieni, w białych czapkach i kabatach; stanęli opodal, poszeptali parę słów z sałdatem na straży, a wreszcie jeden z tych bez broni zbliża się ku nam, nachyla i szepce:

— Co tam o naszej wojnie słychać?

— Nie dobrze, odzywa się towarzysz mój.

— Czyście już o "Potemkinie" słyszeli?

— Słyszelim. Ale czy będzie pokój?

Mój towarzysz opowiada o najświeższych wieściach... słuchają wszyscy z skupioną uwagą.

Jeden z gospodarzy przerywa:

— My inaczej słyszeli.

— W naszej gazecie było inaczej, — dodaje drugi...

Po dłuższej rozmowie zbierają się sałdaci, goście, do powrotu... Ten, co z Podolskiej gubernii, pyta jeszcze, czy nie słychać o brance i odchodzi, a tamten, z Jekaterynosławskiej, chmurny, zgarbiony, idzie za nim, nie rzekłszy ani słowa.

— Więc tak siedzimy tu — jak za kratą, powiadam do włościan z "tamtej" strony... ani my do was, ani wy do nas — czy to nie smutno?

— "Pastoj!" wołali raz pierwszy, jak słupy wbijali — tak stanęło wszystko niby grobem, dodaje mój towarzysz, a jedna z pań na to:

— Odfotografuję was wszystkich, razem z sałdatem i słupem granicznym.

Podobała się myśl ta niezmiernie. Ci, z "tamtej" strony zbijają się w gromadkę jedną, my, "z tej" strony, w drugą, a sałdat, z karabinem, tuż obok słupa, pomalowanego w białe i czarne pasy.

— Dziecko przysuń bliżej, woła wieśniak z "tamtej" strony....

— I pies mój będzie na obrazku, znów cieszy się jakiś mizerny, nędzny człeczyna...

Zdjęcie ukończone, rozchodzimy się, prowadząc dalej rozmowę.

— Nasz car nazywa się "hosudar", mówi sałdat do nas, a wasz także "hosudar", tylko pruski jest "korol," bo który ma orła z dwoma "hłowami", na jeden i drugi bok, ten hosudar, a pruski ma orła z jedną głową, to korol.

— A wy w wojnie nie macie brata?

— Nie mam, ale każdej godziny mogę tam pójść. Teraz o 6-ej ja idę na "post", mam 6 godzin wolne — niech ja zastanę rozkaz, że mam iść na wojnę — do trzech godzin mam być gotowy i w drodze...

— Jakże u was? pyta z "tamtej" strony, gospodarz naszego sąsiada... roboty macie? Ja w tym czasie dawniej miałem tyle butów do roboty, żem wychodzić nie mógł, teraz nic i nic.

— Ciężkie czasy!

— Kto będzie buty obstalowywał? połowy mężczyzn niema.... a kto jest w strachu i w biedzie nie myśli o zimie....

— Tam niedaleko jest śliczny wodospad, z Ojcowa przychodzi dużo gości, ażeby oglądać, opowiada mi znów jedna z dziewcząt, hoża i rumiana.

— Cóż, kiedy mnie przejść nie wolno.

— Jakby pan dali sałdatowi ze 2 ruble, możeby puścił.

— Puściłby, ale mógłby dostać karę, gdyby nadjechał kapitan, przestrzega szewc, z "tamtej" strony...

— Nie poszedłbym wcale, odpowiadam na to, pocóż narażać człowieka na przykrość?... "Pastoj", któreby na mnie sałdat zawołał, jest rozkazem strasznej potęgi niewoli, która prawie tak samo cięży nademną, który przejść nie mogę kilku kroków dalej, jak nad tym, który z bagnetem w ręku czuwa, by wymierzyć i strzelić.

— On by wołał tu nie stać...

— Wierzę, bardzo wierzę, niewolnik wpatrzony w ślad ścieżki drobnej, czy nie jest ofiarą despotyzmu, tej klątwy ludów i narodów?

A sałdat, jakoby rozumiejąc, o czem mówię z sąsiadem, zbliża się i szepce:

— Nasz "hosudar" by chciał inaczej, ale nie może — na niego także kryczut "pastoj"!

Odszedł spiesznie, żegnając nas skinieniem głowy, a my wracaliśmy pod wielkiem wrażeniem.

Jan Swierk.

PIJAK.

— Pił i pił przez końca. Niewytrzymana godzina z nim była. Całuśką zimę jeno przeleżał w stancyi, a wołał raz za razem:

— Szpirytusu dawaj!....

— Ta skądże ci wezmę tala szpirytusu?,.... Ta miej jakoweś opamiętanie, przez roboty jesteś całą zimę, ja na ciebie zarabiam jak mogę, a ty szpirytusu wołasz? Mrozy cisną aż okropna. Tę ćwiartkę węgla co kupię za 14 centów to i nie znać w stancyi, w sklepie zborgowali mi chleba za półdziewięta szóstki i więcej dać nie chcą, a ty ino chlejesz tę wodę i chlejesz bez końca.

— Szpirytusu mi daj... bo śmierć ci zrobię... nie będę zważał ani na kryminał, ani na żandarmów... jeno śmierć ci zrobię...

— Straszne rzeczy!... Pijak był od dawna, ale przez te zimę rozpił się do cna. Roboty nie ma żadnej. Chodził i prosił, do byle czego byłby się chwycił, ale nie było nic. Z początku leżał w stancyi niby śpiący... Potem klon, potem ciskał na ziemię co miał pod ręką, a teraz nic jeno szpirytusu i szpirytusu woła.

Cierpiała biedna żona parę miesięcy, ale jak już wszystko było w zastawie, centa nie miała cały tydzień, tak i od niego dłużej cierpieć nie mogła.

— Nie dam szpirytusu i koniec. Abo sobie idź gdzie w świat, abo ja sobie pójdę, dalej tego nie ścierpię. Jak zaczena dokładać gadaniem, jak i jego pasya chyciła, mało jej nie zabił.

Sąsiedzi wyratowali, dokrzesili się, jego wygnali w świat...

— Pijak był, pijakiem się ostał, już końca z nim niema, niech sobie idzie gdzie chce... ani go znać chcę.

I pijak poszedł.

Obrzmiały, zarośnięty, z oczyma czerwonemi, w odzieniu lichem powlókł się piechotą, aż do Oświęcima, bo tam ajenty do Prus biorą. Ona pozostała w nędzy okropnej.

Długów pełno, roboty ledwie 2—3 dni w tygodniu. Bez stancyi całe lato biedowała, nocuje byle gdzie, czasem i po tygodniu bez ciepłej strawy, ale i w tej nędzy odżyła przecie, bo już pijaka nie miała przy sobie, nie słyszała ciągłego wołania o szpirytus, nie bała się jego bicia.

Aż tu we wrześniu zjawia sie on — pijak.

— A ty po co? niedobrze ci tam było siedzieć, gdzie robotę miałeś? szpirytusu chlałeś ileś kciał, nikt ci nie bronił... po coś sie tu przywlókł, ażeby mnie zabić?...

Lecz pijak nie pijany. "trzeźwy" całkiem, po dobroci jej mówi, że przyjechał z pieniedzmi, stancyę wynajmie, na zimę ziemniaków kupi, dla niej chustę na głowę przywiózł...

— W Imię Ojca i Syna!... Przemienienie Pańskie,... czy to ty, czy nie ty?... Toś ty szyćkiego nie przepił? toś ty składał cent jaki?...

Gruchnęło po wsi jakby bębnem ogłaszano, że pijak powrócił, że już po szpirytus nie posyła, że żony nie bije, że był w Prusach daleko w lęsie przy karczunku, że jak się tylko "chycił" roboty, pijaństwo go odeszło.

I już dwa tygodnie iest we wsi, a ani razu w szynku nie był. Tylko chodzi za robotą i prosi, aby go przyjeni do czego bądź, bo strasznie się w głowie zawraca od próżnowania i ankor taki zbiera, że albo pić, albo bić...

Boi się i ona strasznie, że przez roboty znów pijakiem zostanie, a i sąsiedzi tak mówią...

Czyż tylko robotę mu dadzą?...

Tylko przy niej pijak pić przestanie!...

"POLSKA I POKOJ".

Pod tym nagłówkiem londyński "Daily Mail" otrzymała i ogłasza następujący list, zaadresowany do redakcyi i podpisany "Justitia":

"Panie, — przyjmij parę słów od wielbiciela Polski mającego drogich przyjaciół w Polsce. Czytałem uważnie w Twojem piśmie sprawozdania z pokojowych układów jak zapewne każdy czytelnik, podziwiałem, akcye prezydenta Roosevelta w całej tej sprawie, a jeszcze bardziej wspaniałomyślność Japończyków, którzy ustąpili tyle z tego, co mieli prawo wymagać. Ale, Panie, w głębi serc polskich i przyjaciół Polski leży przekonanie, że Rosya nie dostąpi prawdziwego i trwałego spokoju, póki nie przestanie prowadzić okrutnych rządów w swej części rozebranej, rozgrabionej Polski. Wszystkie inne narody zdają się zapominać, że Polska była niegdyś krajem niezależnym.

"Lecz nie zapomnieli o tem Polacy i ich przyjaciel; ów okrutny i barbarzyński zabór przez Rosyę pozostaje niezatarty w naszej pamięci. Rządy rosyjskie w Polsce, to szereg dzikich okrucieństw i tyranii a przecież wiemy, że i dziś ludzie niewinni i bezbronni w Polsce, że nawet szkolne dzieci bite są często na śmierć przez kozaków.

"W ciągu tych wszystkich pokojowych układów nie podniósł się ani jeden głos za ciemiężoną Polską. Nieszczęścia i cierpienia Polski pamiętają tylko sami Polacy i pewna liczba przyjaciół w Anglii. U nas pamięć ta nie ginie, bo powtarzamy sobie wymowne poematy angielskiego poety Campbella i jego dobrze znany wiersz:

"A wolność jękła, kiedy padł Kościuszko!

"Nie spodziewamy się po Rosyi naprawy krzywd, dlatego serca nasze boleją na myśl, że żaden się głos nie podniósł za Polską, rządzoną przez Rosyę, praw pozbawioną wszystkich."

PRZED 55 WIEKAMI.

Badacze nowocześni zbadali już Babilon i Niniwę tak dokładnie, że gospodarują w tych miastach, a raczej ruinach, z pod ziemi wydobytych, jakby w jakiem mieście nowoczesnem.

Ale to wszystko im nie nie wystarczyło. "Szukajmy dalej, szukajmy głębiej", powiedzieli sobie i rzeczywiście natrafili na ślad miast o wiele starszych, aniżeli Babilon lub Niniwa.

Zasługa tym razem przypada Amerykanom. Chcą dowieść światu, że nietylko gonią za dolarem, ale że i nauka i odległa przeszłość nie jest im obojętną. Z ogromnym nakładem pracy i pieniędzy przystąpili do badań, prowadzonych głównie pod kierunkiem Uniwersytetu w Chicago. Profesor tego Uniwersytetu, dr. Ward wygłosił w roku zeszłym odczyt, w którym na podstawie osiągniętych już wyników badań, wyraził przypuszczenie, że Babilończycy przyjęli cywilizacyę od Elamitów i Sumirów i że w okolicach, gdzie ludy owe mieszkały, należy czynić poszukiwania, bo tam niewątpliwie znajdą się miasta o wiele dawniejsze, aniżeli Babilon.

Odczyt ten był hasłem do zorganizowania specyalnej wyprawy. Przewodniczy jej dr. Banks. W wychodzącem w Filadelfii piśmie "Sunday School Times" opisuje on wyniki dotychczas osiągnięte. Są one bardzo poważne. Natrafiono mianowicie w okolicy Bismya w Babilonii centralnej na ślad miasta zamieszkałego przez Sumirów, ludu, o którym znajdują się wzmianki w napisach babilońskich i który albo został wytępiony, albo rozpłynął się w późniejszej Babilonii. Miasto nosiło nazwę "Udnunki". Że istniało ono na wiele wieków przed Babilonem, na to są liczne i niezbyte dowody. Odkrycie Udnunki rzuciło snop światła na życie Sumirów, których dotychczas znano tylko z nazwy. Obecnie okazuje się, że Babilończycy przyjęli całą cywilizacyę i religię od Sumirów. Znaleziono mianowicie liczne zbiory cegieł z gliny niewypalonej. Domy również stawiane były z cegły niewypalonej; obejmują one po 2 do 3 izby. Sprzętów w domu było niewiele, znaleziono liczne dzbany, naczynia do wody, lampy, maty z trzciny, młynki do zboża itp.

Mężczyźni w domach tych zamieszkali, mieli głowy krótko strzyżone i twarze wygolone. Chodzili nago do pasa, od którego zakrywali niższą połowę ciała płatem tkany lub skóry, przewiązanej rzemieniem. Obuwia nie używali. Lud i starszyzna, ani nawet wodzowie, nie odróżniali się ubraniem. Kobiety przyozdabiały uszy, nos, palce u rąk i nóg w obrączki złote lub bronzowe; na rękach i nogach nosiły bransolety. Naszyjniki bardzo bogate były w powszechnem użyciu.

Według obliczeń dotychczasowych Udnunki istniało 4500—5000 lat przed naszą erą. Mieszkańcy jego byli ludem bardzo religijnym. W świątyni, która prawie w całości dochowała się, znaleziono liczne posągi marmurowe królów. Jeden nosił nazwę Dawdu (Dawid), imię, którego później nie spotykano nigdzie, aż dopiero w Palestynie, gdzie je nosił następca Saula. Udnunki znajduje się w niewielkiej odległości od Ur, miejsca pochodzenia Abrachama. Wielce prawdopodobnem jest przypuszczenie, że przeniósł on do Chaldei zwyczaje Sumirów i zwyczaje te następnie stały się własnością jego rodaków.

GRAJEK.

Mój ty grajku, skrzypicielu,
A zagrajże ze strun wielu!
Graj na cały świat!
Niech pod smykiem tak zagada,
Jak kiej zejdzie się gromada,
Wszyscy ludzie z chat!
Weźże grajku, weź za struny
One pólka i zagony
On dąbrowny gaj!
Wódźże smykiem nikiej pługiem
Nad Wiselką, Narwią, Bugiem —
Każdem echem graj!
Pociągnijże najpierw smykiem
Nad kościółkiem, cmetnarzykiem,
Ową nutę chwyć!
Wyśpiewajże, jak te dzwony,
W wszystkie cztery świata strony,
Co przestało żyć!
Utniej potem kiej po roli,
O tej doli czy niedoli,
Jaką zsyła los;
Obejm śpiewką, obejm graniem,
Posiej troską i kochaniem
Na ziarnisty kłos!
Potem zanuć od lewicy,
Bo wierzbina u krynicy,
Bo ten stary bór;
Powiej miedzą polnych gruszy,
Do prostaczej sięgnij duszy
I bierz śpiewką wtór!
A co znajdziesz w skryciu na dnie,
To mi zaraz wygraj ładnie
Graj na cały świat!
Niech z pod smyka tak zagada,
Jak kiej zejdzie się gromada,
Wszyscy ludzie z chat!

El.

JEŻELI SIĘ POSZCZĘŚCI...

— Namyśliłem się, już nie będę się zabezpieczał na życie; może trzeba będzie opłacać składkę przez jakie lat 20; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

A g e n t : Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczędzi, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się.

Lata cierpień.

Pan Stefan Lorko, kupiec zamieszkały p. l. 203 przy Chesnut ul., w Johnstown, Pa., chętnie się zgadza, aby jego doświadczenie było ogłoszonem we wszystkich czasopismach. Przez długie lata cierpiał nadzwyczaj wiele na żołądek i powiadano mu, że cierpienie to nie jest do wyleczenia, czemu wierzył, dopóki nie zaczął używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Upłynęło trochę czasu nim został wyleczony, ale wyleczenie to było doskonałem i trwałem. Zaręczyć możemy, że ten środek przyniesie pożytek każdemu żołądkowi, jeżeli jest użytym odnośnie do przepisów. Wyczyści najdokładniej żołądek, reguluje pracę soku żółciowego, zasila muskuły żołądka i wnętrzności i trawienie czyni przez to naturalnem i zupełnem. To zaś czyni krew czystą i bogatą, zdrowe i silne ciało. Nie zaniedbujcie pierwszych symptomów choroby: utratę apetytu, ale natchymiast zacznijcie używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Wyleczy was. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Sześćdziesiąt godzin bezsennej pracy nie mogło wykryć żadnej pomyłki rachunków, a popełnienie kradzieży stało się niewątpliwem; — lecz kiedy i przez kogo, najmniejszego śladu nie powziął. Rozpacz całej rodziny była okropna. — Uwiadomiony o tem zdarzeniu prezes, oddawna znając pułkownika osobiście, wierzył, że on podłego nie popełnił czynu; — ale prócz trzechdniowej zwłoki w doniesieniu wyższej władzy nic więcej dla hrabiego uczynić zdolnym nie był. Ten, który po upadku majątkowym ani najlżejszem skinieniem wsparcia bogatych krewnych nie żądał, dzisiaj w obronie imienia swych dzieci wysłał sztafety z błaganiem o pomoc w swojem najwyższem nieszczęściu.

Z dwóch miejsc żadnej nie odebrał odpowiedzi; — brat zaś stryjeczny odpisał, że taki koniec był łatwo przewidzianym, bo kto zapomniał, co winien imieniowi swojej rodziny, ten jako poborca nowych obowiązków dopełnić nie zdolny. Radził ucieczkę i w końcu prosił, aby się do jego pokrewieństwa nie przyznawał.

Taki list był ostatnim ciosem dla człowieka honorowego uczucia. W samobójstwie widział jedyny koniec najokropniejszemu cierpieniu. Przez trzy dni 52 lat liczący mężczyzna ujmującej postaci zmienił się w 80-letniego starca; pogodne śmiałych ócz spojrzenie w głąb czaszki ogniem dzikiej boleści zaklęsło; — wilgotny włos czarny jakby nadzwyczajnemi środkami chemii bielił się i zmartwiał.

Na dworze jesienny wiatr suchym liściem szeleściał, na zegarze godzina druga z północy wybiła. pułkownik skończył pisanie długiego listu i z okiem suchem, z krwią zimną włożył pod płaszcz dwa pistolety nabite i cicho wyszedł na ulicę; światło z sypialni jego żony wstrzymało go na chwilę, — księżyc owidnił twarz martwą, spokojną, bo wszystka boleść wcisnęła się do serca. Już miał się stanowczo oddalić, gdy magnetyczna siła zbliżyła go do okna — i ujrzał swoją żonę i troje dzieci, klęczących przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa. Ten widok wstrząsł jego duszą, — boleść wyrwała się z okowy, na lica spłynął strumień łez najgorętszych na ziemi. W tęż chwilę chód męzkich kroków oddalał się od niego, w ręku uczuł wielki zwój papieru. Gdy się obejrzał, nikogo już dostrzedz nie mógł. — Pod szczeliną światła, z sypialni żony wychodzącego, rozpoznał bilety bankowe, — z trzaskiem drzwi wbiegł do swojego pokoju i z uczuciem przez żadne pióro nieokreślonem, ujrzał się w posiadaniu 40,000 złotych.

Przy tych pieniędzach zbawienia znajdowała się maleńka karteczka z napisem:

"Gdy do zamożności powrócisz. dług ten oddasz na wiano córce swojej Maryi."

W kilka tygodni po tem zdarzeniu sprawca popełnionej w kasie kradzieży odkrytym został; — pieniądze w trzy czwartych częściach odzyskano, ale najgorliwsze zabiegi i usiłowania hrabiego, aby odsłonić nazwisko swojego zbawcy, okazały się bezskutecznemi. Na uczynione w pismach publicznych ogłoszenie, aby szlachetny wierzyciel 40-tu tysięcy złp., pożyczonych o godzinie 2-ej z północy w dniu 18 listopada. zgłosić się raczył po odbiór tej sumy, otrzymał hrabia przez pocztę list z Warszawy w następujących wyrazach:

"Panie Pułkowniku!

Dług 40,000 należy do pańskiej córki, do Maryi, o której szczęście w moich codziennych modlitwach Boga prosić nie przestaję. Marya jest ideałem mojego zbawienia w życiu przyszłem, bo tutaj na ziemi udziałem moim jest tylko cierpienie bez granic. Poszukiwań wynalezienia mnie, szlachetny hrabio, zaprzestań — jestem od was zbyt daleko — przedziela nas świat cały. O jedyną proszę łaskę: niechaj Marya załączony pierścionek na moję pamiątkę zachowa.

Nieznajomy."

Pierścionek był żelazny z złotym wizerunkiem Chrystusa bez żadnego wewnątrz napisu.

Po odebraniu tego listu hrabia pojechał bezzwłocznie do Warszawy i po długich poszukiwaniach dowiedział się tyle tylko, że ów pierścionek kupiła u złotnika przed tygodniem dopiero młoda i piękna kobieta, która miała w ręku chustkę batystową z literą F.; towarzyszył jej młody, przystojny mężczyzna, którego jednakże rysów sprzedający przypomnić sobie nie mógł.

II.

W ośm miesięcy później dom handlowy, na którym hrabia 700,000 złp. utracił, przysłał hrabiemu zawiadomienie, że przez szczęśliwy obrót zagranicznych stosunków jest w możności pod dawniejszą firmą czynności swoje odnowić, jeżeli jego właściciele na lat sześć wypłaty zaczekać zechcą, lub gdy po upływie jednego roku przyjmą 75 za 100. Niemal równocześnie umarł bezdzietny stryj hrabiego, czyniąc go głównym spadkobiercą, a mianowicie też zapisując mu rozległy i piękny majątek ziemski.

Na własne żądanie hrabia z obowiązków poborcy uwolnionym został i zamieszkał w dobrach Zalesie. Szczęście zdawało się do niego z całym powabem uśmiechać; powrócił do dawniejszych swojego urodzenia stosunków; najzacniejsza żona z ciężkiej choroby zupełnie ozdrowiała; dwaj synowie znamienite w naukach czynili postępy, a jedyna córka Marya, ta wierzycielka tajemniczych 40 tysięcy, duszą swoją była dla rodziców tchnieniem anioła, a bogactwem uroczych wdzięków swojego zewnętrznego jestestwa była gwiazdą, ku której zwróciły się oczy wszystkiej młodzieży.

Dzień był pogodny, wiosenne słońce zielone listki trawy złociło, lekki wietrzyk musnął po zwierciadlanej jeziora przestrzeni; skowronek już od godziny w modrem zawiał sklepieniu i piosnkę dźwięczył poranną, gdy Marya z koszyczkiem na ręku w towarzystwie służącej wyszła z pałacu i, lekką stopą przebiegłszy ogród i łąkę, stanęła nad brzegiem jeziora.

— Fruziu! nasz przewoźnik nie stawił się na słowo, nikogo na jeziorze nie widać.

— Ale bo też panienka niepotrzebnie naraża się na tak wielkie niebezpieczeństwo; czyliż nie dosyć, że pan hrabia posyła lekarza? A jak panienka tej okropnej popadnie cholerze i życiem przypłaci swoje poświęcenie się!

— Życie moje jest w ręku przedwiecznego Boga, a przynosić ulgę nieszczęśliwym to moja najwyższa rozkosz na ziemi, to moja najświętsza powinność... bo był czas, kiedy rodzice moi wielkiemu ulegli nieszczęściu i znalazł się nieznajomy. który nas z najokropniejszej przepaści ocalił.... O! gdybym kiedykolwiek tego szlachetnego poznała człowieka, jego stopy skropiłabym łzami wdzięczności. O ty nie wiesz, jak dobrzy są ludzie na świecie!

— Przecież pan hrabia może nagrodzić to dobre, które ten nieznajomy wyświadczył.

— On nie pozwolił, abyśmy go poznali — wszystkie poszukiwania mojego ojca pokazały się bezskutecznemi.... a zresztą. gdybyśmy go wynaleźli, — nie masz na świecie nagrody, któraby jego dobrodziejstwu zrównała....

— Otóż i nasz Wojciech! — zobaczył nas; jak on szybko robi wiosłem.

Za chwilę przybił do brzegu wieśniak, z czółna wyskoczył i nizko się hrabiance ukłonił.

— A cóż, Wojciechu! czy lepiej się miewa wasza synowa?....

— Bogu przenajświętszemu dzięki, niby boleści ustały; jeno że jeszcze picia bez ustanku pragnie. Ale znów syn Gieruszki także jak Jagna zachorował i od północy cholera go tłucze, a chudziaczek woła i woła do jasnej panienki i mówi, że jak jasna panienka Jagnie pomogła, tak i jemu pomoże.

— Siadajcie do czółna, Wojciechu! chwili do stracenia nie mamy.

Szybkim pędem puściło się czółno na obszerną przestrzeń, niosąc w płytkiem wydrążeniu anioła pociechy!... anioła ratunku!...

W 10 minut później Marya znajdowała się w chatce nieszczęśliwych wieśniaków. To wszystko, co pcdług znanych Maryi przepisów lekarskich w chorobie cholerycznej czynić było potrzebnem, natychmiast użytem zostało, — a młody wieśniak, widząc przy swojem łóżku jasną panienkę, zapewnił płaczącą matkę, że już z pewnością nie umrze. Całej wioski ludność błagała Boga przed progiem chatki, aby panience z pałacu najdłuższego życia i wszelkiej szczęśliwości użyczył.

Pół godziny trwała bytność Maryi pomiędzy nieszczęśliwymi; chorzy otrzymywali lekarstwa i pomoc, kilkanaście kobiet odebrało zapas mięty, kropli i powtarzane objaśnienie, jak sobie postępować mają, gdy się nowy chory pojawi. Pocieszyła strapionych, uspokoiła trwożliwych i, obsypana błogosławieństwem ludu, już miała siadać do łódki z powrotem, gdy na wozie, słomą usłanym, przyjechał lekarz z miasteczka S..., mężczyzna w kwiecie wieku, przystojny, z szlachetnym wyrazem twarzy, a obok tego mający w głównych rysach widoczny ślad pochodzenia wschodniego. Zbliżywszy się do zgromadzonych wieśniaków, gdy pośród nich spostrzegł hrabiankę S...., zatrzymał się w miejscu, gwałtownie pobladł i dopiero po chwili milczenia wyrzekł z pełną uszanowania grzecznością:

— Tam gdzie Bóg swoich zsyła aniołów, pomoc lekarza jest zbyteczną.

Zarumieniła się Marya i wdzięcznie odrzekła:

— Nauka jest najwyższą łaską nieba; kapłanom nauki i aniołowie ustępują pierwszeństwa.

— Ja wypełniam mój obowiązek: — pani swojem poświęceniem się narażasz życie, które jest najdroższym skarbem rodziców i tych osób. które mają szczęście znać panią. Gdy od dzisiaj codziennie chorych tego miejsca odwiedzać będę, dalsze narażanie się pani na niebezpieczeństwo byłoby grzechem. A jeżeli najszlachetniejszemu sercu pani moje zapewnienie żadnej nie stawia tamy w poświęcaniu się osobistem, pozwól pani, że tę uczynię uwagę iż, mniej świadoma środków ostrożności, możesz pani zarazę przenieść na tamtę stronę jeziora i tylko liczbę ofiar powiększyć.

— Napróżnobym walczyła z doświadczeniem i nauką pana, a kiedy mam przyrzeczenie, że pan o moich chorych nie zapomnisz, spokojną będę o ich życie. Obecnie racz pan przyjąć moje podziękowanie i z głębi mojego serca wyrazy najwyższego szacunku.

Lekarz, widocznem miotany uczuciem, zbliżył się i na ręce hrabianki złożył drżącemi usty namiętny pocałunek — zachwiał się — i upadł bez zmysłów na ziemię.

III.

W kilka dni po tym cholerycznym wypadku hrabia S. powrócił z miasteczka R. i zapewnił swoją żonę i córkę, że młody lekarz niemal do zupełnego powrócił zdrowia, że już chorych u siebie przyjmuje i że, pozostawiając na swojem miejscu zastępcę, zamierza jutro do Warszawy na kilka miesięcy wyjechać.

— Rzecz szczególniejsza — mówiła następnie hrabina — ten młody lekarz w tak krótkim czasie swojego w naszych okolicach pobytu tyle zdziałał dobrego. tyle tajonych czynów najwyższej szlachetności wypełnił, że, gdyby się był znajdował w pobliżu naszem, gdyś z rąk n i e z n a j o m e g o te 40 tysięcy zbawienia otrzymał, — dając Fruzi wiarę, że przy całowaniu ręki Maryi oczy jego zbyt długo zatrzymały się na jej żelaznym pierścionku, — powzięłabym myśl, czyli to on nie jest tajonym zbawcą naszym; boć i Marya zapewnia, że na widok tego lekarza jej serce doznało wzruszenia, któremu dotąd granicy położyć nie może...

— Jam dawniej już na ten sam wpadał domysł — odpowiedział hrabia — ale żadnej a żadnej nie ulega wątpliwości, że on w tym samym dniu był jeszcze w Berlinie, a więc o 80 mil powietrzem przepłynąć nie mógł na mój ratunek. Zresztą rodzaj tłumaczenia się pana radcy X.; pojawienie się jego syna w domu naszym; litera F., którą na batystowej chustce pierścionek kupującej damy złotnik spamiętał, zgadzająca się z początkową literą imienia córki pana radcy; ówczesna jej bytność w Warszawie, nakoniec ta główna okoliczność, że radca X. wkrótce po naszem odrodzeniu majątkowem, będąc bardzo bogatym, prosił mnie o pożyczkę 40,000 złp. bez oznaczenia terminu uiszczenia się, — to wszystko jest jasnym dowodem, że jego słowa wczoraj przy pożegnaniu w tem miejscu wyrzeczone: "z kolei polecam waszej przyjaźni syna mojego," napomykały, iż on był moim zbawcą, a ja mam być z kolei przyjaznym widokom jego syna Zdzisława, który od kilku miesięcy stara się najwyraźniej pozyskać serce naszej Maryni. I przyznam się, że byłoby mi przyjemniej być dłużnym wdzięczność panu radcy — aniżeli... przechrzcie.

M a r y a : Ukochany tatko! dusza jest całą wartością człowieka; a dusza tego lekarza, jak nam nie z domysłów ale z pewnością wiadomo, ileż wylała zdroju dobrodziejstw dla cierpiącej ludzkości — dla dotkliwego nieszczęścia..... dla nędzy bliźnich! O najdrożsi rodzice! — ja nie wiem, ja nie pojmuję, dla czego w tak wielkie względem nas dobrodziejstwo pana radcy pomimo wszystkich niemal dotykalnych dowodów, uwierzyć nie mogę, i na jakiej drodze serce moje najsilniejszem bije uczuciem dla tego przechrzty lekarza....

H r a b i n a : Mylisz się, Maryo! twoje serce nie może znać najsilniejszego uczucia dla przechrzty....

M a r y a : Ten, który dobrowolnem przyjęciem chrztu składa uznanie zasad religii chrześciańskiej, a czynami dobrodziejstw dla ludzkości, czynami poświęcenia się uznanie to potwierdza, — nie zasługujeż li taki nowy chrześcianin na nasze bezwarunkowe, najsilniejsze, najszczersze uczucie brata lub siostry w Chrystusie?

Dalszą w tym przedmiocie rozmowę przerwało przybycie młodego Zdzisława X, który z rannej wycieczki myśliwskiej powrócił.

H r a b i a : A cóż, panie Zdzisławie, czyliż dzisiaj nie lepiej posłużyło ci szczęście?....

Z d z i s ł a w : Przez dwie godziny chodziłem nad brzegami jeziora, ale prócz jednego bekasa nie widziałem nic więcej.

M a r y a : A o Rogówce nie zapomniałeś pan dzisiaj?...

Z d z i s ł a w : Byłem na tamtym brzegu i asekurowali mnie ludzie, że nikt nie zachorował, nadto powiedział mi tamtejszy ekonom, którego do czółna przywołać kazałem, że dawniejszy lekarz był dzisiaj w Rogówce z swoim zastępcą, i podobno zwiedzili wszystkie chaty. Gorliwymi są żydzi, — nie wątpliwe świadectwo, że pan hrabia dobrze ich płaci.

M a r y a : Honoraryum nie jest zapłatą poświęcenia się; lekarz pieniędzmi nagrodzonym być nie może;

H r a b i a : W naszej córce znajdziesz pan silną na tej drodze opozycyę.

Z d z i s ł a w : Je serais tres malheureux, gdybym tym wyrazom rozciąglejsze dawał znaczenie, i dla przejednania najniebezpieczniejszej opozycyi, cofam zdanie moje i zgadzam się z panią, że w sztuce lekarskiej naukę tylko cenić należy.

M a r y a : Jak widzę, ciągle muszę być na stronie panu przeciwnej, — bo i w sztuce lekarskiej sumienia od nauki rozdzielać nie godzi się.

Z d z i s ł a w : Czyliż to mojem jest przeznaczeniem, aby pani była zawsze zwycięzcą a ja zwyciężonym?... I blady, wymiękły, manierny Zdzisławek uśmiechnął się, spojrzał w zwierciadło a potem, całując śnieżną rączkę hrabianki, dodał z przymileniem:

— O tę jedną odpowiedź będę natrętnym.

H r a b i n a : Czyliż ojciec pański wstąpił wczoraj do Ziółkowic, — bo wspominał, że pani Florentyna ciągle jeszcze jest słabą.

Z d z i s ł a w : Papa wstąpił; ale siostra moja zupełnie już dobrze.... i nawet spodziewam się, że siostra moja dzisiaj złoży państwu hrabiostwu swoje uszanowanie.

H r a b i n a : Bardzo nam będzie przyjemnie powitać u nas naszą dawną — dobrą znajomą.

Stało się jak pan Zdzisław obiecał: pod wieczór pani Florentyna ozdobną karetą z mężem olbrzymiej postaci Piesiem, bogatym dziedzicem dóbr Ziołkowice, z pyziatym, siedmio-letnim synkiem Edziem, z ośmiomiesięczną córeczką Madzią, z mamką Jakubową, z boną panną Szprech, z galonowanym lokajem Melchiorem i z wąsatym stangretem Wawrzyńcem, — na bryczce zaś siedziała stara garderobiana Nozdrzewska, przez ciocię marszałkowę darowana piastunka, blada, chuda, biedna, Wołynianka Osipka i fornal Mateusz Kapusta; a oprócz tych ludzi było zwierząt: koni karecianych pięć, klaczy fornalskich 3 z dwoma źrebiętami, koń wierzchowy dla pana Zdzisława 1, charty dla pana Zdzisława 3, maleńki wyżełek angielski jaśnie pani, i od roku nieumyty pudel Azor, bez którego obecności Edzio straszliwie zwykł krzyczeć.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

„Kuryer Lwowski" pisze pod nagłówkiem: "Siewcom polskiej wieści", z okazyi ukazania się na Litwie polskiego pisma co następuje:

Poszły w Litwę, w one "północno-zachodnie" strony pierwsze numery "Kuryera Litewskiego" Po raz pierwszy od lat czterdziestu zabieliły się w zaułkach wileńskich nad Niemnem i Wilią arkusze bibuły zadrukowane na Litwie mową ojczystą i wieścią polską, a w całej Polsce drgnęły serca, że oto w Wilnie, począł wychodzić pierwszy dziennik polski.

Panem jego... cenzura, dźwignią poparcie rodaków, myślą...

Ach myślą!.... Gdzie panem cenzura, tam i myśl skrępowana... wolnej myśli nie doczekał się jeszcze "Kuryer Litewski" — on jej tylko odległym zwiastunem, jutrzenką, słabym pierwszym promykiem!

Ale jest zwiastun, jest jutrzenka, jest promyk, a my nie pojmiemy, co one znaczą, bośmy tu, w Galicyi w czterdziestoletnim nie żyli mroku. Nasi dziadowie z r. 1848, ojcowie, po upadku Bacha i Szmerlinga w szóstym lat dziesiątku, cośby o tem mogli powiedzieć — my nie!

Nam tylko radość, że oto pierwsze lody złamane, a przez nie spłynie szumna kaskada polskiego słowa łaknącym, świetlna struga czterdziestoletnimi ciosy zmroczonym braciom.

Leży przed nami kilka pierwszych numerów "Kuryera Litewskiego". Chociaż dziennikarz na każdą bibułę drukowaną krytycznem okiem patrzeć zwyczajny, chętnie w niej dojrzy od przydługich artykułów, do kiepskiej korekty wszystko co ujemne — to przecież "Kuryera Litewskiego", jakoś krytykować nie sposób. Raczejby się chciało pomyśleć to samo, co myślał sobie zapewne stareńki zecer p. Zygmunt Meysztowicz, który przed laty czterdziestu ostatni numer, "Kuryera wileńskiego" składał a teraz dożył, doczekał radosnej chwili, że mógł stanąć przy kaszcie "Kuryera Litewskiego".

Stanął p. Meysztowicz — ruszyli się starzy weterani pióra. Nie wielu ich tylko zostało, a gdy p. Aleksander Jelski wywołuje z pamięci nazwiska niby na apel do szeregu — to częściej milczenie mu odpowiada, niż głos jeszcze żyjących. Pozostały jeszcze z dawnych współpracowników "Kuryera Wileńskiego" osoby: Sydalia Swidówna, Aleksander Oskierka, Edward Pawłowicz we Lwowie, Karol Falewicz, Aleksander Jelski..... Im tylko danem było doczekać chwili radosnej odrodzenia prasy polskiej na Litwie.

"Kuryer Litewski", jak widać z tych pierwszych kilku numerów, przyjął typ wydawnictwa, zwykłego zwłaszcza w Warszawie. Oparty o historyę dawnej prasy polskiej na Litwie, pragnie on pozostać bezpartyjnym, a tylko informować społeczeństwo litewskie w bieżących sprawach, z oświetleniem ich ze stanowiska ogólno polskiego i lokalnych potrzeb a postulatów.

Możność omawiania kwestyi na dobie będących, wypadki i zdarzenia potoczne, dobry wreszcie fejleton, a wszystko to podawane codziennie, w języku polskim i z dobrą tendencyą służenia sprawie publicznej, jest faktem dla społeczeństwa polskiego na Litwie bardzo doniosłym i radosnym, a dla całej Polski pocieszającym.

Pierwszym przeto siewcom wieści polskiej na Litwie towarzyszy ogólna sympatya i ogólne życzenie, aby trud ich dla sprawy narodowej błogosławiony był owocem i plonem stokrotnym.

* * *

W "Głosie Polek" czytamy pod nagłówkiem Polka w życiu domowem, co następuje:

Każdemu niemal mężczyźnie, umiejącemu czuć i myśleć, jest wiadomo, iż dobra żona, wzorowa gospodyni i kochająca matka swe dziatki jest aniołem stróżem strzechy rodzinnej, przynosząca szczęście, spokój i ład w domowem ognisku. To też mężczyzna nie zepsuty do szpiku kości, pod łagodnym i szlachetnym wpływem swej małżonki powoli wyzbywa się wszelkich wad i nałogów, staje się człowiekiem pożytecznym dla rodziny i ogółu.

Kobieta w życiu domowem jeżeli potrafi umiejętnie kierować sprawami swego maleńkiego królestwa, zgotuje raj swemu mężowi, zaskarbi sobie jego prawdziwą i trwałą miłość, wychowa dziatki po bożemu i zasłuży na szacunek ogółu.

Widzimy dziś bowiem, jak jedne stadła są niedobrane, dla których wspólne pożycie staje się istnem piekłem — ciągłą męczarnią; natomiast tuż obok znachodzimy pary małżeńskie, wesołe, szczęśliwe, wiecznie zadowolone ze swego losu. W jednej rodzinie głowa tejże, mąż i ojciec, zarabia mniejszą sumę tygodniowo, niż jego sąsiad, ma więcej osób do wyżywienia, a mimo to widzimy, że w domu tym panuje ład i porządek wzorowy: dziatki czyste i schludnie ubrane, w domu każdy sprzęcik na swojem miejscu, jadło pożywne i zdrowe i na czas zawsze przygotowane; gospodyni domu z uśmiechem wesela wita swego powracającego z pracy małżonka i widać tam obustronne zadowolenie i szczęście.

Są natomiast rodziny, dla których węzły małżeńskie są nieszczęsnym ciężarem. Tak mąż jak i żona chodzą wiecznie skwaszeni, chmurni, jedno do drugiego nie ma słowa miłości, tylko wieczne wyrzuty, wyzwiska lub klątwy. Nawet większy zarobek męża tu nie wystarcza, bo mąż nie mogąc znaleźć szczęścia w domu, idzie go szukać w knajpie i tam troski topi w kieliszku; żona zaś nudząc się sama w domu, zaniedbuje powoli gospodarstwo, dziatki i nawet sama siebie, tak, że dom ten staje się niemiłym nietylko dla swoich, ale nawet i obcych.

Od kobiety więc zależy szczęście, ład i dobrobyt w domu. Polki nasze w życiu domowem winny być uosobnieniem wszelkiego dobra. W ich ręku spoczywa siła do dzierżenia cugli, któremi można kierować rydwanem rodzinnym... Przy dobrej i zaradnej małżonce i mąż staje się dobrym, oszczędnym i pracowitym. Nie lenistwo i bezmyślna paplanina małżonki przykuwa męża do domu, ale jej mądre kierowanie gospodarstwem i tkliwe słowa czułości dla tego, który cały dzień strawił w pocie czoła, by zapracować na chleb powszedni dla siebie i rodziny.

* * *

W sprawie bojkotu szkolnego zabrał też głos po powrocie do zdrowia Bolesław Prus w "Tygodniku ilustrowanym". Nie można się zgodzić bez poważnych zastrzeżeń z wielu jego poglądami na szkoły i ich potrzeby, doskonale jednak przedstawił on zabiegi naszych macherów politycznych z hr. Adamem Krasińskim na czele.

Szkołę dotychczasową w Królestwie i potem jej bojkot uważa Prus za chorobę społeczną i powiada, że nie chodzi o walkę i ustępstwa z czyjejkolwiek strony, ale o wyleczenie choroby i dodaje:

"Naturalnie, do owego leczenia wzięli się przedewszystkiem znani i głośni obywatele polscy, ludzie najzacniejsi, jakich wydała nasza narodowość, którzy jednak popełnili błąd zasadniczy. Oto, zdawało im się, że ich listy, ich mowy i ich artykuły mają taką siłę, że mogłyby powstrzymać padanie deszczu, wianie wichru, trzęsienie ziemi, nawet choroby... indywidualne, czy społeczne.... Dostałeś tyfusu, nie kładź się do łóżka, nie wzywaj prawdziwego lekarza, tylko poproś którego z tych panów, ażeby napisał ci list przeciw tyfusowi a będziesz zdrów..... Naród uległ ciężkiej chorobie, naprzód złej szkoły, a powtóre bezrobocia szkolnego, więc znowu niech się nie leczy, tylko niech odczytuje listy swoich najlepszych obywateli, a z pewnością będzie zbawiony!..."

Stanąwszy na gruncie, że szkolnictwo dzisiejsze jest chorobą, Prus rozumuje dalej:

"Szczęśliwe bydlęta!... Ich, gdy zachorują skutkiem złego pokarmu, nikt nie zmusza kijem aby jadły ten sam niezdrowy pokarm; nikt też nie wyobraża sobie, że za pomocą listów i przemówień skłoni je do trawienia rzeczy niestrawnych...

To też bardzo i bardzo zachwyciły mnie dwa następujące aforyzmy "Nowoje Wremia": "Najpewniejszem sposobem wyjścia z położenia, w którem znalazła się szkoła średnia w Królestwie Polskiem, jest pozostawienie zupełnej swobody inicyatywie prywatnej w zakresie średniego wykształcenia"... Złote słowa, godne tego, aby je rzeźbić na tablicach marmurowych..

* * *

Pod nagłówkiem "Testament Piotra W." ogłasza "Depeche Coloniale" artykuł nawołujący Rosyę do wyrzeczenia się marzeń o dalekim Wschodzie. Czytamy między innemi: "Traktat portsmouthski zagradza Rosyi drogę do dalekiego Wschodu na długie lata. A można naprawdę pytać czy Rosya wogóle kiedykolwiek, choćby w odległej przyszłości znajdzie cokolwiek rozumnego do czynienia w tych krajach, z których wypędziły ją — jak ich nazywa — żółte karły. Nie mogli Rosyanie zdobyć Konstantynopola, musieli oddać Port Artura. Gdzież jest port wolny od lodów, którego tak gorąco pragnął Piotr W.? Czy Rosya da się zahypnotyzować na dalsze dwa stulecia przez tę formułę, której niedorzeczność i daremność okazały wypadki! Ufajmy, że nie.

Tymczasem "New York Times" wykazuje, czem Rosya zbogaciła Japonię na dalekim Wschodzie. Na podstawie szczegółowego obliczenia, sporządzonego przez Dennisona, prawniczego radcy japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wykazuje więc, że ustępstwa, jakie Japonia zyskała, warte są więcej, niż sumę 600 milionów dolarów żądaną pierwotnie, jako indemnizacyę. Dennison ocenia kolej na 150 milionów dolarów, wartość kopalni węgla w Jentai i Fuszun na 250 milionów, zaś wartość mineralnych bogactw południowego Sachalinu, które Japończycy zaczną niebawem eksploatować, dziś się nie da obliczyć.

* * *

Pisma rosyjskie ogłosiły listę zamachów w Rosyi za ostatnie 10 miesięcy:

W ciągu kwietnia i maja dokonano 116 zamachów na przedstawicieli władz różnych stopni, przyczem w 12 wypadkach zamachy się nie udały, 42 osoby zabito na miejscu, 62 zaś ciężko raniono. Prócz tego przy omawianych zamachach, szczególniej dokonywanych za pomocą bomb, poniosły szwanki i osoby prywatne. Z poszczególnych miast przypada zamachów: na Warszawę 13, Łódź 9, Rygę i Petersburg po 7, Tyflis, Białystok i Baku po 6, Dźwińsk 5, Jekaterynosław 4, Berdyczów, Mitawę, Narew, Kowarsk, gub. kow. i Aleksandropol po 3, Mińsk, Kijów, Niżny Nowogrod, Rostow nad Donem, Sewastopol, powiaty: goryjski i szuszyński po 2, i po 1-ym zamachu: na Siedlce, Wilno, Mohylew, Podolsk, Odesę, Tonety, Aleksandrowsk, Kowno, Żytomierz, Czytę, Pińsk, Brześć Litewski, Ufę, Wiatkę, Kazań, Ałatyr, Mozyr, Moskwę. Tomsk, Tambów i Władykaukaz. Podług obliczeń gazety zabito 42 osób, raniono 62, ocalało szczęśliwie 12 osób. Do statystyki tej nie wchodzą żołnierze i policyanci, zabici lub ranieni podczas rozruchów masowych. Charakterystyczną jest rzeczą że olbrzymia większość zamachów odbyła się na kresach: w Królestwie, na Litwie, w gub. Nadbałtyckich i na Kaukazie.

* * *

Na dowód, jakoby Polacy marzyli o zbrojnem powstaniu o zdradzie stanu, sięgają teraz hakatystyczne gazety już do — Japonii!

W Jokohamie, w Japonii, wychodzi pismo niemieckie pod tytułem "Deutsche Japan Post", przeznaczone dla Niemców, przebywających w tym kraju. Widocznie pod wpływem tegorocznych upałów pisze owa gazeta, jakoby Polacy już w r. 1901 zachęcali Japończyków do rozpoczęcia wojny z Rosyą, przyrzekając ze swej strony, że stawią dwa miliony dobrze uzbrojonych żołnierzy, którzy napadną Rosyan z tyłu i dopomogą Japończykom do zwycięstwa.

Dalej pisze powyżej wymieniona gazeta, iż otrzymała z Wrocławia list od pewnego Polaka, w którym tenże za pośrednictwem redakcyi prosi cesarza japońskiego, aby jako warunek pokoju stawił wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego.

W to naszym gazetom hakatystycznym naturalnie graj. Ową bajkę powtarzają wszystkie pisma hakatystyczne; ów list "Polaka z Wrocławia" to — zdaniem hakatystów — jeden dowód więcej, iż Polacy to naród niespokojny, który dąży wszelkiemi drogami do odbudowania Polski, coby mogło tylko nastąpić po całkowitem zdruzgotaniu Niemiec.

List ów "Polaka z Wrocławia" nosi zresztą piętno kłamstwa na sobie i jest po prostu sfabrykowany przez jakiegoś hakatystę, bo z Polaków chyba mało kto wie, że w Japonii wychodzi jakaś tam niemiecka gazeta.

Powtarzaniem takich bredni dowodzą gazety hakatystyczne tylko tyle, że hakatyzm bankrutuje już na całej linii, jeżeli nie ma innej broni w walce ze straszakiem polskim, stworzonym przez siebie. W podobne bajki może tylko uwierzyć człowiek, który jest skończonym głupcem albo waryatem.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Nie miała nigdy Polska tylu wielkich pieśniarzy co w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku; żył Mickiewicz, największy poeta i wieszcz nasz, król pieśni polskiej, co mógł o sobie powiedzieć: "Ja i ojczyzna — to jedno"; żył Słowacki, co w prześlicznych swych wierszach zamienił język "w piorun co błyska" i tak bardzo wydoskonalił go, tak umiejętnie umiał władać językiem, dobierać słów, że go nikt dotąd nie tylko nie przewyższył, ale i nie dosiągł; był trzeci Zygmunt Krasiński, poważny i głęboki, który trudne do zrozumienia pisał poematy.

Z magnackiej rodziny pochodzący, urodził się Krasiński w r. 1812 w Paryżu we Francyi, z matki Radziwiłównej i z ojca Wincentego, jenerała wojsk polskich za Napoleona; żaden z poetów polskich w młodości nie okazywał takich zdolności i chęci do pisania, jak właśnie Zygmunt. Powiadają, że jak miał lat sześć, napisał ojcu na imieniny powiastkę, a do r. 1830 t. j. do lat ośmnastu, stworzył wiele powiastek i powieści. W tym roku to wybuchło w Polsce powstanie listopadowe, a Zygmunt Krasiński podczas wybuchu bawił w Genewie, w Szwajcaryi. Dusza rwała mu się do kraju, bo w żyłach grała mu krew przodków, co w Konfederacyi Barskiej i pod Napoleonem niejednego wroga sprzątnęli, chciał i on iść na pole walki, ale ojciec mu tego zabronił. Syn bolał ogromnie, walczył ze sobą, cierpiał niezmiernie, ale do powstania nie ruszył. Zaczął jeszcze więcej pisać, gdy go ojciec wezwał do Petersburga, bo pragnął, by syn poświęcił się służbie rządowej. Ale Zygmunt odrzucił tę propozycyę, gdyż widział tyle nędzy i grabieży, tyle gwałtów i napaści, jakich dopuszczali się znienawidzeni Moskale na Polsce. Dlatego też co prędzej wyjechał za granicę tam wydał książkę p. t. "Nieboska komedya". Przedstawił w niej urojoną, wymarzoną w swojej wyobraźni walkę arystokratów, t. j. tych, co chcą, by władali możni z demokracyą, t. j. z tymi, którzy pragną władzy ludu.

Tę samą myśl rozprowadza w innym poemacie, w "Irydionie". Irydion, to imię pewnego Greka, którego ojczyznę, Grecyą, ujarzmił Rzymianin. Grek, kochając szczerze swoją ojczyznę, postanawia dążyć do jej oswobodzenia; chce się zemścić na Rzymie i Rzymianach, a nienawidząc zaciekle wrogów, łączy się z wszystkimi niezadowolonymi narodami, podburza chrześcian, byleby tylko dopiąć celu. Ale właśnie dlatego, że jego miłość ojczyzny była zła, bo opierała się na pragnieniu zemsty i na nienawiści ku Rzymianom, Opatrzność niweczy jego plany i udaremnia zamach. Wówczas Irydion zasypia na lat dwa tysiące, aby się wyzbyć złych nałogów i skłonności i stać się chrześcianinem. I po latach budzi go anioł mówiąc: "Idź i czyń!"

Niechaj idzie na północ do Polski, tam zasiewać prawdziwą miłość Ojczyzny, polegającą na czynnej, ustawicznej, ciągłej pracy dla Niej. A skoro naród cały ukocha Polskę gorącą a czynną miłością, wonczas Bóg rozwiedzie nad Polską zorzę szczęście do Ojczyzny zawita.

Gdzieindziej znów, przedstawia Krasiński widzenia: Oto zstępuje na ziemię Polską, aby wśród państw i narodów wprowadzić naukę Chrystusa. Źle się dzieje na świecie, jeden naród powstaje przeciw drugiemu; mordują się i walczą ze sobą, niema między nimi miłości, jeno fałsz i obłuda. Tę oto miłość, miłość chrześciańską, Polska ma — zdaniem Krasińskiego — wprowadzić w życie polityczne.

Krasiński był przez całe życie słabowity, dlatego żył krótko, bo umarł już w r. 1859 w Paryżu, mając lat 47. Ale i życie to krótkie spowite było w bóle i cierpienia, zawody i rozczarowania. On, który głosił, że "największy w świecie cud — z szlachtą polską polski lud", więc ten, który chciał zbratania się wszystkich warstw narodu i klas wszystkich; on, który pragnął, aby nauka Chrystusowa miłości, zapanowała rzeczywiście i prawdziwie między ludźmi, on widział w roku 1846 ową "krwawą kartę Galicyi i Polski". I dlatego, bolejąc bezmiernie, wolał Krasiński odrzucić od siebie faryzeuszów, którzy źle życzą ludowi, udają jego przyjaciół, a imać się czynnej i prawdziwej pracy narodwej. Nie rozpaczać, że Polska upadła i że u nas jest źle — tak bardzo, żeby się nie wierzyło w lepszą przyszłość i żeby stracić nadzieję odzyskania wolności, ale chwycić się pracy, złe wyplewić, dobre zasiewać: "uderzyć w czynów stal". A ta praca nie dokona się słowem i krzyczeniem jeno, ale żmudnem zmaganiem się.

I nas czeka ta praca, a my, pragnąc dobra, musimy powiedzieć z Krasińskim: "Zgińcie nasze słowa, — wstańcie czyny nasze!"

MIĘSO.

Przedewszystkiem, aby mięso przyniosło człowiekowi pożytek, musi być ze zdrowego bydlęcia, bo jużci chore mięso nie może posłużyć na zdrowie. Nietylko tedy, pod żadnym na świecie pozorem, nie można spożywać padłego zwierzęcia czy ptaka, ale i chorego dorzynać nie należy, chyba że choroba była powierzchowna, jak naprzykład złamanie kości, bo w takim razie jeżeli zabicie nastąpi wkrótce po złamaniu, mięso będzie dobre.

Tysiące było przykładów, że ludzie, którzy połakomili się na mięso z chorego lub padłego zwierzęcia, przypłacili to chorobą lub śmiercią nawet.

Nie wszystkie części zwierzęcia są jednakowo smaczne i strawne. Gospodynie wiedzą z doświadczenia, że szponder, łata, karkowina, są twarde i włókniste, podczas gdy krzyżowe i zadnie części dostarczają miękkiego i soczystego mięsa. Na to też przy kupnie mięsa uważać należy. Zadnie, a więc lepsze części są droższe, przednie tańsze; lepiej jednak kupić mniej, a lepszego mięsa, bo większy da ono pożytek.

Co do rodzaju zwierząt, to cielęce mięso jest najstrawniejsze, choć najmniej dają pożywienia; potem, co do strawności, idzie wołowe, wreszcie wieprzowe i baranie. Wołowina jest najposilniejsza. Z tego wynika, że dzieciom i chorym najlepiej dawać mięso cielęce i wołowe, przytem lepiej smażone na maśle, niż gotowane.

BALONEM PRZEZ OCEAN.

Znany aeronauta francuski, Ludwik Godard, przygotowuje wyprawę balonem przez ocean Antlantycki. Budowany obecnie balon Godarda ma 12,750 metrów sześciennych pojemności i może unieść ciężar wagi 14,000 kilogramów. Przy sprzyjającym wietrze przestrzeń, dzielącą Europę od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a wynoszącą 5,000 kilometrów w linii powietrznej, balon rzeczony przeleci w 4 dni i 4 godzin. Godard jednak, biorąc pod uwagę warunki jak najgorsze, przygotowywa się na podróż 12dniową. Kosz balonu zawierać będzie żywność na dwa miesiące, oraz łódź wiosłową na wypadek gdyby balon opadł na morzu.

SKON HISTORYCZNEJ ŻABY.

Zniknął pewien okaz ze świata żabnego zasługujący na wzmiankę. Mówimy o żabie pozbawionej mózgu, należącej do pana Wildera, profesora fizyologii na uniwersytecie Cornill. Pan Wilder, chcąc wykazać, że mózg u żaby jest organem jej świadomości i woli, wyjął jednemu osobnikowi tego gatunku obie półkule mózgowe. Żaba zniosła dobrze tę operacyę i wyzdrowiała szybko; przechowano ją w otwartem naczyniu, w którem przeżyła pięć lat. Najważniejszym objawem w jej zachowaniu się było zupełne pozbawienie wszelkiej inicyatywy. Ruchy jej nieznaczne były jak sennej. Nigdy nie objawiała chęci ucieczki lub zmiany pozycyi. Nawet nie zdradzała chęci do jadła. Można było stawiać przed nią najpowabniejsze dla jej gatunku pokarmy bez zwrócenia jej uwagi. Widziała zapewne, ale nie zrozumiała znaczenia tego, co widziała. Trzeba było żywić ją sztucznie.

Co dzień otwierano jej pyszczek i wpychano w głąb gęby, tak aby pobudzić mechanizm połykania, kęs mięsa, albo ryby. W ten sposób utrzymano ją przy życiu. Inaczej zginęłaby z głodu. Za każdem dotknięciem poruszała się, i skoczyła, albo postąpiła kilka kroków; w wodzie pływała aż do napotkania przeszkody; obracała się, kiedy ją kładziono na grzbiecie; to było wszystko. Nie zwracała uwagi zatem na pobudki zewnętrzne, ale nie była zdolną poruszać się z własnej woli. Dowodziła swem zachowaniem, że istnienie półkul mózgowych jest warunkiem posiadania świadomości i woli. Biedne zwierzę przez pięć lat pouczało fizyogolów i pięć pokoleń studentów ją oglądało. Należy przypuszczać, że sławna żaba nie miała świadomości o swym zgonie.

HAZARD W AMERYCE.

Namiętność do gry hazardowej w Ameryce przybrała olbrzymie rozmiary, co wykazują dowodnie dokładne oszacowania sum, przegranych w ciągu roku bieżącego w "amerykańskim Monte-Carlo," Saratodze, w stanie nowoyorskim. Domy gry, tory wyścigowe i biura bookmakerów wyrastały tam, jak grzyby po deszczu, podczas ukończonego niedawno sezonu. Ogólna suma przegranych wynosi 20 milionów dolarów, z których 15 milionów przypada na tory wyścigowe. Bookmakerzy zbogacili się wszyscy prawie. Z prywatnych domów gry najwięcej przyniósł dom Ryszarda Canfielda, który miał obrotu przeszło 2 miliony dolarów; majątek Canfielda samego wzrósł o 500,000 dolarów. Natomiast liczba gości zrujnowanych jest bardzo znaczna. — Między innymi finansista Jan W. Gates tracił niekiedy podczas pobytu swego w Saratodze po 100 tysięcy dolarów dziennie.

CO KOCHAM.

Kocham Boże słonko,
  Co nam jasno świeci,
I ten sznur żórawi,
  Co pod niebem leci
I tę piękną zorzę,
  Co lśni złotem w wodzie,
Kiedy po dniu znojnym
  Swieci na zachodzie.

Kocham ten bór stary,
  Co w swym szumie mieści
Nutę dni żałosnych,
  Pełnych skarg, boleści,
I strumyk szemrzący,
  Co od lasu płynie
I srebrzystą wstęgą
  Wije się w dolinie.

I radbym w tej ziemi,
  Doczekać starości
I módz między swymi
  Złożyć swoje kości,
I słyszeć przy sobie
  Wśród nocy milczącej
I słyszeć tam w grobie
  Szmer brzozy płaczącej.

SZCZEROSC.

Ciotka: — Jakże to ładnie z waszej strony dzieci, żeście przyszły odwiedzić starą ciotkę.

Dzieci: — Tatuś kazał nam do cioci przyjść, bo w domu zanadto hałasujemy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 12 Października 1905

Historya Związku Nar. Polskiego.

Taki tytuł nosi księga obejmująca 748 stronic, wydana przez Związek z okazyi srebrnego jubileuszu istnienia tej największej organizacyi polsko-narodowej na tutejszej emigracyi.

Księga ta opracowana bardzo starannie przez znanego działacza na niwie narodowej w Ameryce ob. Stanisława Osadę, ozdobiona jest licznemi rycinami tych obywateli, którzy dla Związku pracowali lub którzy obecnie pracują.

Szanowny autor szperał po rozmaitych rocznikach starych pism, zbierał, gdzie mógł, materyał odnoszący się do pierwszych początków formowania się tej organizacyi i zebrał wszystko, co mógł, aby dać pogląd ogólny na życie i rozwój naszej emigracyi po upadku powstania styczniowego aż do roku 1880.

Do tego roku historya Związku jest o tyle niedokładną, że na liście założycieli znajdujemy osoby, które dopiero wstąpiły w szeregi związkowe w ciągu dwuletniego jego istnienia. Szkoda to wielka, że zaginęły sprawozdania z działalności tych pierwszych, a nie licznych szermierzy, którzy w pocie czoła kładli fundamenta pod tę olbrzymią dzisiaj organizacyę narodową.

Szkoda — powtarzamy — że aż do sejmu 4-go nie było dokładnego spisu założycieli Związku, a dopiero na sejmie czwartym ułożono listę, na którą wciągnięto tych wszystkich Związkowców, którzy przystąpili do tej organizacyi przed sejmem trzecim.

Jak każda organizacya, tak i Związek Nar. Pol., nie powstał od razu. Dużo upłynęło czasu i trudu, zanim zdołano skupić w jedno ognisko kilkudziesięciu ludzi, którzy podjęli się pracy żmudnej na owe czasy, pracy mającej na celu organizowanie naszej nielicznej wówczas emigracyi, pod sztandar narodowy.

Dlatego właśnie, że praca ta była żmudna i trudna, szkoda, że nie mamy spisu dokładnego pierwszych założycieli Związku.

Nie wina to autora, że nie mógł znaleść dokładnego spisu pierwszych założycieli Związku, ani też nie wina obecnego Zarządu Centralnego, ale wina tych, którzy dokumentów Związku od samego początku nie przechowali.

Są jeszcze Związkowcy, którzy żyli na owe czasy, gdy się formował Związek; ale dawne to już czasy i trudno zapamiętać nazwiska tych ludzi rozrzuconych po różnych koloniach w Stanach Zjednoczonych, którzy nad założeniem tej organizacyi pracowali. Mimo to wszystko przyznać musimy, że autor wywiązał się należycie z pracy mozolnej. Napisać historyę Związku, który istnieje 25 lat, w ciągu 6 miesięcy, historyę obejmującą 748 stronic, to wysiłek prawie nadludzki, gdy zważymy tę okoliczność, że podręczniki Związku za pierwsze 8 lat zaginęły, lub są niedokładne.

Sam autor tego dzieła powiada w przedmowie, że włożył w nie cały zasób sił umysłowych i fizycznych, aby odpowiedzieć trudnemu zadaniu. Nie jest to żadna przesada, bo kto podejmuje się pisania historyi tak trudnego dzieła bez należytego wynagrodzenia, (inaczej czynią inne narody) to widocznem jest, że napisał on to dzieło więcej z przywiązania do tej wielkiej organizacyi, niż za wynagrodzenie. Za to należy mu się uznanie.

Historya Związku Nar. Pol. pozostanie na zawsze jako dzieło historyczne, jako nowy i cenny nabytek dla historyi naszego wychodztwa w Stanach Zjednoczonych.

Kto się chce dowiedzieć o stawianiu pierwszych kroków emigracyi polskiej na ziemi amerykańskiej, o powstaniu pierwszych pism, z których najstarszą jest Gazeta Polska, która oddawała swe usługi pierwszym założycielom Związku, kto chce poznać historyę Związku Nar. Pol., ten niech się postara o tę książkę.

Aby czytelnikom podać choć pobieżną treść tego wielkiego dzieła, musielibyśmy na to poświęcić wiele pracy i miejsca.

Sejm Związku.

Dnia 23 października rozpocznie się w Buffalo sejm Związku Nar. Pol., największej organizacyi polskiej na tutejszej emigracyi. Będzie to sejm pamiątkowy, gdyż w roku bieżącym obchodzi Związek srebrny jubileusz wego istnienia.

Najważniejszą sprawą na tym sejmie ma być zaprowadzenie podatku stopniowego, na wzór wszystkich większych organizacyi asekuracyjnych, jakie istnieją na całej kuli ziemskiej.

Podatek stopniowy ma wielu nieprzyjaciół, ale ci nieprzyjaciele nie liczą się z faktem, że obecny system opodatkowania jest po prostu zgubny dla każdej organizacyi. Ani jeden bank na świecie nie podjąłby się tak ryzykownego zabezpieczenia na życie, jak praktykuje Związek.

Członek zaasekurowany na $900 płaci rocznie około $15. Członek należący do Związku przez 25 lat, wpłaca około $400, a w razie śmierci otrzymuje $900. Czem pokryć ten niedobór $500. Ale to jeszcze nie wszystko. Większa połowa członków, należących do Związku umiera przeciętnie w 20 roku należenia do Związku, w ten sposób niedobór jeszcze się zwiększa.

Powie niejeden, że cyrkularz rozpisuje się stosownie do tego, ilu członków umrze i wszyscy członkowie pokrywają pośmiertne miesięcznemi opłatami.

Innemi słowy, znaczy to tyle, że Związek jako organizacya asekuracyjna nie potrzebuje się obawiać żadnej zarazy ani katastrofy, jakie często nawiedzają rozmaite kraje. Niechaj coś podobnego zdarzy się w Ameryce i Związkowcy zaczną umierać dziesiątkami dziennie lub setkami miesięcznie, pytamy się: skąd się wezmą pieniądze na wypłacenie pośmiertnego? Czy członkowie będą chcieli płacić cyrkularze po $10 miesięcznie lub więcej przez jakiś przeciąg czasu?

Jeżeli Związkowcy zgadzają się na takie wypadki, to obecny system opodatkowania jest bardzo dobry i zmieniać go nie należy. Jeżeli jednak Związkowiec nie będzie chciał lub nie będzie mógł tyle płacić w danym wypadku, to musi wystąpić ze Związku i na tem koniec. Przytoczyliśmy tu tylko jeden przykład, a przykładów innych jest jeszcze więcej — cała litania, jak np. zmniejszenie się po jakimś czasie liczby wstępujących do Związku, coraz większa liczba starszych Związkowców, a tem samem większa śmiertelność, obostrzenie warunków emigracyjnych i mniejszy napływ polaków i wiele innych okoliczności.

Żadna z asekuracyi angielskich nie trzyma się tego systemu co Związek i każdy chcący się zaasekurować na życie, musi zapłacić np. od $1000 nietylko kilkadziesiąt dolarów podatku wstępnego, ale nadto podatek jego roczny jest półtora raza większy od podatku płaconego w Związku.

Jeżeli dotychczasowa asekuracya w Związku okazała się zadawalającą, to nie racya, aby twierdzić, że tak może być i nadal. Trzeba tu coś koniecznie zrobić, aby na wszelki wypadek powiększyć fundusz żelazny. Więc co? Otóż albo zaprowadzić podatek stopniowy, albo podnieść podatek wstępnego i funduszu żelaznego.

Byliśmy świadkami, jak upadały wielkie organizacye amerykańskie, trzymające się tego samego systemu opodatkowania, jakiem się posługuje Związek. Coś trzeba koniecznie zrobić, aby nie było za późno.

Ponieważ między naszymi czytelnikami jest wielu Związkowców, przeważnie we wschodnich stanach, więc radzimy im, aby swym delegatom dali w tym względzie odpowiednie wskazówki na sejm.

To, cośmy napisali o Związku odnosi się do wszystkich organizacyi, które mają ten system opodatkowania, a organizacye te są małe i nieliczne w członków.

Z wielką organizacyą ma się sprawa zupełnie inaczej i jeżeli sobie chce zapewnić przyszłość, musi stanąć na silnych podstawach finansowych, a nie na przypuszczeniach.

To jest najważniejsza sprawa, którą ma załatwić przyszły sejm Związku i od załatwienia tej sprawy zawisła przyszłość tej największej organizacyi polskiej.

Stanowisko akademików warszawskich.

Młodzież z uniwersytetu i politechniki postanowiła na olbrzymim wiecu utrzymać nadal bojkot tych uczelni. W tym duchu przedtem jeszcze, bo w dniu 1 września młodzież narodowa uniwersytetu warszawskiego wydała odezwę:

Wojna — mówią w niej —wydobyła na jaw moralną bezsilność rządu rosyjskiego, tej niemocy my musimy przeciwstawić naszą własną moc moralną, bo bez nich najszczęśliwsze warunki okażą się dla nas bez wartości. Stają się fakty zdobywania praw przez polaków, które rząd musi tolerować, dla inicyatywy społecznej otwjerają się szerokie horyzonty, Polacy mogą udowodnić teraz, że są narodem żywym, o wysokiej cywilizacyi, jest bowiem obecnie chwila przełomowa, wymagająca świadomości celów i środków, pociągająca za sobą ofiary osobiste dla sprawy narodowej. Młodzież musi wziąć w serca swoją ideę rozpoczętej walki i nieść ją w najszersze warstwy narodowe i nieść wokoło, szeroko — wiarę w zwycięstwo, zapał do walki, do wytrwania.

"Stoimy — kończy odezwa — w dalszym ciągu na gruncie uchwał naszych przedwakacyjnych, w których postanowiliśmy zerwać wszelkie stosunki z uniwersytetem rosyjskim w Warszawie i systematycznie dążyć do zawieszenia wszelkich jego funkcyi. Uchwały te obowiązują wszystkich bez wyjątku kolegów i dlatego potępiamy wszystkich wyłamujących się z pod ogólnych postanowień.

"W uniwersytecie powinny pozostać papiery jedynie tych kolegów, którym nie zostały zwrócone, a to w interesie skuteczniejszego prowadzenia samego bojkotu. Pozatem wszystkie funkcye uniwersytetu ustać muszą. Składanie jakichkolwiek próśb, choćby upozorowanych względami na powinność wojskową, piętnujemy jako czyn nieobywatelski i niekoleżański".

Jesteśmy pewni, że cała młodzież pozostanie przy dawnej zasadzie: bojkot uniwersytetu trwa nadal z całą bezwzględnością."

W myśl tych uchwał nieusunięci dotąd studenci postanowili iść dnia 14 września do swych uczelni i zażądać zamknięcia zakładów nadal, ponieważ warunki się nie zmieniły, a jednocześnie żądać pozwolenia na wiec dla omówienia swych spraw.

Uczelnie jednakże dotychczas są jeszcze zamknięte. Lagoryo, dyrektor politechniki zgadzał się na wiec i obiecał uzyskać na ten cel salę w jednym z gmachów publicznych. Ale młodzież nie chce o tem słyszeć

Lagoryo jest chytry — wie, że wojsko rozpędziłoby wiec, wolał przeto, aby zebranie odbyło się nie w gmachu politechniki. Skałon dowiedziawszy się o żądaniach młodzieży, oświadczył rektorowi Lagoryo, że do wiecu, choćby był w politechnice, nie dopuści i użyje wojska. Młodzież pragnęła na wiecu jeszcze raz zaznaczyć swoje stanowisko i umotywować je, wykazać, że nie są zwyczajnymi polskimi miatežnikami, jak ich usiłują przedstawić rady pedagogiczne, które udają, że nie wiedzą, o co chodzi, ale świadomymi celów młodymi obywatelami kraju, i zmusić rady, aby zdając relacyę w Petersburgu o stanie tych zakładów naukowych, nie dawały fałszywego oświetlenia. Wreszcie chodziło im o zaznaczenie, że stoją w tej sprawie w jednym szeregu z całem społeczeństwem polskiem.

Teraz gdy szkoła polska stanęła już gruntownie na porządku dziennym, gdy ustępstw w tej sprawie spodziewać się można lada dzień, młodzież uniwersytecka uważa za konieczne, aby była poparta w swem dążeniu przez pokolenie starsze, aby i sprawa spolszczenia wyższych uczelni w kraju stała się ogół obchodzącą i palącą i była jako taka narzucona Petersburgowi do rozważania jeszcze przedtem, nim zbierze się Duma i nasze przedstawicielstwo ująć ją będzie mogło w swe ręce, bronić jej i domagać się zadośćuczynienia potrzebom młodzieży i całego kraju.

Duma.

Nękany klęskami na Dalekim Wschodzie i zaburzeniami wewnątrz państwa, car Mikołaj zdecydował się w końcu na to, aby powołać przedstawicieli wybranych przez ludność do udziału w rządach.

Ukazem wydanym dnia 19 sierpnia car ustanowił tak zwaną Dumę państwową, czyli Izbę posłów, składającą się z kilkuset ludzi, powołanych drogą wyborów. Izba ta będzie rozpatrywała wszelkie nowe prawa, jakie będą nadal wydawane, będzie mogła o każdem wyrazić swoje zdanie, przygotować je, zanim pójdzie do cara do zatwierdzenia. Będzie ona doradzała carowi, który będzie mógł słuchać lub nie słuchać tej rady. Władza carska pozostaje zatem nadal jedyną i samowładną dla całej Rosyi, z tego carowie moskiewscy ustąpić nie chcą, wbrew domaganiom się ludzi bardziej oświeconych w Rosyi.

Posłów do owej Izby będą wybierali tylko właściciele ziemscy, włościanie, właściciele domów w miastach i ludzie, opłacający większe podatki; pozbawieni prawa wyboru będą zatem robotnicy i ci wszyscy, którzy nie posiadają własności ziemskiej, z wyjątkiem opłacających wielkie podatki, a więc bardzo zamożnych. Rząd chce dopuścić do pewnego udziału w rządach tylko tych, co do których się spodziewał, że go będą popierali.

Zmiana w sposobie rządzenia Rosyą ma dla nas polaków duże znaczenie. My również będziemy mogli wybrać z pośród siebie kilkunastu czy kilkudziesięciu posłów, którzy będą naszymi przedstawicielami w owej Dumie państwowej. Z góry można było przewidzieć, że prawa nadane dla Rosyi, nawpół dzikiej i barbarzyńskiej nie będą mogły zadowolnić polaków, którzy przez kilka wieków rządzili się sami, mieli własne sejmy, że nie będą przydatne dla Polski, w której mieszka oświecony włościanin i oświecony robotnik. Być może, że chłop rosyjski nie rozumie się na sprawach ogólnych, być może, że robotnik rosyjski nie jest zdolny do brania udziału w wyborach. Tego nie wiemy, wiemy natomiast, że włościanin i robotnik polski mają już tyle oświaty i rozumu, że należy im się udział w rządach. W przewidywaniu tego naród polski domagał się i domaga, by Królestwo Polskie miało własny sejm w Warszawie, urządzony tak, jak sami sobie będziemy życzyli — według naszych potrzeb.

Tego moskale na razie dać nie chcą, a powołują nas do ogólnej dla całej Rosyi Izby posłów.

Skorzystajmy z tego, bo to nam da możliwość wolniejszej walki o nasze prawa, skorzystamy, wybierając posłów z Polski do tej Izby poselskiej.

Chodzi nam tylko o to, by wybrać ludzi godnych, rozumnych i uczciwych — prawdziwych polaków.

Przerwanie wizytacyi biskupiej.

Ksiądz. biskup Jaczewski przerwał wizytacyę biskupią i ze Skrzeszowa, przybył w sobotę do Warszawy, skąd w poniedziałek wrócił do Lublina. Według agencyi warszawskiej, biskup wezwany został telegraficznie przez kancelaryę jenerał gubernatora, aby natychmiast przybył do Warszawy. Ks. biskup odpowiedział telegraficznie w sposób następujący:

"Z uwagi, że marszruta ułożona została w ten sposób, iż bez zmiany jej wyjazd jest niemożliwy i z uwagi na to, że do wielu parafii, które mają być wizytowane, nadchodą z odległych okolic tłumy, biskup prosi o wyznaczenie mu innego dnia po ukończeniu objazdu".

Na telegram ten kancelarya jenerał-gubernatora odpowiedziała, jak następuje:

"J. E. biskup Jaczewski zechce bezwłocznie przybyć do Warszawy".

Po otrzymaniu tego telegramu, ks. biskup Jaczewski udał się natychmiast pociągiem kuryerskim do Warszawy. Towarzyszył mu ks. dziekan Pruszkowski.

Wieczorem przybył do Warszawy i stanął w hotelu Europejskim. W niedzielę w południe biskup Jaczewski był na audyencyi u jenerał-gubernatora Skałona w zamku. Wynikiem audyencyi było odwołanie, czy też odroczenie objazdu dyecyzyi. Wszystkie parafie, przez które miał przejechać ks. biskup Jaczewski przygotowały się do należytego przyjęcia, szczególnie uroczystem miało być powitanie dostojnika kościoła w Siedlcach.

Zakaz jenerał-gubernatora jest dobrą ilustracyą rosyjskiej tolerancyi religijnej, tak uroczyście proklamowanej. Z ogłoszonych szczegółów wnioskować można, że zakaz jenerał-gubernatorski był stanowczy, chociaż jen. Skałon zachował pozory grzeczności i rewizytował nawet ks. Jaczewskiego w hotelu Europejskim.

Ks. biskup Jaczewski swem zachowaniem się w sprawie wykładu religii w języku polskim, wywołanej protestem uczniów w Białej i Siedlcach, jakoteż zarządzeniami, powziętemi zaraz po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, wreszcie objazdem dyecezyi swojej dobrze się zasłużył kościołowi i ojczyźnie. Cześć mu za to!

HOJNA OFIARA NA SKARB NARODOWY.

Hojną ofiarę na Skarb Narodowy Polski otrzymaliśmy od rodaków naszych z North Hatfield, Mass., którą nam nadesłał A. Nartowicz. Hojna to ofiara, bo wynosi 24 dolarów i 45 centów.

Cieszy nas to niezmiernie, że bracia nasi w Ameryce nie zapominają o swej ojczyźnie, że składają ofiary na tę męczennicę, która czeka na nasze wyzwolenie.

Cieszy nas to, że idea Skarbu Narodowego Polskiego, który jest przeznaczony na walkę z naszymi zaborcami, odżywa na nowo. Znakiem to, że idea wielka i szlachetna, wyzwolenia naszego z niewoli, budzi się w sercach naszego ludu, gromadzącego się coraz liczniej w szeregi szermierzy o prawa nasze.

Cześć wam za to i chwała, że składacie co wam serce dyktuje, na ołtarzu ojczyzny, która tak wiele potrzebuje w obecnych czasach ciągłych zamieszek w Europie. Może prędzej, niż się spodziewamy, nastaną w Europie wielkie zmiany, od których stosunki w Polsce zmienić się mogą. Na taką chwilę czeka Europa z niepokojem.

Odsetki z pieniędzy składanych na Skarb Narodowy są przeznaczone na literaturę agitacyjną, rozdawaną wśród braci naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie. Ruchem tym kieruje Liga Narodowa Polska. Dzięki tej agitacyi wywalczono już w Królestwie wiele praw dla Polaków, jak zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu gminnem, na kolejach i wolność wyznania, a zatem pójdą inne żądania. Na to wszystko potrzeba pieniędzy, więc odsetki składane na Skarb Narodowy są przeznaczane na tę walkę o nasze prawa.

Kto więc daje na Skarb Narodowy, ten przyczynia się do wywalczania naszych praw, z których nas wydziedziczyli przemocą moskale. Aby więc te prawa odzyskać, trzeba się o nie upominać, nie za pomocą awantur ulicznych i rozlewu krwi, ale rozumnie i systematycznie, jak to dotąd czyni Liga Narodowa.

Dziękujemy więc ofiarodawcom za składkę na Skarb Narodowy Polski i przytaczyamy ich nazwiska jak następuje:

A. Nartowicz	$1.00
J. Dombrowski	25
S. Suchowiecki	1.00
A,. Krzynowek	15
T. Wojtukanis	1.00
S. Zawistowski	35
L. Ciborowski	25
S. Wasiuchnowicz	2.00
A. Zegarowicz	25
J. Harubin	50
F. Serowik	25
P. Ciecierski	50
F. Krysiak	25
S. Slisiński	15
Sz. Polewacki	25
St. Białosuknia	50
J. Poręmba	50
J. Polewacki	25
A. Duda	50
A. Prusinowski	50
J. Twaróg	25
J. Nerkowski	25
P. Pieloch	25
S. Wąsecki	25
S. Trzcieński	25
G. Rzodkiewski	25
S. Korzieński	50
J. Korzieński	50
B. Białecki	25
J. Piłys	25
J. Zmojdzin	25
R. Janucik	25
S. Jabłoński	25
W. Kotarski	15
W. Załęski	1.00
Hel. Ciachorowska	25
M. Maziuk	25
N. Cebulski	25
I. Maziuk	25
J. Penski	25
P. Nitkiewicz	25
S. Nowosacki	20
L. Wądołowski	10
J. Osipowicz	1.00
M. Wojtyna	10
W. Sęk	25
A. Pańkowski	25
W. Kotomski	25
F. Zalot	25
S. Zalot	25
P. Niechaj	10
S. Bazydło	50
A. Maksimowski	25
T. Malinowski	15
P. Bogdański	50
J. Filipkowski	50
J. Jandziński	50
P. Zępmko	50
J. Cfaliński	50
A. Okuła	50
J. Wysocki	50
K. Rogalewski	50
Razem	$24.45

(Pieniądze odesłaliśmy gdzie należy i pokwitowanie ogłoszone będzie w "Zgodzie", organie związkowym." Red.)

KORESPONDENCYE.

SAN ANTONIO, Tex. — Szanowna Redakcyo! Czy rzeczywiście polacy tu w Ameryce, a zwłaszcza w Chicago tak się źle zachowują jak gazety o nas tak źle piszą?

Doprawdy, że prawemu polakowi gdy coś podobnego czyta w gazetach amerykańskich, to aż serce pęka od żalu.

Jako dowód tego posyłam gazetę: "The San Antonio Daily Light". Tam w redaktorskich wiadomościach pan wyczyta artykuł bardzo nas poniżający.

16-go z. m. wykoleił się pociąg pasażerski w granicach miasta San Antonio, jeden człowiek, palacz, został zabity, a kilku odniosło ciężkie rany. Z tej przyczyny zostało dwóch polaków aresztowanych i osadzonych w powiatowem więzieniu. Obecnie sprawa ich jest przesłuchiwana przez grand jury.

Polonia tutejsza straciła prawego polaka i dobrego obywatela Jakóba Zając, który umarł dnia 3-go października, mając lat przeszło 86, był przygotowany dobrze na drogę wieczności. Mieszkał w San Antonio 50 lat. Pracował ciężko z początku i oszczędzał, więc na starość nie miał kłopotu o życie i żył sobie spokojnie uczęszczając do kościoła każdy dzień i tak się sposobił na drugi świat. Wieczny pokój daj mu Panie.

Dnia 29-go września, to jest w dzień św. Michała Archanioła odbył się w naszej parafii polskiej odpust (św. Michał jest patron polskiego kościoła w San Antonio), na który przybyli polscy księża: ks. Teodor Jaroń z Kościuszko, ks. Stanisław Przyborowski z Częstochowy, ks. Tomasz Moczygęba z Jordanu i podróżny ksiądz z Pittsburga, jakoteż miejscowy ks. proboszcz Ludwik Dąbrowski. Polaków w naszem mieście jest mało, ale chwała Bogu nie brak nam jest pokarmu duchownego ani też doczesnego. Ja sam mam stałe zajęcie już siódmy rok, jestem miejskim policyantem. Prawda że to zawód niebezpieczny, ale chwała Bogu i za to.

Życzę wszelkiej pomyślności.
A. J. Sobieski.

OD REDAKCYI.

W odpowiedzi na list pański, zaznaczyć musimy, że autor uwag w nadesłanem nam piśmie angielskiem grubo się myli, jeżeli twierdzi, że Polacy są tak złymi obywatelami jak on ich przedstawia. Posądzamy tego jegomościa albo o nieznajomość stosunków amerykańskich, które najsłabszy redaktor powinien znać, albo o niechęć do Polaków.

Sprawozdania policyjne wykazują, że z pomiędzy wszystkich przestępców, najmniejszy procent stanowią Polacy. Gdyby Polacy mieli być takimi jak ich przedstawia ten niedowarzony redaktor z San Antonio to na 200,000 Polaków w Chicago, nikt by tutaj żyć nie mógł.

Nie trzeba zapominać o tem, że Polacy w Chicago zajmują wysokie stanowiska we wszystkich gałęziach życia społecznego.

Warto, aby ten redaktor zapytał się kogo należy o charakterze Polaków, zanim puści taką brednię w świat, która świadczy tylko o jego ciemnocie lub nienawiści do nas.

HUMPHREY, Nebr. — Upraszam Szanowną Redakcyę o zamieszczenie tej małej korespondencyi. Dnia 27 września odbyła się u nas wspaniała uroczystość jubileuszowa, w której wzięło udział 12 księży. Uroczystość ta odbyła się w miejscowości Tarnów i wzięło w niej udział około 10,000 dusz. Takiej uroczystości nie pamiętają miejscowi i okoliczni chrześcianie.

(Korespondent nie donosi, co to był za jubileusz.) Red.

Nowy kalendarz ścienny.

W tych dniach wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w koźdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st, Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Wielki pożar.

RHINELANDER, Wis., 6 października. — Miasto tutejsze nawiedzone zostało pożarem, który podsycany silnym wiatrem, wyrządził szkody na milion dolarów, niszcząc znaczną ilość budynków, a nadto 40 milionów stóp drzewa, znajdującego się w składzie.

Ogień powstał po południu w suszarni należącej do Brown Brothers Lumber Co.

Płomienie, podsycane wiatrem szybko objęły cały skład tej kompanii, przeskakując z jednego stosu na drugi, tak, że straż pożarna nie była w stanie gasić ognia, ale musiała sama uciekać z pomiędzy wysokich stosów drzewa i desek, aby się żywcem nie upiec.

Wszelkie wysiłki zlokalizowania pożaru okazały się bezskuteczne. Zawezwano wtenczas pomocy z sąsiednich miast. Wkrótce miasta Antigo, Ironwood, Wausau i inne sąsiednie przysłały pomoc na specyalnych pociągach.

Pożar bowiem przerzucił się ze składu drzewa do dzielnicy z rezydencyami i pochłaniał jednę po drugiej, tak, że domownicy z trudem część swego majątku mieli czas uratować. Niektórzy potracili wszystko.

Straż pożarna miejscowa zrozumiała, że ratować płonące domy wobec silnego wiatru byłoby niedorzecznością i dlatego wszelkiemi siłami starała się głównie o zlokalizowanie pożaru.

Skoro ogień dostał się do dzielnicy, w której domy były porozrzucane, udało się strażakom zapobiedz dalszemu szerzeniu się pożaru. Wczoraj późno w nocy płonęły jeszcze domy, ale tylko w dzielnicy, która przez ogień prawie zniszczoną została.

Wskutek pożaru tego przeszło 500 osób pozostało bez dachu nad głową.

Szkody w budynkach publicznych i rezydencyach, o ile je dotąd zdołano obliczyć, wynoszą około trzysta tysięcy dolarów. Pastwą płomieni padło kilka bloków domów mieszkalnych i dwie szkoły publiczne.

Również wielką szkodę poniosły kompanie drzewa. Szkodę obliczają na $800,-000, asekuracya wynosi tylko połowę. Najwięcej utracił wskutek pożaru firm Brown Bros., a potem Robins Lumber Co.

Miasteczko Rhinelander jest siedzibą powiatu Oneida. Liczy ono 6,000 mieszkańców i znane było w całym Wisconsinie ze swych pięknych domów mieszkalnych. W tamtejszych tarkach obrabiają corocznie przeszło 85 milionów stóp drzewa.

Posądzony o oszustwo.

PEORIA, Ill., 6 października. — Newton C. Dougherty, prezydent Peoria National bank i przez dwadzieścia siedm lat superitendent szkół publicznych, został uznany winnym oszustwa i kradzieży funduszów szkolnych. Obliczają, że przez czas swego urzędowania skradł od $200,000 do $500,000.

Niesumiennego superintendenta natychmiast aresztowano, co wśród ludności wywołało tem większą sensacyę, że Dougherty uważany był za wzór uczciwości. Był on znany w całym niemal kraju, gdyż brał udział w różnych konwencyach naukowych, a w roku 1896 wybrany był prezydentem Narodowego Stowarzyszenia Naukowego w Buffalo.

Aresztowany posiada znaczny majątek. Wypuszczono go wczoraj na wolność za złożeniem kaucyi 12,700. Zapewnia on że jest niewinnym, i że skoro wykażą się jakie niedobory z jego winy, on je postara się wyrównać.

Nieszczęśliwy wypadek.

NEW YORK, 6 października,. — George F. Krapp, kasyer banku "Cooper Exchange" poniósł śmierć wskutek dziwnego wypadku. Siedząc w otwartem oknie, zdrzemnął się i przechylił z okna na ulicę; żona jego i kilkunastoletni syn, widząc, że ojcu grozi śmierć, zdołali uchwycić go za nogi, podczas gdy całe ciało wisiało głową na dół na ulicę i poczęli wołać o o pomoc. Lecz pomoc nie nadchodziła, a siły obojga tj. matki i syna słabły z każdą sekundą. I w chwili właśnie, gdy sąsiad otworzył drzwi mieszkania, by dać żądaną pomoc, oboje z osłabienia puścili nieszczęśliwego, który padając na bruk, roztrzaskał sobie głowę. Żona Krappa dostała podobno pomieszania zmysłów.

Trust browarników.

GRAND RAPIDS, Mich., 6 października. -- Wczoraj zebrało się tutaj dwudziestu ośmiu reprezentantów browarów ze środkowej części stanu Michigan i sformowali syndykat z kapitałem przeszło $6,000,000. Do syndykatu tego należa browarnie z następujących miast: Grand Rapids, Muskegon, Alpena, Traverse City, Owosco, Fort Huron, Saginaw, Lansing, Jackson i Kalamazoo.

Największe lokomotywy.

ST. PAUL, Minn., 6 paździerkia. — Kolej Great Northern sprowadziła niedawno sześć ogromnych lokomotyw, największych na świecie, i używać ich będzie na swej północnej dywizyi w Minnesocie do przewożenia wagonów ze zbożem. Siła tych lokomotyw ma być wprost strasza. Ciągną one sto wagonów z pełnym ładunkiem z największą łatwością i uciągnęłyby jeszcze większy ciężar, lecz połączenia wagonów nie wytrzymają większego ciężaru i pękłyby, tylko z tego powodu trzeba ograniczać liczbę wagonów do 100. Waga takiego pociągu bez lokomotywy wynosi w przybliżeniu sześć milionów funtów, czyli trzy tysiące ton, a lokomotywa waży 318,000 funtów. Jeden pociąg przewiezie od 80 do 100 tysięcy buszli zboża. Maszyny te będą używane do przewożenia pszenicy z Minneapolis do Duluth tej jesieni. Podobno na całym świecie istnieją tylko trzy lokomotywy, równające się wielkością tym sześciu.

Nowy bojowiec.

PHILADELPHIA, Pa., 6 października. — W tych dniach spuszczno na wodę nowy pancernik Stanów Zjednoczonych "Mississippi". Okręt ten mierzy 382 stóp długości, 77 stóp szerokości, a pojemność jego wynosi 13,000 ton. Maszyny parowe okrętu są o sile 10,000 koni.

Główna baterya składa się z czterech 12-calowych armat najnowszej konstrukcyi, ośmiu 8-calowych, ośmiu 7 calowych, dwunastu 3-calowych, sześciu 3-funtowych i czternastu mniejszych dział maszynowych. Oprócz tego okręt posiada dwie rury torpedowe podwodne, mierzące 21 cali każda.

Całe urządzenie jest najnowsze, cała maszynerya, z wyjątkiem śruby i steru, będzie poruszana elektrycznością, a także umieszczony zostanie aparat telegrafu bez drutu. Ceremonii chrztu dokonała panna Mable Money, córka senatora H. D. Money Mississippi.

Gomez o Kubie.

NEW YORK, 6 października. — Przybył tu w celu odbycia konferencyi z prezydentem Rooseveltem, jen. Gomez i oświadczył w rozmowie co następuje:

"Przybyłem tutaj aby odpocząć kilka dni, i aby odetchnąć powietrzem wolności, którego niema w moim kraju, a o które tak długo walczyłem -- ciągnął dalej jenerał. — Pod fałszywemi oskarżeniami, rząd zabija liberałów; więzienia są przepełnione więźniami politycznemi, lecz nie mamy urzędników, którzy kierowaliby się prawem, ale dla których wola rządu jest prawem; przeszkadzają nam w oddawaniu głosów; teroryzm spadł na Kubę, jakiego nigdy nie zaznała pod hiszpańską tyranią. Stosunki sanitarne na Kubie są w bardzo opłakanym stanie. Rząd zatrudniał tysiące ludzi w służbie sanitarnej, lecz na to, aby zyskać sobie ich głosy, a nie aby pracowali. Niemożliwem jest sprzeciwiać się rządowi, jeśli ktoś nie chce narażać się na utratę życia lub wolności. Nikomu nie wolno jest wyjawić swych poglądów politycznych, gdyż zostanie zabity. W tym celu rząd pozwala włóczyć się bezkarnie bandom i podejrzanym indywiduom, które dopuszczają się gwałtów. Rząd Stanów Zjednoczonych jest odpowiedzialnym za to co się dzieje, na Kubie.

Gdyby Ameryka miała interweniować podczas wyborów i gdyby takowe odbywały się prawnie — okazałoby się, że przeszło 80 procent ludności jest liberalnych poglądów. Okazałoby się, że naród nie lubi więcej Palmy niż Weylera, gdyż za Palmy nastały gorsze stosunki i gorsze się dzieją nadużycia, niż za hiszpańskich rządów.

Zginęła wolność Kuby a stosunki są tam teraz gorsze, niż kiedykolwiek podczas najgorszych rządów hiszpańskich. Finansowa ruina i wstyd czeka naród i jeśli dalej tak pójdzie, zaginie zupełnie.

Walka ryb.

NEW YORK, 7 października. — Pasażerowie okrętu "Baltic", widzieli na oceanie walkę wieloryba z innemi morskiemi rybami. Blisko na milę od okrętu można było widzieć, jak fale szalały w tem miejscu, pieniła się woda i zdawał się być wielki ruch. Okręt płynął z Liverpoolu; walka ryb trwała godzinę.

Pasażerowie i załoga okrętu nie wiedzieli co się dzieje, aż na odległości pół mili; kilkanaście ryb morskich i jeden olbrzymi rekin zaatakowały wieloryba. Woda zmieszana z krwią, pieniła się i widać było, że walka dopiero się rozpoczęła, gdyż ryby z ogromną zaciekłością atakowały wieloryba. Ten ostatni bronił się rozpaczliwie, wyrzucał fontanny wody i bił potężnym ogonem małe żarłoki morskie. Za każdym razem, gdy wieloryb skutecznie uderzył ogonem, trafiona ryba już go więcej nie atakowała. Z wieloryba płynęła obficie krew, jednak nie ustał w walce. Gdy okręt się oddalał, widziano jak wieloryb odpływał, a ryby uciekały od niego.

Nigdy nie przypuszczano, aby ryby morskie potrafiły atakować i kąsać zębami aż do krwi. Podczas monotonnej podróży mieli pasażerowie okrętu "Baltic" miłą rozrywkę.

Z polityki kubańskiej.

HAWANA, 7 października.—W tych dniach skończył się traktat handlowy między Anglią a republiką kubańską. Niektórzy posłowie kubańscy chcą go ponownie przyjąć, w celu zadokumentowania niezależności od Stanów Zjednoczonych.

Ameryka na taki traktat zgodzić się nie chce, z tej racyi, że nadaje on większe przywileje handlowi angielskiemu niż amerykańskiemu, który ulokował olbrzymie sumy w przedsiebiorstwach na Kubie.

Jeden z warunków traktatu pozwala na reperacyę i zaopatrywanie w żywność angielskich okrętów wojennych i handlowych w kubańskich portach. Inny artykuł zabrania Kubie nakładania ceł większych na towary przywożone na angielskich statkach, aniżeli za towary przywożone kubanskiemi okrętami.

O ile wiadomo, Stany Zjednoczone nie pozwolą na ratyfikowanie tego traktatu.

Nadużycia urzędników.

NEW YORK, 7 października. — Od dłuższego już czasu toczy się przed sądem sprawa nadużycia funduszów asekuracyi na życie kompanii "Mutual Life". Wychodzi na jaw, że krewni prezydenta tej kompanii pobierali za darmo milionowe pensye.

Robert H. McCardy, syn prezydenta kompanii, zostawszy w roku 1882 wspólnikiem kompanii, zebrał do tego czasu $1,705,681 oprócz pensyi, która wynosiła po $30,000 rocznie.

Zięć prezydenta Louis A. Theband, zostawszy wspólnikiem agencyi Raymond Metropolitan w roku 1886 miał do tego czasu $932,831 dochodu. Dotąd nie zbadano jeszcze jaką pensyę pobiera prezydent McCardy i jakie były jego dochody; przypuszczać jednakże należy, że stosunkowo musiały one być znacznie większe, że rodzina jego wzięła za ten czas tytułem pensyi i komisowego około 4 miliony dolarów, które należały właściwie asekurowanym.

Prokurator grozi surową karą wszystkim winnym.

Straszna tragedya.

HASTINGS, Nebraska, 9 października. — Zmarła tutaj w sobotę Polka Marya Bodenek, która mieszkała przy swojej córce Franciszce, zamężnej za Piotrem Smijał. W rodzinie tej panowała od dłuższego czasu niezgoda, wywołana o spadek po ojcu przed kilkunastu lat zmarłym. Spory te i kłótnie doszły do takich rozmiarów, że w końcu matka zabroniła synowi swemu Janowi wstępu do domu. Tak trwało lat kilka, a Jan ciągle wywoływał niepokoje i całą rodzinę wciąż utrzymywał w obawie o życie. W końcu zapadła matka na zdrowiu i po kilku tygodniowej chorobie umarła, nie pozwoliwszy synowi na pożegnanie się z nią.

Katastrofa wydarzyła się wczoraj, gdy cała rodzina zebrała się przy zwłokach matki, które leżały wśród kwiatów w domu Smijałów. Nagle stanął na środku pokoju Jan i klęknąwszy przy trumnie, zaczął gorzko płakać i zawodzić, a w końcu zapytał obecnych:

— Jest że to moja matka?

Gdy to potwierdziła siostra Franciszka, wówczas nagle Jan wyjął rewolwer z kieszeni i strzelił w siostrę. Obecni rzucili się na pomoc postrzelonej, ale Jan zawołał:

— Mam więcej kul dla was!

I zaczął strzelać, raniąc śmiertelnie brata Jana i szwagra Smijała.

W końcu go opanowano i rozbrojono. Siostra i brat umierają.

Tragedya ta wywołała w tutejszej kolonii polskiej okropne wrażenie. Zbrodniarz udaje przy pierwszych przesłuchach obłąkanego.

Olbrzymie szkody.

MANILA, 7 października. — Statystyka urzędowa wykazuje, że skutki cyklonu i burzy, jaka szalała na Filipinach dni kilka temu, okazały się bardzo szkodliwemi dla tegorocznych zbiorów. Oprócz olbrzymich strat w budynkach, co najmniej 200 krajowców zostało zabitych i 25 amerykanów. Tych ostatnich nie zdołano jeszcze zindentyfikować. Największe zniszczenie burza sprawiła w prowincyi Cavite, Batangas i na wyspie Samar, jakiego nie pamiętają mieszkańcy. Uprawa chmielu najwięcej ucierpiała. W miejscowościach Albany, Sorsogon i Mashate, plantacye zostały kompletnie zrujnowane, składy chmielu zmiecione z powierzchni ziemi, a jeśli ustało się coś, to nie do użycia. Na długich przestrzeniach popsute zostały drogi i komunikacye kolejowe; pociągi w wielu miejscach nie kursują, ludzie odcięci są od świata.

W Albay i Sorsogon runęło lub zniszczonych zostało 80 proc. domów, gmachów publicznych, szkół i magazynów handlowych. Depesze donoszą, że burza poczyniła także dużo szkody w okrętach amerykańskich, stojących w południowych portach.

— Wojska niemieckie w Afryce południowej poniosły nową klęskę. Murzyni zdobyli transport kilkuset koni przeznaczony dla niemieckiej artyleryi, a ludzi strzegących transportu wymordowali.

— Telegramy z Australii donoszą, że wyspa Jaluti została zniszczona orkanem morskim. Kilkuset krajowców zginęło.

— W kanale Suezkim wysadzono dynamitem zatopiony okręt, który przeszkadzał żegludze. Eksplozya 80 ton dynamitu była straszną. Olbrzymie masy wody zsotały wyrzucone na 2,000 stóp w górę.

Z OSAD POLSKICH.

MILWAUKEE, Wis. — W tych dniach odbyło się posiedzenie Gminy Polskiej i delegatów na sejm Związku Nar. Pol.

Najważniejszą sprawą, jaką się obecnie Gmina zajmuje, jest urządzenie wspaniałego obchodu jubileuszowego Związku Narodowego Polskiego, który się odbyć ma 29 października. Ze sprawozdań poszczególnych komitetów, zajmujących się obchodem, dowiedzieliśmy się, iż sprawa posuwa się naprzód, a komitet nie szczędzi trudu, by obchód odpowiedział wymaganiom chwili. Na pokrycie kosztów każdy członek Związku z Grup Milwauckich obowiązany jest kupić bilet wejścia za 10 c. podczas, gdy przy kasie bilety będą sprzedawane po 25c. Czysty dochod przeznaczony w połowie na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie a pół na polski sierociniec w Milwaukee. W czasie debat wyłonił się projekt, aby trzy czwartych obrócić na sierociniec, lecz projekt nie znalazł poparcia, natomiast uchwalono, że fundusz, który wpłynie na rzecz sierocińca pozostanie w kasie Gminy tak długo, dopóki sprawa budowy nie wyjdzie na taką drogę, na jakiej honor narodowy tego wymaga.

Po omówieniu spraw Gminy i obchodu naradzano się nad sprawami Związku. Omawiano kwestyę wyjazdu delegatów na Sejm do Buffalo, podatku stopniowego, jak również polecono delegatom starać się, by następny Sejm odbył się w Milwaukee, Wis. Za tem, aby następny Sejm odbył się w Milwaukee przemawia dużo przyczyn. I tak. Sejmy wciąż prawie odbywają się na wschodzie, słusznem jest zatem, by i zachód posiadł te same przywileje. Milwaukee jest jednem z najpiękniejszych miast zachodu, gdzie tak poważna liczba polaków zamieszkuje, a przy harmonii w pracy narodowej, jaka panuje w Milwaukee, można być pewnym, że Sejm następny wypadnie najwspanialej, jaki był dotąd.

Sądzimy, że okoliczne miasta, poprą żądania milwauczan na Sejmie w Buffalo, N. Y.

CHICOPEE, Mass. — Miasto nasze do niedawna było jeszcze małą wioską, a obecnie jest miastem, liczącem 20 tysięcy przeszło ludności, której polacy stanowią około czwartą część, a może cokolwiek więcej, gdyż niektórzy podają liczbę polaków na 7 tysięcy. Jak prawie wszędzie w polskich koloniach tak i tu mają polacy swój kościół. Organizatorem pierwszej parafii był przed 14 laty ks. Fr. Chałupka, miejsce zaś jego zajęli Franciszkanie, których proboszczem jest ks. St. Czelusniak.

Polacy tutejsi garną się do oświaty i mają poczucie narodowe, czytając najwięcej pisma narodowe.

BUFFALO, N. Y. — W niedzielę odbyła się tutaj wielka dla Sokolstwa uroczystość. Najstarsze bowiem tamtejsze gniazdo Sokół Polski numer 6 obchodziło rocznicę swego istnienia. jest to już dzięki Bogu rocznica dziewiąta — spory kawał czasu.

PLATTECENTER, Nebr. — Edward Lusiński otrzymał nominacyę na sekretarza powiatowego na tykiecie republikańskim. Głosujcie za nim!

BUFFALO, N. Y. — Józef Jan Stec, zamieszkały w Niagara Falls, N. Y., i utrzymujący tamże salon i rzeźniczy skład przy East Falls postrzelił swoją żonę w czasie kłótni i przeszył jej kulą rewolwerową żołądek.

Kobietę jego broczącą we krwi, znalazła policya na podwórzu za salonem. Pierwsze słowa, jakie wyrzekła, były: Dajcie mi umrzeć spokojnie, byłam bardzo nieszczęśliwą kobietą. Następnie złożyła zeznanie, że mąż ją postrzelił. Steca natychmiast aresztowano.

Wyszło na jaw, że mąż z żoną okrutnie się obchodził, i obydwoje codziennie się kłócili. Stec dwukrotnie strzelał do swej żony i za drugim razem dopiero ją trafił. W Memorial szpitalu dokonano operacyi na Stecowej, lecz niema nadziei, aby wyzdrowiała.

HURLEY, Wis., — W tutejszej okolicy w jednym tygodniu zostało zabitych przez rozmaite wypadki czterech polaków. Ostatni wyszedł w niedzielę do salonów uczyć się amerykańskiego byznesu i gdy wracal do domu w poniedziałek po piątej, przechodził tor kolejowy i niewiadomo, czy upadł albo się umyślnie położył, aby wypocząć po całonocnej pracy w salonie, gdy ranżująca maszyna go zabiła. Znaleziono go nieżywego z odciętemi nogami i jedną ręką. Nieszczęśliwy nazywał się Antoni Nowak pochodził z Księstwa Poznańskiego ze wsi Orzechowa; w Ameryce przebywał półtora roku. W kraju pozostawił żonę i jedno dziecko.

CLEVLAND, O. — Na demokratycznym tykiecie kandydatem do legislatury stanowej został obrany nasz młody mecenas p. Józef F. Sawicki. Cieszy nas to bardzo, że nominacya na tak ważny urząd dostała się naszemu rodakowi. Jest to najwyższy urząd, o który dotychczas polak się ubiegał. Pan Sawicki jest tu powszechnie znany jako człowiek energiczny, inteligentny, i posiadający wykształcenie i ze wszech miar jest odpowiednim kandydatem na ten wysoki urząd. Spodziewać się należy, że każdy polak odda swemu rodakowi głos w dzień wyborów.

THREE RIVERS, Mass. — 27 września odbyło się poświęcenie polskiego kościoła. W uroczystości brało udział około 200 osób.

BOGACZE U STOŁU.

Nieraz słyszy się o zbytku, jaki uprawiają milionerzy amerykańscy w dziedzinie uczt i przyjęć. W opowiadaniach tych wiele jest przesady, jak wogóle we wszystkiem, co dotyczy nowoczesnych krezusów. Ludziom, niewtajemniczonym w bieg życia bogaczów tego świata, zdaje się, że jadają oni tylko na talerzach szczerozłotych, że spożywają zupy z nóżek żółwi szyldkretowych po 250 dolarów porcya.

Wszystko to jest wytworem fantazyi, ani bowiem Vanderbildt, ani żaden inny nabab nie jada na złotych talerzach ani też potrawy, przezeń spożywane, nie kosztują tak drogo, jak zwykła opowiadać pani Fama. Obiad miliardera amerykańskiego — o ile nie pragnie on rozwinąć szczególniejszego zbytku w okolicznościach nadzwyczajnych — nie kosztuje więcej nad 13 dolarów od osoby, wliczając w to już napoje, używane zazwyczaj w niewielkiej ilości, ale stosunkowo bardzo drogie.

Najkosztowniejszy obiad, jaki zapisały kroniki milionerów, odbył się u Vanderbildta w dzień ślubu jego córki. Do stołu zasiadło 40 osób, obiad zaś kosztował 40,000 dolarów. Ale suma ta nie zdziwi nikogo, jeżeli dodamy, że każdy z uczestników tej uczty otrzymał pamiątkowy "podarek weselny"; panowie złote papierośnice, panie zaś — bransolety wysadzane klejnotami. Nie uczta więc była kosztowna, lecz podarki. Te właśnie stanowią koszt największy, a rozdawanie podarków pamiątkowych jest wielce modnem wśród bogaczów amerykańskich.

Przesadzonemi też są opowiadania o zbytkach na dworach królewskich. Najwystawniejsze obiady daje dwór wiedeński. Wielka uczta dworska kosztuje tam zwykle 10,000 koron. Naturalnie, pomiędzy napojami znaleźć tam można najbardziej wyszukane wina. Cukry najrozmaitszych gatunków stanowią także bardzo poważną rubrykę wydatku; po winach, — najdrożej kosztują cukry, które na ucztę dworską w Wiedniu dostawia się cetnarami; słynne są cukry podawane do obiadów urządzanych przez króla belgijskiego Leopolda.

Na dworze wiedeńskim panuje oddawna zwyczaj, że każda dama, uczestnicząca w obiedzie galowym, prócz spożytych cukrów przy stole, zabiera jeszcze całe pudło "dla dzieci". Gdyby tego nie uczyniła, dopuściła by się nietaktu, na który niewątpliwie jeden z marszałków zwróciłby jej uwagę w sposób delikatny.

Wróćmy do milionerów amerykańskich. W domach ich "obowiązuje" zwykle kuchnia francuska, kucharz, rodowity francuz, jest osobistością bardzo ważną na dworze milionera. Najniższa pensya "porządnego" kucharza wynosi 500 dolarów miesięcznie; pododno każdy z nich ma drugie tyle dochodów "ubocznych". Kucharz taki ma conajmniej cały tuzin rozmaitych pomocników i pomocniczek.

W kuchni Vanderbildta panuje paryżanin Laborde. Pobiera on 4,000 franków miesięcznie. — Ma zatem więcej aniżeli prezes gabinetu francuskiego, pensya, bo wiem, tego najwyższego — po prezydencie — urzędnika republiki wynosi 40,000 franków rocznie. Pan Laborde ma kilku specyalnych pomocników: przyprawy kuchenne przyrządza kucharz indus, przekąski zaś specyalista z Moskwy sprowadzony.

Kosztowne u Vanderbilda są śniadania, do których zawsze podają wielką ilość owoców. Do tego celu służą liczne cieplarnie, hodujące przez cały rok rozmaite gatunki wiśni, czereśni, malin, brzoskwiń, gruszek i jabłek. Drugie śniadanie podają zwykle około godziny 2, a składa się ono wyłącznie z "ruskich zakąsek". Śniadanie to spożywa się albo w sali bilardowej, albo w westybulu pałacowym stojąco. Wódka, sardynki, kawior, ostrygi i mnóstwo najrozmaitszych ryb i mięsiw marynowanych i wędzonych, składa się na "menu" 2go śniadania, zwanego wAmeryce "lunch".

Obiad właściwy, zastawiany wieczorem, jest zazwyczaj krótki, składa się zwykle z pięciu dań i nietrwa dłużej nad godzinę. Do obiadu podają zwykle wino czerwone, szampańskie i burgundzkie. Vanderbildt podobno nieraz wzdycha, że nie może dostać "tokaju" jaki podają do obiadu u cesarza Franciszka Józefa, ani herbaty, jaką pije cesarzowa chińska. Napoje te nawet dla miliardera amerykańskiego nie są dostępne.

BAKTERYE W PIENIĄDZACH.

Dyrektor laboratoryum w szpitalu "Willard Parker w Nowym Yorku" zrobił następujące doświadczenie. Na pieniądzach niklowych, miedzianych, srebrnych i papierowych założył całe kolonie bakteryi, wysuszył potem monety w zwykłej temperaturze pokojowej i otrzymał przerażający wynik, bo na każdej sztuce poddanej badaniom, znalazł około 1,550,000 bakteryi, których po upływie trzech godzin było jeszcze na pieniądzach niklowych 40,000, na papierowych 170,000, na miedzianych żadna. Następnie wziął kilka monet z kieszeni na chybił trafił i zbadawszy, je znalazł na monetach miedzianych średnio po 26 żyjących bakteryi, na niklowych po 40, na nowych banknotach po 1250, a na używanych po 73,-000. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakim rozsadnikiem zarazków są pieniądze, które codziennie dotykamy rękoma.

MAJĄTKI KLASZTORNE W ROSYI.

Nie bez złośliwej tendencyi jakiś dziennikarz ogłosił w tej chwili krytycznej dla gospodarki rosyjskiej dane, dotyczące stanu majątkowego klasztorów rosyjskich. Mówiono już nieraz o tem, że skarb rosyjski w razie ostatniej potrzeby gotów byłby pożyczyć z klasztorów parę groszy. Otóż dziennikarz ten obznajomiony dobrze z funduszami ławry Aleksandro-Newskiej w Petersburgu i innych klasztorów, podaje następujące informacye o bogactwach i dochodach niektórych klasztorów:

Dochody cerkiewne ławry Aleksandro-Newskiej wynoszą około 200,000 rb. rocznie. Inne dochody tejże ławry na budowę cerkwi, na biednych, na pogorzelców, na rannych, przenoszą 750,000 rb. rocznie. Dochody z majątków nieruchomych przynoszą ławrze Aleksandro-Newskiej przeszło 500,000 rubli rocznie. A zatem półtora miliona dochodu rocznego.

Z sumy tej igumen tj. przeor, otrzymujący pensyi 1,800 rb. rocznie, ma dochodu rocznego 65,000 rb. Ekonom, zarządzający gospodarstwem, otrzymuje 20,000 rb.

W ławrze jest 70 zakonników. Każdy z nich przy wstąpieniu wnosi do funduszu żelaznego ławry 500 rb.; dla tych, co ukończą kurs seminaryum, ofiara ta zmniejsza się do 300 rb., a dla akademików, którzy przyjmą śluby zakonne w trakcie studyów — do 150 rb. Tych siedmdziesięciu mnichów dzieli między sobą z dochodów 250,000 rb. rocznie. Pozostała suma dochodu rocznego powiększa kapitał ławry. Kapitał ten dosięga już obecnie sumy 3,000,000 rb. w złocie. nie licząc sum, ulokowanych w papierach procentowych.

Praktykowany w ławrze Aleksandro-Newskiej system dzielenia dochodów znajduje zastosowanie i w klasztorze Nowodziewiczym w Petersburgu za rogatkami moskiewskiemi. Kapitał ławry Peczerskiej w Kijowie obliczany jest na półtora miliarda.

Najbogatszym jednak klasztorem w Rosyi jest ławra Troicko-Sergjewska pod Moskwą. Posiada ona kapitał w wysokości 3 miliardów rubli, a dochody jej są olbrzymie.

PRZY BOLACH REUMATYCZNYCH.

1. Śniadanie; a) w zimie: herbata z liści głogowych, czernicowych albo poziomkowych, „czaj śniadankowy lub zapiwny", z cytryną, względnie kawa słodowa, lekkie kakao z chlebem i odrobiną masła.

b. W lecie: kwaśne mleko, limonada owocowa, a jeszcze lepiej chleb i owoce. Z owoców należy szczególnie używać: poziomek, porzeczek, agrestu, borówek, wiśni, winogron, jabłek.

2. Śniadanie: kilka rzodkiewek lub czarnej rzodkwi utartej z białkami także surowe ogórki, albo 1 pomidor.

Obiad: Ani mięsa, ani rosołu lub zupy. Różne sałaty, świeże jarzyny z kartoflami, ryż, makaron i jarskie opiekanki z zieleniwa, ryżu, owsa, grochu, fasolki, pomidorów, grzybów i t. d., dalej lekkie potrawy z jaj następnie owoce, albo słodka legumina z owocami.

Podwieczorek: tylko trochę owoców.

Wieczerza: Świeża sałata z makaronem, pieczone kartofle, pączki, leguminy z jaj, albo rzodkiewka także ze śmietaną do kartofli, twaróg ze szczypiorkiem i t. p.

W celu zapobieżenia i uchylenia cięższych napadów reumatyzmu korzystne są kuracye owocowe n. p. poziomkowe, porzeczkowe, wiśniowe i winogronowe. Następnie przy każdym obiedzie należy używać jednę czwartą—jednę trzecią funta tychże owoców albo tylko z chlebem, albo z kwaśnem mlekiem. W południe także na deser.

W zimie w tym samym celu używać należy cytryn (3—7 dziennie). Sok wlewa się do małej ilości wody bez cukru i pije się, lecz ani przed, ani po obiedzie zaraz, najlepiej rano na czczo. W podobny sposób używa się także pomidorów. Do kuracyi bierze się tylko świeże cytryny; nie używać żadnych kupnych cytrynowych kwasków (cytronaty itp.)

Przy lżejszym reumatyzmie lub podagrze można używać trochę chudej pieczeni i ryby, jednak nie codziennie. Dyeta bezmięsna usuwa szybciej cierpienie.

Akoholu należy bezwarunkowo unikać. Wynagrodzić go może wino bezalkoholowe.

PRZY UCIĄŻLIWOŚCIACH NEREK.

[Leniwe nerki].

Codzień rano na czczo 1 sklankę wody owocowej, albo świeże owoce.

Wieczorem: Sałata z rzeżuchy, selerów, lub też sałata mieszana, rzodkiew albo szparagi, dynia, sałata ogórkowa.

Przy małych wydzielinach nerek 1 filiżanka wody selerowej [albo zupy], lub też woda ogórkowa albo polewka szparagowa, w zimie także herbata z ziarnek głogowych.

Kilka zestawień na obiad. Mięsa możliwie unikać:

1. Kluski z sałatą ziołową, czerwoną kapustą, krajanką z kaszki z owocami.

2. Jarzyna ogórkowa z jajem i zupa kartoflana (gęsta;) opiekanki z bułki i owoce.

3. Biała kapusta z masłem i ryżem; opiekanki z grochu z sałatą.

4. Jarzyna z dyni [z cytryną], kartofle, kotleciki z fasolki, owoce.

5. Brukselka z makaronem, kartofle z owocami.

6. Kluski i gruszki, sałata.

7. Rzepa ze śmietaną i kartofle, kasza hreczana, owoce.

8. Zupa grochowa z zieleniwem, dynia z ryżem i owoce.

9. Soczewica z kartoflami, sałata z selerów i buraczków, owoce.

10. Szparagi ze sosem śmietanowym i kluseczki. Owies z owocami.

11. Kalafiory z makaronikiem. Hreczana kasza z mlekiem.

12. Galarepa z kotlecikami kartoflanemi. Kaszka z owocami.

PRZY DRAŻLIWYCH NERKACH:

(zapalenie, zaropienie skurczenie nerek) wyklucza się mięso, selery, rzodkiew, silny kwas cytrynowy, gruszki, także wodę ogórkową, jakoteż i szparagi w większej ilości zupełnie od używania. Potraw jajecznych należy także używać z umiarkowaniem. W miejsce powyżej wymienionej strawy lepiej podawać takim chorym potrawy mleczne [ryż, kaszkę, owies, jagły hreczkę na mleku]. Bardzo skutecznie działają: sok porzeczkowy i wiśnie, mandarynki, sok cytrynowy lecz bardzo rozcieńczony.

Na wieczerzę szczególniej się nadają: dynia jako zupa, lub jarzyna, ogórki, selery rozcieńczone jako zupa, herbata z głogu, maślanka i kwaśne mleko, twaróg, albo polewka i owoce.

JAK NALEŻY GOTOWAĆ RYBY.

Upowszechniło się wśród nas przekonanie, że ryb nie można gotować długo, gdyż się rozgotują. Przekonanie to jednak nie jest wcale uzasadnione. Ryby, długo gotowane, nietylko się nie rozgotują, lecz przeciwnie nabiorą smaku i przestaną trącić surowizną, co przeważnie stanowi właściwość dużych ryb; po ugotowaniu, należy rybę, wyrzuciwszy z niej wnętrzności, nasolić i pozostawić tak przez czas niejaki, następnie dopiero gotować to w jak najmniejszej ilości wody. Gotować rybę najlepiej w naczyniu płaskim, odpowiednim do jej wielkości, nalawszy wody do trzech ćwierci grubości, ryby. Po dodaniu cebuli, angielskiego ziela i trochę bobkowych liści, nie przykrywając naczynia gotować należy przez godzinę, a nawet półtorej, polewając często rybę po wierzchu. Dobrze byłoby podczas gotowania raz ją przewrócić, czyniąc to jednak ostróżnie, aby jej nie przełamać. Stygnąć powinna ryba w otrzymanym przez gotowanie rosole, który jest bardzo smaczny i krzepnie, jeżeli zostanie wystawiony na zimno. Gotując zaś rybę w dużej ilości wody, otrzymujemy rosół nadzwyczaj wodnisty, który się wylewa, jako do niczego nieprzydatny.

SPIEWKA.

Takbym rad już został sobą,
Tak mi nijak z tą żałobą,
Tak się dziwnie cni —
Za tą śpiewką żal, za echem,
Co to raźnym dzwoni śmiechem,
Choć na oczach łzy!
Tak mi luto, tak mi trzeba,
Tak nieswojo, by przez chleba,
Przez tej śpiewki mej —
Że, co ma być, niech się dzieje,
Z duszy, serca się zaśmieję —
Będzie piersiom lżej!
Ojże moja! po naszemu!
Idzie bieda w poprzek złemu,
Za bary jej brać —
Cma na myślach, łza w źrenicy,
Właśnie co tchu do skrzypicy
Grać, od ucha grać!
Grać tej ziemi, temu słońcu,
To się bieda zwali w końcu,
Pójdzie w obcy kraj!
A i w biedzie, gdzie wesele,
Zawdy łacniej mało wiele!
Grajże, śpiewko, graj!
Grajże, śpiewko, ku uciesze
Onej roli, onej strzesze,
W zorzy, czy to w mgle —
Toć bywało i przed nami,
Przeświecała bieda łzami,
A człek nie dał się
I koniec!
A człek nie dał się!

El. (K. Laskowski).

SRODEK NA BÓL ZĘBÓW.

Środków na ból zębów jest bardzo wiele, a wiele z nich jest skutecznych. Jeśli środek ma być skutecznym musi być zastosowany odpowiednio. Ból zębów bowiem może być rozmaitego rodzaju. Raz pochodzi z reumatyzmu, inny raz ma przyczyny całkiem inne. Cała sztuka, aby wiedzieć przyczynę bólu zębów, a wtedy znajdzie się i skuteczny środek.

Jeżeli ból zębów pochodzi ze zaziębienia, czyli jest reumatycznym, wtedy trzeba zrobić ciasto z octu i mielonego pieprzu. Ciasto to zawija się w cienki płatek i przykłada na twarz w miejsce, gdzie się znajduje bolący ząb. Wkrótce nastąpi ulga a po częstszem używaniu ból ten w dorównaniu do bólu zęba jest nieznacznym.

Ałun jest także dobry na ból zębów. Bierze się grupka wielkości ziarnka grochu i rozmacza w szklance wody i roztworem tem płucze usta. Dla cierpiących na nerwy musi roztwór ten być bardzo słabym gdyż, ałun drażni nerwy.

Jeżli wypróchniały ząb boli, bierze się nieco sproszkowanego ałunu i za pomocą przeciętego gęsiego pióra — nigdy czem metalowem — wprowadza się w dziurę zęba, poczem kulkę waty się wgryza. Z rozpuszczeniem się ałunu ból znika. Można to kilka razy powtórzyć.

ROZMOWILI SIĘ.

Berek wchodzi do Szmula w sobotę wieczorem i widzi, że ten swojego wrzeszczącego syna wytargał właśnie za uszy.

— Po co go ty wytargał? — zawołał Berek.

— Po szabasie — odpowiedział Szmul.

— Ny, ale ja chce wiedzieć za co?

— Za włosy.

— Ty mnie nie rozumiesz? co chopiec zrobił?

— On krzyczał aj waj!

MOŻESZ.

— Czemu wąchasz jaje zanim zaczniesz je jeść?

— Wącham, czy nie cuchnie.

— To przecież możesz i w smaku poczuć, bez wąchania.

TO WIDOCZNE.

— To jest obraz malowany przez mojego siostrzeńca, oficera marynarki.

— Tak, tak... Widać, że to dzieło malarza okrętów.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Uczuł znowu zawrót głowy i czarne płatki jęły mu skakać przed oczyma, ale trwało to bardzo krótko. Począł znów chodzić i zbliżać się do drzwi, za któremi ważyły się jego losy. Tymczasem świece na stole dostały długich knotów i w izbie pociemniało. Chwilami głos księdza stawał się donioślejszy, tak, że może i wyrazy dochodziłyby do ucha Pągowskiego, gdyby nie owo głośne i ciągłe "tik-tak!" zegara. Łatwo było zrozumieć, że taka rozmowa nie może skończyć się prędko, a jednak niepokój pana Gedeona wzrastał, przybierając kształty jakby jakichś dziwnych pytań, związanych z przeszłością, ze wspomnieniami nietylko dawnych bolów i nieszczęść, ale także dawnych, niezmazanych dotychczas, win — dawnych ciężkich grzechów — i świeżych krzywd, wyrządzonych nietylko Taczewskiemu, ale i innym ludziom.

— Za co i dlaczego ty masz być jeszcze szczęśliwy? — pytało go sumienie.

I dałby w tej chwili nie wiedzieć co, żeby choć pani Winnicka wróciła do izby i żeby nie potrzebował zostawać sam na sam z temi myślami. Ale pani Winnicka zajęta była robotą gdzieś tam na drugim końcu domu w tej izbie tylko zegar powtarzał: tik-tak! tik-tak! — i sumienie pytało:

— Za co cię Bóg ma nagradzać?

Czuł zaś pan Pągowski, że teraz, jeżeli go ta dziewczyna, podobna razem i do kwiatu i do anioła, ominie — to już w życiu jego uczyni się zmierzch, trwający aż do tej godziny, w której nastanie noc śmierci...

A wtem drzwi otworzyły się nagle i weszła panna Sienińska, blada ze łzami w oczach, a za nią ksiądz.

— Płaczesz? — zapytał chrapliwym, zduszonym głosem pan Pągowski.

— To z wdzięczności opiekunie! — zawołała, wyciągając ku niemu ręce.

I przypadła do jego kolan.

XIII

Tegoż wieczora, ale już późno w noc, pani Winnicka przyszła do pokoju krewniaczki i zastawszy panienkę jeszcze nierozebraną, poczęła z nią rozmawiać.

— Nie mogę ochłonąć ze zdziwienia — rzekła — bo prędzejbym się śmierci spodziewała, niż żeby jegomości coś podobnego przyszło do głowy.

— I ja się nie spodziewałam.

— Jakże tedy? — i tak już naprawdę? Sama nie wiem, co myśleć — radować się, czy nie?... Bo jużci ksiądz prałat, jako persona duchowna, lepszy ma od świeckich ludzi rozum, i to słuszna, co powiada, że będziesz miała nad głową do śmierci dach i do tego swój, nie cudzy; ale z drugiej strony jegomość leciwy człek i (tu pani Winnicka zniżyła głos), czy ci go trochę nie strach?

— Stało się — i niema już o czem myśleć! — odrzekła panna Sienińska.

— Jak-że to mówisz?

— Mówię, żem mu za przytułek, za kawałek chleba wdzięczność powinna — i że licha to zapłata — moja osoba, której nikt innyby nie chciał, ale skoro on chce, to jeszcze jego łaska!

— On dawno już chciał — rzekła tajemniczo staruszka. — Zawołał mnie dziś po rozmowie z tobą; — myślałam, że było co złego w wieczerzy i że będzie łajał — a on nic! Widzę, że jakiś wesół i — nagle powiada mi nowinę. A podemną aż nogi zadrżały. Dopiero on mówi: Czemuś to acani, jak żona Lota, w słup soli się zamieniła — cóżem to taki grzyb?" — "Nie! — powiadam — jeno, że to taka niespodziana rzecz!" A on znów: "Dawna to myśl (mówi) tylko, że była jak ryba na dnie, dopóki nie znalazł się ktoś, co jej pomógł na wierzch wypłynąć... I wiesz wacani kto?"

Byłam pewna, że to ksiądz prałat Tworkowski, ale on rzekł: Wcale nie ksiądz Tworkowski, jeno pan Grothus..."

Nastała chwila milczenia.

— A ja myślałam, że to pan Taczewski! — rzekła przez zaciśnięte usta panna Sienińska.

— Co znowu? Dlaczego Taczewski?

— Aby pokazać, że o mnie nie dba.

— Ale przecie wiesz, że Taczewski nie widywał się z jegomością.

A ona poczęła powtarzać gorączkowo:

— Tak! wiem! — co innego miał w głowie! Mniejsza z tem! Nie chcę nic wiedzieć. Nie chcę! nie chcę! Stało się już i dobrze się stało!

Suchy, spazmatyczny płacz wstrząsnął jej piersią. Przez chwilę powtarzała jeszcze "dobrze się stało!" poczem uklękła nagle do pacierzy, które codziennie zwykły były razem odmawiać.

I na drugi dzień zeszła ze spokojną już twarzą do świetlicy. Coś jednak się w niej zmieniło, coś pozostało niedomówionem, coś się zemknęło. Nie była smutna, ale stała się nagle jakby o kilka lat starsza i miała w sobie jakąś cichą powagę, tak, że pan Pągowski, który dotychczas liczył się tylko z sobą, począł się mimowoli liczyć i z nią. Wogóle nie mógł się z tem wszystkiem połapać, a szczególnie dziwnem wydało mu się to, że czuł jakby jakąś swoją od niej zależność. Zaczął się obawiać tych myśli, których ona nie wypowiadała, ale które mogła w duszy zamykać — i starał się im zapobiegać, a na ich miejsce podsuwać inne, takie, jakichby sobie życzył. Nawet milczenie pani Winnickiej ciężyło mu i wydawało się podejrzanem — więc nadrabiał fantazyą, zagadywał, żartował, ale chwilami błyski niecierpliwości migotały mu w stalowych oczach.

Tymczasem wieść o jego oświadczynach rozeszła się po okolicy. Nie robił on zresztą z nich tajemnicy, owszem, oznajmił rzecz listownie Cypryanowiczowi w Jedlince i najbliższym sąsiadom, oraz porozpisywał listy do Kochanowskich, do Podlodowskich, do Sulgostowskich, do pana Grothusa i do Krzepeckich, a nawet do dalszych żoninych krewnych z zaproszeniem na zrękowiny, po których zaraz miał ślub nastąpić.

Wolałby był wprawdzie pan Pągowski uzyskać dyspensę nawet od zapowiedzi, na nieszczęście jednak był to czas Wielkiego postu i trzeba było czekać, aż przejdą Święta. Zebrał więc obie niewiaty i pojechał z niemi do Radomia, gdzie panna miała robić wyprawę, a on kupować konie, paradniejsze od tych, które były w stajniach bełcząckich.

Dochodziły go tam słuchy, że między krewnymi, którzy spodziewali się wziąć wszystko nietylko po jego nieboszcze żonie, ale i po nim — wre, jak w ulu, ale cieszyło go to, gdyż wszystkich z duszy nienawidził — i zawsze rozmyślał o tem, jakby im szkodę wyrządził. Wieści te o zjazdach, szeptach i naradach skracały mu czas w Radomiu, a gdy nareszcie wyprawa została ukończoną i cugi wraz z nowemi chomątami kupione — wrócili do Bełcząckzi na samą Wielkanoc. Goście też poczęli się zjeżdżać prawie równo z niemi, gdyż zrękowiny miały się odbyć w trzecie święto.

Pierwsi przybyli Krzepeccy, nabjliżsi zarazem sąsiedzi i krewni, starzec blisko ośmdziesiątki, z twarzą sępa, słynny ze skąpstwa; trzy córki, z których najmłodsza Tekla hoże i wesołe dziewczę — i dwie starsze, Agnieszka i Joanna, niemłode, zapalczywe pannice z wiecznemi wypiekami na policzkach, a wreszcie syn Marcyan, przezywany w okolicy Pniakiem.

I słusznie nosił to przezwisko, albowiem na pierwszy rzut oka był istotnie do grubego pnia podobny. Bary i piersi miał potężne, ale nogi pałąkowate i tak krótkie, że wyglądał prawie na karła. Ręce natomiast dochodziły mu aż do kolan. Niektórzy mieli go za garbatego, nie był on jednakże garbatym, tylko głowę miał tak pozbawioną szyi i tak nisko osadzoną w kadłubie, że wysokie barki dochodziły mu prawie do szyi. Z tej głowy patrzyły wypukłe, lubieżne oczy i twarz miał do koźlej głowy podobną, podobieństwo to powiększała jeszcze niewielka broda, którą jakby umyślnie i wbrew powszechnemu zwyczajowi nosił.

Wojskowo nie sługiwał, bo go w chorągwiach wyśmiewano, z którego powodu liczne odbywał swego czasu pojedynki. W krótkiem, pękatem ciele posiadał niezwykłą siłę, i ludzie obawiali się go powszechnie, był to bowiem burda i zawalidroga, który rad okazyi szukał, a we wszystkich zajściach okazywał jakąś zwierzęcą zapalczywość. Raz poranił ciężko w Radomiu swego stryjecznego brata Krzepeckiego, pięknego i dobrego młodziana, który omal z ran nie umarł. Bały się go siostry, a nawet i ojciec, on zaś czuł respekt tylko przed Taczewskim, o którego biegłości w szermierce wiedział, i przed Bukojemskimi, z których jeden, a mianowicie Łukasz, przerzucił go niegdyś, jak wiązkę słomy przez parkan w Jedlni.

Reputacyę miał wielkiego lubieżnika — i to była prawda. Pan Pągowski wyłusknął go przed kilkoma laty z domu za to, że w zbyt koźli sposób patrzył na małą jeszcze wówczas pannę Sienińską. Ale że od owego zajścia upłynęło kilka lat, i że spotykali się potem i w Radomiu i w domach sąsiedzkich, przeto zaprosił go teraz wraz z całą rodziną na uroczystość familijną.

Zaraz po Krzepeckich przyjechali Sulgostowcy, dwaj bracia bliźniacy, tak do siebie podobni, że gdy włożyli jednakie kontusze, nikt ich nie umiał rozróżnić; potem troje dalszych Sulgostowskich z za Przytyka — i liczna, bo z dziewięciu osób złożona, a urodziwa rodzina Zabierzowskich. Z sąsiedztwa przybył pan Cypryanowicz, ale sam, bo syn wyruszył już do chorągwi; pan starosta Podlodowski, niegdyś plenipotent potężnego pana na Zamościu; państwo Kochanowscy, księża z Przytyka, ksiądz prałat Tworkowski z Radomia, który miał pierścionki błogosławić — i sporo pomniejszej szlachty z bliższych i dalszych stron; niektórzy nawet bez zaproszenia w tej myśli, że gość, choćby całkiem nieznany, zawsze będzie z otwartemi rękami przyjęty — i że gdy zdarza się sposobność jedzenia i picia, to nie należy jej opuszczać.

Zaroiło się tedy podwórzec w Bełcząaczce od bryk i powozów, stajnie od koni, oficyny od wszelakiej służby, a dwór od barwnych kontuszów, od szabel, od golonych łbów, i pełno w nim było łaciny, niewieściego szczebiotania, lamówek, robronów i rozmaitych "angażantów". Latały dziewki służebne z gorącą wodą, pijana czeladź z gąsiorami win zacnych, z kuchni dymiło się od rana do wieczora, jak ze smolarni, a okna dworu świeciły i płonęły wieczorami tak, że aż na całym dziedzińcu było widno. A wśród tego rozgardyaszu chodził po pokojach pan Pągowski, trochę pyszny, poważny ale zarazem jakby odmłodniały, strojny w karmazyny i z szablą jasną od klejnotów, które panna Sienińska po możnych niegdyś przodkach, jako jedyne wiano odziedziczyła. Chodził, zapraszał, czasem, gdy chwytał go zawrót głowy, opierał się rękoma o poręcz krzesła i znów chodził, częstował gości-personatów, szurgał nogami, zbliżając się do starszych niewiast, ale przedewszystkiem wodził coraz bardziej rozkochanemi oczyma za "swoją Anulą", która w tym tłumie różnobarwnym, wśród spojrzeń często niechętnych, często zazdrosnych, a czasem i pożądliwych, kwitła biała, jak lilia, słodka, może trochę smutna, a może tylko ważnością tego, co ją miało spotkać, przejęta.

Aż wieczorem trzeciego święta, we wtorek zagrzmiały z dziedzińca domowe moździerze, oznajmiając gościom i włości, że chwila uroczysta zrękowin nadeszła.

Ustawili się tedy w świetlicy półkolem wszyscy goście, niewiasty i mężczyźni we wspaniałych strojach, grających jak tęcza przy blasku świec jarzących, a naprzeciw nich stanął pan Pągowski z panną Siennińską. Uczyniła się cisza, tylko oczy wszystkie utkwione były w oblubienicę, która ze spuszczonemi oczyma, ze skupieniem i powagą na twarzy, bez uśmiechu, ale i nie żałosna wyglądała jakby uśpiona. Ksiądz prałat Tworkowski, mając przy sobie Tecię Krzepecką, trzymającą srebrną tackę z pierścieniami, sam przybrany w komżę, wysunął się z półkola i rozpoczął przemowę do przyszłych nowożeńców. Mówił uczenie, dużo i wymownie wywodząc, co to były "sponsalia de futuro" i jak wielką wagę przywiązywał do zrękowin kościół od pierwszych czasów chrześciaństwa. Cytował Tertuliana i sobór Trydencki i opinie różnych uczonych kanonistów, poczem dopiero, zwróciwszy się do pana Pągowskiego i do panny Sienińskiej, jął przekładać, jak mądre było ich postanowienie, jak w elkie świadczą sobie wzajem dobrodziejstwo i jak przyszła ich szczęśliwość od nich samych tylko zależy.

Słuchali tego z podziwem zgromadzeni, ale zarazem i z niecierpliwością, gdyż jako krewni, którym wymykało się dziedzictwo, niechętnie patrzyli na ów związek. Sam pan Gedeon, który od dłuższego stania dostawał zawrotu głowy, począł przestępywać z nogi na nogę i dawać znaki oczyma prałatowi, by skończył, co on, nie rychło spostrzegłszy, pobłogosławił wreszcie pierścionki i założył na palce oblubieńców. Wówczas zagrzmiały znów armatki na dziedzińcu, a z chórku, w izbie stołowej, ozwała się huczna kapela, złożona z pięciu, grzecznie grających żydków radomskich. Goście przychodzili teraz kolejno składać życzenia gospodarzowi i pannie — po największej części kwaśne i nieszczere. Dwie starsze panny Krzepeckie dygały wprost drwiąco przed "wujną", a pan Marcyan, całując ją w ręce, polecał się jej przyszłym łaskom tak koźlim wzrokiem, że pan Pągowski powinienby go był za dobrą sprawę powtórnie z domu wyłusknąć.

Lecz inni — dalsi krewni, a lepsi i mniej chciwi ludzie — życzyli szczerzej i goręcej. Tymczasem otworzono szeroko drzwi do izby stołowej; pan Pągowski podał ramię narzeczonej, a za nimi ruszyły inne pary, śród migotania i chwiejby płomyków od świec, którą spowodował nagły, wpadający aż do sieni, chłodny przewiew powietrza. Z tej sieni napływała czeladź, już na wpół pijana, z niezliczoną ilością potraw i gąsiorów z winem. W izbie stołowej, od ciągłego otwierania drzwi, panował chłód tak mocny, że biesiadników, gdy siedli za stołem, aż dreszcz przejął w pierwszej chwili, a z powodu ciągłej chwiejby płomyków świec cała izba, mimo pięknej zastawy wydała im się dość ciemną i ponurą. Lecz należało się spodziewać, że wino prędko rozgrzeje krew w żyłach, a wina nie pożałował pan Pągowski. Był to człowiek raczej skąpy na codzień, natomiast w wyjątkowych okazyach lubił popisać się tak, aby długo o nim mówili. Zdarzyło się to i teraz. Za każdym biesiadnikiem stał pachoł z omszałym gąsiorem, a nawet i pod stołem było ukrytych kilkunastu czeladzi z butlami, aby na wypadek, gdy gość, nie mogący pić więcej, wsunie kielich między kolana, napełnić mu go natychmiast. Olbrzymie pijackie szklenice, rozturchany, kusztyki, lśniły przed każdem nakryciem, tylko przed niewiastami stały mniejsze, włoskie, albo też francuskie kieliszki.

Goście nie obsiedli jednakże całego stołu, gdyż pan Pągowski kazał podać więcej nakryć, niż było biesiadników. Ksiądz prałat rzucił oczyma na owe puste miejsca i począł chwalić, gościnność domu i gospodarza, ale ponieważ miał głos zawsze donośny, a przytem podniósł się w tej chwili nieco z krzesła, chcąc sobie ułożyć wygodniej fałdy sutanny, więc obecni sądzili, że chce wznieść pierwszy toast i uciszyli się wszyscy.

— Słuchamy! — ozwało się kilka głosów.

— Ej, niema czego — odrzekł wesoło ksiądz.

— Nie toast to jeszcze żaden, choć wkrótce przyjdzie i na to pora, bo widzę, jak niektórzy z ichmościów trą sobie zawczasu czupryny, a pan Kochanowski już i szepce do siebie i na palcach coś liczy. Trudno, mości panie! od kogóż, jak nie od Kochanowskiego rytmów wyglądać. Ja jeno chciałem rzec, iż chwalebny to jest staropolski zwyczaj te nakrycia dla niespodzianych gości.

— Ba, — rzekł pan Pągowski — jak się dom w nocy świeci, to z ciemności zawsze ktoś może nadjechać...

— A może kto i jedzie — ozwał się pan Kochanowski.

— Może pan Grothus?

— Nie... pan Grothus na sejmie. Jeśli ktoś nadjedzie, to całkiem nieoczekiwany.

— Ale go nie usłyszymy, bo ziemia miękka.

— A no! pies pod oknem szczeka. Nuż się ktoś zjawi.

— Z tej strony nikt się nie zjawi, bo to okna na sad.

— I co prawda, to pies wyje, nie szczeka.

Jakoż tak było. Pies ozwał się raz, drugi i trzeci, potem szczekanie jego zmieniło się w niskie posępne wycie.

Pan Pągowski wzdrygnął się mimowoli, przypomniał sobie bowiem, jak przed wielu laty, w innych okolicach, w jego dworze, leżącym o milę od zamku pomorzańskiego, na Rusi, tak samo psy wyły przed nagłym napadem tatarów.

A pannie Sienińskiej przyszła do głowy myśl, że już jej nikogo czekać nie wolno, i że ktokolwiekby nadjechał z ciemności do oświeconego dworu, to już nadjedzie zapóźno.

Lecz i innym uczestnikom uczyniło się jakoś dziwno, tembardziej, że do pierwszego psa przyłączył się drugi — i za oknem rozległo się podwójne wycie.

Więc mimowoli słuchali w przykrem milczeniu, które dopiero po chwili przerwał Marcyan Krzepecki.

— Nic nam po takim gościu, na którego psi wyją — rzekł.

— Wina! — zawołał pan Pągowski.

Ale puhary były pełne, więc nietrzeba było nalewać. Stary Krzepecki, ojciec Marcyana, podniósł się ociężale z krzesła, chcąc widocznie przemówić. Wszyscy zwrócili na niego oczy, a starsi poczęli otaczać dłońmi uszy, aby lepiej usłyszeć, co powie, lecz on jął tylko poruszać przez dłuższą chwilę ustami, przyczem broda schodziła mu się prawie z nosem, albowiem wcale nie miał zębów.

Tymczasem, pomimo, że na dworze była odwilż i ziemia miękka z drugiej strony dworu dał się słyszeć jakby głuchy turkot i rozlegał się dość długo, jakby ktoś dwa razy objeżdżał dziedziniec. Więc stary Krzepecki, który już był podniósł kielich, postawił go znów na stole i począł patrzeć na drzwi.

A za nim uczynili to wszyscy inni.

— Zobaczyć, kto przyjechał! — rzekł do czeladnika pan Pągowski.

Pachołek skoczył i zaraz potem powrócił.

— Niemasz nikogo — rzekł.

— To dziwne — ozwał się prałat Tworkowski — słychać było wyraźnie.

— Wszyscy słyszeliśmy — odrzekł jeden z bliźniaków Sulgostowskich.

— I psy przestały wyć — dodał drugi.

Wtem drzwi od sieni, widocznie źle zamknięte przez czeladnika otworzyły się same i do izby wpadł znowu powiew tak silny, że zgasił odrazu kilkanaście świec.

— Co to jest? zamykać drzwi! świece gasną! — ozwało się kilka głosów.

Lecz wraz z powiewem wleciał do pokoju, jakby przestrach. Pani Winnicka, osoba bojaźliwa i przesądna, poczęła się żegnać głośno.

— W imię Ojca i Syna i Ducha...

— Cicho acani! — rzekł pan Pągowski.

Poczem zwróciwszy się do panny Anny, ucałował jej rękę.

— Nie pomiesza mi radości byle zgaszona świeca — rzekł — i daj mi Bóg jeno do końca życia być tak szczęśliwym, jako w tej chwili jestem, prawda Anulku?...

A ona również pochyliła się do jego dłoni.

— Prawda, opiekunie — rzekła.

— Amem! — dokończył prałat.

I powstawszy, począł mówić:

— Mości państwo! Skoro ów niespodziany odgłos powaryował widocznie koncept panu Cześnikowi Krzepeckiemu, niechże ja pierwszy będę tłumaczem tych afektów, któremi goreją dla przyszłych nowożeńców nasze corda. Więc zanim zawołamy: o Hymen, o Hymenaios, zanim rzymskim zwyczajem, Thalassiusa, nadobnego młodziana, przyzywać zacznięmy, co daj Bóg, aby jak najprędzej się stało, wznieśmy ex imo ten pierwszy toast za ich pomyślność i za ich przyszłą szczęśliwość: vivant, crescant, floreant!

— Vivant! vivant! — zagrzmiały wszystkie głosy.

Ozwała się wraz radomska kapela, a za oknami woźnice poczęli palić w ciemności z batów. Czeladź podniosła też okrzyk w całym domu, a w izbie, śród ciągłych wiwatów, grały łykające wino krtanie:

— Vivant, crescant, floreant!...

Długo trwały okrzyki, tupania nogami, dźwięki z trąb i palba z batów — i uciszyło się dopiero, gdy pan Pągowski, wstał, podniósł kielich i ozwał się gromkim głosem:

— Mnie wielce miłościwi, a najmilsi sercu mojemu goście i krewni!... Zanim moją całą wdzięczność niedołężnemi słowy wypowiem, naprzód uderzę wam czołem za oną życzliwość braterską i sąsiedzką, którąście mi okazali, zebrawszy się tak licznie pod moim ubogim dachem...

Lecz słowa: "pod moim ubogim dachem" wymówił jakimś dziwnym, cichszym i jakby pokorniejszym głosem, poczem siadł znowu i pochylił głowę tak, że czołem wsparł się istotnie o stół, — a goście aż się zdziwili, że człowiek zwykle tak chłodny i dumny, ozwał się z taką szczerością.

Pomyśleli jednakże, wielkie szczęście roztapia choćby najtwardsze serca — i czekając, co dalej powie, patrzyli tymczasem na jego siwą czuprynę, wciąż o krawędź stołu opartą.

— Cicho! słuchamy! — ozwały się głosy.

I rzeczywiście zapadła głęboka cisza.

Lecz pan Pągowski nie poruszył się wcale.

— Co waści? co to jest?... Na Boga!...

— Mów waść — zawołał.

Ale pan Pągowski odpowiedział tylko okropnem chrapnięciem, przyczem kark i ramiona poczęły mu drgać nagle.

Panna Sienińska zerwała się z miejca blada jak ściana i zaczęła krzyczeć przerażonym głosem:

— Opiekunie! opiekunie!...

Przy stole uczynił się rum i zamieszanie. Zabrzmiały okrzyki i pytania. Otoczono Pągowkiego kołem, prałat chwycił go za ramiona i przechylił przez poręcz krzesła; inni jęli go zlewać wodą, inni wrzeszczeli, aby przenieść go na łoże i puszczać mu krew co prędzej. Niektóre z niewiast poklękały — niektóre biegały, jak szalone po izbie z przeraźliwym lamentem i jękami — a pan Pągowski z zadartą w tył głową z zamkniętemi oczyma chrapał i rzęził coraz rozgłośniej. . . . .

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak utrzymać buhaja?

Corocznie Towarzystwa rolnicze zakupują dla gmin tak zwane buhaje subwencyjne, celem poprawy bydła włościańskiego.

Niestety, większa część tego, nieraz cennego materyału rozpłodowego dostaje się do rąk ludzi, którzy bądź nie umieją, bądź nie chcą się nim należycie zająć, następstwem zaś tego bywa, że po dwóch lub trzech latach, a nie rzadko nawet już po roku, zgłasza się utrzymujący buhaja subwencyonowanego z prośbą do odnośnego Towarzystwa, o zezwolenie sprzedania buhaja na rzeź, motywując, że buhaj za ciężki, że nie chce iść na krowy i t. p.

Przy takiem postępowaniu nie tylko marnuje się nieraz bardzo cenny materyał rozpłodowy, ale także przy częstej zmianie reproduktorów odsuwa się na dalszą metę sprawę poprawy bydła włościańskiego. Wina leży po części po stronie towarzystw, które dozwalają włościanom na zakupno buhai ras cięższych, już po krótkim czasie nieodpowiednich do stanowienia krów wiejskich, zwykle drobnych i zamizerowanych, po części zaś winni są utrzymujący buhaja, że przez niestosowne żywienie zapasają je, albo przez zbyt częste dopuszczanie niweczą ich płodność.

Jak się powinno buhaja utrzymywać, by nawet do 10 roku życia zachował płodność i nie stał się ociężałym poucza p. Sniegocki jak następuje:

Na stadniki czyli buhaje przeznaczyć należy tylko cielęta pochodzące od krowy zdrowej, dobrze zbudowanej, nienarowistej, a żernej i wesołej, stanowionej wreszcie z buhajem, odznaczającym się temi samemi zaletami. Cielę przeznaczone na buhajka, od pierwszej młodości powinno być żywione dostatnio, ale nie opasane; musi też i ruchu mieć do woli. Gdy już cielę ma się przestać żywić mlekiem matki, powinno być przyzwyczajane do owsa i zjadać go dowoli. Trzeba mu też dawać zawsze, ile zechce dobrego, słodkiego, pogodnie sprzątanego siana z łąk. Od maja chować należy buhajka w okólniku na trawniku suchym, ale nie błotnistym. Trawnik taki wygrodzić można w sadzie pod drzewami lub na łące rodzącej trawę słodką. W pierwszym roku powinien zjadać buhajek owsa ile zechce — a zjadać będzie około 4 litry na dobę.

Bardzo przestrzegać należy tego, żeby buhajek na wolności w okólniku chowany, nigdy przez nikogo nie był drażniony; przeciwnie trzeba go głaskać, czyścić wiechciem i szczotką, dzieci niech się z nim nie bawią, bo prędko go do bodzenia nauczą, głaskając po czole, lub chwytając za wyrastające rożki. Trzeba wciąż o tem pamiętać, że jedną z najważniejszych zalet buhajka, przeznaczonego do rozpłodu, jest ta, aby był wesół i zdrów, a przytem koniecznie łagodny, bo tylko taki będzie długie lata użyteczny.

Jeżeli tak hodowany buhajek wyrósł do roku dobrze, do czego właśnie dojść można, żywiąc go owsem i trawą na okólniku lub zdrowem sianem w stajni i chroniąc od przeziębienia, jak i od wydelikacenia w zbyt ciepłej stajni, to można go już używać do krów. Jest to nawet bardzo potrzebne, aby buhajek nie nabrał złych narowów. Potrzeba go jednak używać oględnie, nie puszczać raz po razie, tylko jeden raz na dobę, a gdy krowy latującej nie ma, niech buhajek odpocznie. W gromadę bydła nigdy stadnika puszczać nie należy. Bo chociaż ten sposób może być z innych powodów pożyteczny, ale za to młodego stadnika się wyniszczy i najczęściej staje się złośliwym.

Zalecam przeto gospodarzom utrzymywanie buhaja cały rok na stajni, a tylko wypuszczanie go codziennie na okólnik. Nawet w mrozy i zawieruchy może używać świeżego powietrza, lecz krócej, niż w jasny, podogny dzień. Stadnika nigdy nie należy żywić paszą, jaką krowy żywimy: taka pasza, zwykle słomiasta z warzywami, odpadkami z cukrowni lub gorzelni, rozpycha buhaja, opasa go i czyni zbyt ciężkim. Najodpowiedniejszą jest zawsze pasza z owsa i siana. Przytem i owies i siano powinny być wydzielane odpowiednio i do wielkości buhaja, tak, żeby jadł w miarę. Dotąd mało kto u nas używa buhaja do rozpłodu dłużej niż 3 lata. Tymczasem buhaj, płodzący dobre potomstwo, może być używany do rozpłodu lat 10, a nawet i dłużej. Ropowszechnione jest mniemanie, że po młodym stadniku potomstwo jest lepsze, niż po starszym nad 5 lub 6 lat; mniemanie to jest błedne, najlepszy tego dowód mamy w hodowli koni. Wszakże nikt sześcio- lub dziesięcioletniego ogiera nie wyłącza ze stada, z tej jeno przyczyny, że jest zbyt stary. W wielkich stadninach koni arabskich i innych ras używa się ogiera jeśli tylko jest dobry choćby do dwudziestego roku życia, przez co też stadniny mają stado wyrównane, jednolite. Przekonał się też pewnie każdy gospodarz, że zwierzęta dorosłe, dojrzałe, są przydatniejsze do rozpłodu, niż rosnące; gdyż dopiero rosnące zużywają jeszcze pokarm na rozwój wszystkich narządów mięśni, kości, zębów i rogów.

Obawa, że buhaj długi czas używany, będzie miał mniejszą wartość, gdy go na rzeź sprzedać wypadnie, jest płonna. Bo gdyby nawet stadnik stary miał wartość na rzeź o kilka dolarów mniejszą, niż cztero lub pięcioletni, to zarobił on już tyle, dając mleczne, dobre krowy, że przez obniżenie wartości rzeźnej gospodarz żadnej straty nie ponosi.

Aby stadnik dający dobre potomstwo, mógł jak najdłużej być z pożytkiem trzymany, potrzeba:

1. żywić go owsem i sianem, jak najmniej dawać rozpychającej paszy; 2. baczyć, aby w miarę używał ruchu; przyuczać za młodu do jarzma i niech kilka godzin dziennie pracuje, wożąc wodę, drzewo, paszę lub tym podobne; 3. wyrobić w nim łagodność i posłuszeństwo.

Przygotowanie śmietany do zmaślania.

Masło można wyrabiać z mleka kwaśnego lub śmietany. Przeróbka mleka wymaga dużo czasu i pracy, przyczem wydajność masła bywa mniejsza, niż przy masłowaniu śmietany. Nic też dziwnego, że od czasu rozpowszechnienia centryfug prawie nikt nie używa pierwszego sposobu do wyrobu masła. Wobec tego pozostaje do omówienia śmietana. Smietana może być kwaśna lub słodka, tak jedna jak i druga nadaje się do przeróbki na masło.

Masło wyrobione ze słodkiej śmietany nie ma tego aromatu co masło z kwaśnej śmietany, a smak więcej miły, nie da się długo utrzymać, gdyż masło takie szybko jełczeje. Wydajność mniejsza, a masłowanie trwa dłużej. Ze śmietanki robimy masło, gdy go nam szybko potrzeba np. na przyjazd gości itp., a nie mamy odpowiedniej śmietany.

O ile śmietanka nie nadaje się do masłowania, tem mniej jeszcze odpowiednią jest śmietana stara, tak zwana przekisła. Masło z niej podobne ma przymioty jak wyrobione ze słodkiej, z wyjątkiem smaku, który jest nieprzyjemny, gorzkawy.

Włościanie zwykle masłują śmietanę przekisłą, gdyż mają małą ilość mleka, czekają, aż nazbiera się śmietany dostateczna ilość. Stąd to pochodzi, że masło takie nie osiąga właściwej ceny.

Z jakiejże więc śmietany wyrabiać masło? — spyta niejeden. Z odpowiedniej tj. ani zbyt słodkiej, ani zbyt kwaśnej. Taka śmietana ma smak lekko kwaśny, łyżka drewniana włożona obierze się śmietaną, która wolno spływa i posiada wygląd śluzowaty. Za-stara nie czepia się łyżki, za-młoda ma smak słodki i spływa po łyżce jak mleko.

Jak się śmietanę zakwasza? Do tego służą różne sposoby, które po krótce omówimy:

a. Najprostszym sposobem jest pozostawienie śmietany w komorze, tak długo, dopóki nie skwaśnieje odpowiednio. Sposób ten o ile prosty, o tyle ma złe strony, że trudno wyrachować, kiedy nabierze śmietana odpowiedniej kwasoty. Zależnie od różnych czynników może to trwać dłużej lub krócej, a mybyśmy chcieli ze względu na zbyt czas ten dokładnie oznaczyć, ztąd to próbowano innych metod.

Przez dodatek zaczynu czyli fermentu. Pęwną ilość mleka zbieranego stawiamy w ciepłem miejscu np. na pięcu, lecz nie na gorącym i nakrywamy płótnem. Po 24 g. mleko skwaśnieje. To jest zaczyn. Smietankę, jeśli otrzymaliśmy z centryfugi, ochładzamy i tak oziębioną przez parę godzin pozostawiamy w spokoju. Następnie dodajemy zaczynu i ogrzewamy do 16—18 st. C. W ciągu 24 godzin śmietanka przybiera kwasotę odpowiednią dla wyrobu masła.

c. Dodatek bakteryi. Jak wiadomo, kwaśnienie mleka polega na tem, że z powietrza dostają się bakterye lub ich zarodniki i te zabierają cukier, zamieniając go na kwas mlekowy i dwutlenek węgla. Oprócz tych bakteryi dostają się do mleka i inne np. nadające masłu zapach, a te mogą działać i szkodliwie. Aby temu zaradzić wyhodowano tzw. czyste kultury tj. bakterye, wytwarzające jedynie kwas mlekowy. Bakterye te sprzedają albo w płynie albo w proszku. Po dodaniu tychże w kilka lub kilkanaście godzin śmietana skwaśnieje do odpowiedniego stopnia i może być przerobioną na masło należytej jakości.

d. Dodatek chemikaliów. Do śmietany wlewamy powoli czystego tzw. chemicznie czystego kwasu solnego HCL, rozcieńczonego wodą trzechkrotnie. Po kilku minutach, a mianowicie 5 do 10 śmietana osiągnęła właściwą kwasotę, poczem ją przerabiamy w maślnicy. Na 1 litr śmietany dajemy 3 g. kwasu solnego.

Sposoby omówione pod b, c, d, mają tę wyższość, że możemy na pewne oznaczyć czas kiedy śmietana odpowiednio dojrzeje i dozwalają wyrobić masło na właściwy czas i najlepszej jakości.

Wszelkie te wymienione czynności najlepiej wykonywać w naczyniach blaszanych; w drewnianych łatwo śmietana może otrzymać smak niedobry.

Obecnie pracują mleczarze nad wychodowaniem kultur bakcyla, nadającego masłu zapach.

Nie potrzebujemy dodawać, że nadto trzeba śmietanę odpowiednio masłować, gdyż i z najlepszej śmietany, postępując niewłaściwie, otrzymać można masło lichej jakości.

Pnie w zimie.

Główna zasada w tej mierze jest ta: Zostawiaj na zimę same pnie wyborne, a nędzy nie chowaj nigdy, bo chociaż z biedą dożyją wiosny, będzie kosztować wiele miodu i wiele z nią będzie kłopotu, a pożytku mało lub żadnego wcale. Jeśli zostawi pnie słabe na zimowlę, to wyjdą oczywiście jeszcze słabsze na wionę, bo przez zimę żaden pień się nie poprawi, owszem tylko pośledniej. Kto więc chce przyjść prędko do licznej pasieki i mieć z niej dochód co największy, niech postanowi sobie brać w zimowle tylko pnie wyborne, a nędzę pokasować, gdyż nędza pożera wszystko, co dadzą pnie dobre, a pasiecznikowi zosta je w zysku tylko kłopot i zachód daremny.

Dobry zaś nasiennik powinien mieć następujące własności:

a. Gniazdo dostatnie i ciepłe; b. Dostatni zapas miodu; c. Dobrą siłę; d. Matkę młodą, doskonale płodną.

Nasiennik będzie miał gniazdo dostatnie, gdy pociągnął robotę co najmniej na 30 centymetrów, a choć takich plastrów miał tylko sześć, może dobrze przezimować. Przeciwnie, jeżeli gniazdo jest krótkie, to choćby było plastrów i dwanaście jeden za drugim, takie gniazdo będzie zimnem i złem, bo pszczoły zjadłszy miód w jednych plastrach, muszą przenosić się na plastry następne, a ten właśnie przechód jest zgubą dla nich, bo gdy zimują na dworze, a nacisną silne mrozy, to podczas tego przechodu obsypują się mocno. W stebniku ciepłym nie szkodzi, choćby krótsze gniazdo, bo w cieple łatwo przejść pszczołom z plastrów na plastry.

Dobry nasiennik powinien mieć taki zapas miodu, żeby przeżywić się przez zimę, a na wiosnę, żeby mu zostało jeszcze choć dwa litry miodu. Ilość konsumowanego miodu nie jest zawsze jednakowa, a zależy ona od siły pnia, długości zimy i ciepłoty. Mając wzgląd ten na te wszystkie okoliczności, można przyjąć że zapas miodu na czas zimowli ma wynosić: Dla pnia zimującego w ciepłym stebniku 4 litry, w zimnym 6, a dla zimującego na dworze 8 litrów.

Trzecim warunkiem dobrego nasiennika jest, żeby miał dość pszczół. Jeżeli bowiem zazimujesz pień z siłą słabą, to tem słabszy wyjdzie jeszcze na wiosnę, gdyż zimą zawsze coś pszczół utraci. Pnie zimujące na dworze, potrzebują siły większej niż te, co idą do stebnika, aby mogły wytrzymać mrozy. Jeśliby pień odpowiadał innym warunkom, a miał siłę za małą, to można go podsilić muchą lub czerwem z pni, które mamy we wrześniu skasować.

Czwartym warunkiem dobrego nasiennika jest, żeby miał matkę dobrą, bo jaką matkę zazimujesz, taki pień będziesz miał na wiosnę. Matka stara albo zginie do wiosny, albo nie będąc dość płodną, mało będzie czerwić, a taki pień skapie w porze najlepszego pożytku. Dlatego na nasienniki wybieraj pnie z matką tegoroczną albo przeszłoroczną, bo takie bywają zwykle najpłodniejsze i jest niejaka pewność, że taka matka nie zginie zimą, ani na wiosnę i nie osieroci pni, co z matkami staremi zdarza się bardzo często.

Stare wódki.

Do litra świeżo wyrobionego spirytusu dodaje się 5—6 kropli amoniaku i silnie kłóci. Po kilku dniach spirytus traci swą ostrość i nabiera delikatnego smaku, właściwego napojom wyskokowym długo przechowywanym.

JAK DAWNO ZNANE JEST MASŁO.

Wynalezienie produktu tego sięga bardzo odległych czasów, kiedy ludy przeważnie trudniły się parsterstwem. Można przypuścić, że wynalazek został zrobiony podczas jazdy konnej; przywiązane do konia zbiorniki z mlekiem ulegały wstrząśnieniom, skutkiem czego następowało oddzielenie się masła. Masło było znane starożytnym Scytom, a na północy Germanom; z ludów południowych używali go Indusi i Entyopi; Grecy z początku go nie znali. Herodot w tej mierze opowiada: Scytowie nalewają mleka klaczy do drewnianych naczyń i wstrząsają temi ostatniemi, skutkiem czego rozdzielają się składów części i tłuszcz, który oni nazywają masłem, jako lżejszy, wypływa na wierzch. W biblii, w księdze przypowieści spotyka się zdanie: "jeżeli tłuc mleko, to się z niego robi masło". Grecy używali masła tylko do wyrobu maści i na ofiary. Podczas uroczystości Afrodyty w Sycylii całą okolicę naokoło tej bogini czuć było masłem, którego używano do smarowania włosów i zarostu. Za pokarm służyło tylko barbarzyńcom według Pliniusza, zwyczaj spożywania masła u starożytnych Germanów był oznaką zasobności i dobrobytu.

PO LATACH 30.

Dwie tancerki Fatma i Pamela, stanęły przed laty 30 na bruku paryskim. Widownią tryumfów ich w kankanie była głośna swojego czasu sala tańca Moulin.

Tam składano im hołdy nietylko pod postacią oklasków, lecz również pieniędzy i brylantów. O względy ich ubiegali się hrabiowie, margrabiowie i książeta. Pewien książe nawet spowodował zerwanie węzłów przyjaźni, łączącej piękne tancerki. Fatma odbiła młodego marnotrawcę Pameli. Ale lata mijają szybko. Przyszła starość. Pamela Pinard zasiadła w nędznym sklepiku z klatkami i pokarmem dla ptaków, a Fatma Legris poświęciła się — gałganiarstwu. Po wielu, wielu wreszcie latach spotkały się w tych dniach na ulicy Belleville. Oczy kobiece są bystre, to też pomimo postaci pochylonych, zmarszczek, siwizny i nędznej odzieży byłe piękności, przyjaciółki i rywalki, poznały się nawzajem; łzy zabłysły im w oczach, westchnienia dobyły się z piersi, i Pamela z Fatmą objęły się serdecznie. W najbliższym szynku przypieczętowano spotkanie butelką wina, poczem gałganiarka zaprosiła sklepiarkę do siebie na łyżkę strawy. Z przyjemnością spożyto skromny obiadek. Wino najtańszego gatunku rozwiązało języki. Przyszły wspomnienia, dalekie wspomnienia świetności. I przypomniał się książe, co tak zdradziecko rzucił Pamelę dla Fatmy. Wspomnienie przykre, tem bardziej, gdy wino w głowach coraz bardziej szumi. To też przyszło do wymówek do kłótni, a od kłótni do bójki. Zdradzona Pamela zapomniała, że to już tak dawno temu, że jest już tylko nędzną sklepiarką, bo iskra zazdrości, tlejąca gdzieś tam pod popiołami lat dzisiątków, wybuchła nagle płomieniem. Pijana, rozżalona, rzuciła się na swoją ongi rywalkę z nożem w ręku. Trzy pchnięcia — i oto Fatma leży w szpitalu ciężko raniona, Pamela zaś wspomina młodość za kratami więziennemi.

Swaty wiejskie.

— No, nie zdragaj się Maryś!

— Nie chcę...

— Walek chłop galantny, pracowity, będzie cię miłował.

— Nie i nie...

— A jak co zrobisz, to cię porządnie spierze...

— A no to chyba....

Nowożytne niewolnictwo.

Bardzo wielu mężczyzn i kobiet, na pozór wolnych są w rzeczywistości niewolnikami swych organów trawienia. "Tego mi jeść nie wolno; mój żołądek jest dla mnie nieszczęściem; ofiara dyspepsyi; cierpiałem tak na kurcze, żem o mało nie umarł" — są to wyrażenia, które słyszymy od niewolników chorób żołądkowych. Słynnym nowożytnym oswobodzicielem jest Severy Stomach Bitters, lekarstwo, które zawsze leczy. P. K. Mines z Clarksburg, N. Y., pisze: "Cierpiałem na chorobę żołądka, miałem bóle i kurcze i nie miałem żadnego apetytu. Severy Bitters uczynił ze mnie silnego i zdrowego mężczyznę. Polecam go każdemu w Stanach Zjednoczonych cierpiącemu na żołądek. Cena 50 c. i $1.00. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

KRWAWE ZNIWO.

Czynownictwo rosyjskie na Kaukazie sprząta obecnie krwawe żniwo swej niegodziwej intrygi, która miała zapobiedz rozszerzaniu się ruchu antyrządowego w guberniach kaukazkich. Intryga ta, jak wiadomo, polegała na tem, że podburzano przeciwko sobie dwa główne szczepy, zamieszkujące te strony, Ormian i Tatarów. Następstwem jej były już przed kilku miesiącami krwawe walki i mordy na ulicach Baku, o których swego czasu donosiliśmy. Później zapanował tam względny pokój. Obecnie od tygodnia mniej więcej znów nadchodzą ztamtąd wieści o nowych okropnych walkach i rzeziach.

Jakie przyczyny tym razem je wywołały do tej chwili niewiadomo dokładnie. Cenzura rządowa zatrzymuje widocznie wszystkie obszerniejsze doniesienia. Z depesz rządowych dowiadujemy się jedynie, że nowe walki między Ormianami a Tatarami wywiązały się ze "sporów osób prywatnych". Z rozmaitych jednakże szczegółów w doniesieniach urzędowych i nielicznych prywatnych wnosić można, że jest to tylko dalszy ciąg walki, wywołanej już przed miesiącami przez tamtejsze czynownictwo. Tak np. donosi jedna z depesz, że polcya solidaryzuje się z mordującymi ludność ormiańską Tatarami, inna zaś, że ludność ormiańską władze niedawno gwałtem rozbroiły i że to dodało Tatarom bódźca i odwagi do ponowienia ataków. Że czynownictwo rosyjskie nie cierpi Ormian, których uważa za element na wskroś rewolucyjny, wiedziano już od dawna. I rząd petersburski stara się złamać siłę odporną ormiańskiej ludności przez zabór jej wielkich dóbr kościelnych. Ponieważ atoli niedawno, na papierze przynajmniej, zarządzono zwrot dóbr tych gminom kościelnym Ormian, przypuszczano, że stosunek rządu do nich zmienił się w ostatnim czasie. Teraz natomiast z doniesień o rzeziach dowiadujemy się, że czynownictwo, jak przedtem, tak i teraz usiłuje szczep ten wytępić lub co najmniej zniszczyć ekonomicznie.

Tymczasem wypadki tamtejsze wzięły obrót przez rząd carski wcale nie przewidywany. Tatarzy zakosztowawszy nieograniczonej swobody wolności mordów i rabunków — zwracają się obecnie także przeciwko innym chrześciańskim mieszkańcom, mordują nietylko Ormian lecz także Rosyan i osiadłych na Kaukazie Niemców. Słychać nawet, że proklamowali świętą wojnę religijną przeciwko wszystkim "niewiernym".

Skutki tej wojny są wprost okropne. W całej gubernii Baku i w południowej części gubernii Jelizawetpolskiej, szczególnej w okręgu miasta Szuszy panuje straszliwa anarchia. Tatarzy palą, niszczą i rabują miasta i wsie ormiańskie. Najstraszniejsza jest sytuacya w Baku i w sąsiednich miejscowościach naftowych. Wielki tamtejszy przemysł naftowy jest na razie zniszczony. Około 300 źródeł naftowych wypaliło się zupełnie. — Swieżo spłonęło 40 źródeł firmy Nobla. Firmy Olemua, Martuszewa i Rounto są zrujnowane. Ludziom, którzy wczoraj jeszcze uchodzili za milionerów, grozi kij żebraczy. Przemysłowcy naftowi zwrócili się już przed kilku tygodniami do rządu z prośbą, ażeby wolno im było utworzyć prywatną straż bezpieczeństwa, rząd atoli odpowiedział odmownie. Wojsko stojące w tym okręgu, okazało się za słabe do opanowania sytuacyi. Gubernator w Baku jest bezsilny; Tatarzy strzelają do gmachu gubernialnego i trzymają go w oblężeniu. Przebywający w Petersburgu właściciele źródeł naftowych udali się do cara z prośbą, ażeby nakazał energiczne środki zaradcze przeciwko dalszej anarchii. Oświadczyli oni rządowi, że obecnie nie mogą dotrzymać kontraktów dostawy. W handlu i żegludze panuje zastój. Jednej z największych gałęzi przemysłu w Rosyi, która dostarczała światu rocznie około 75 milionów pudów nafty, grozi upadek.

Według wiadomości Tow. przemysłu naftowego w Baku, można mniej więcej, jak następuje, zestawić straty, wynikłe z powodu ostatnich zaburzeń. Na 3,600 studzien wybuchowych nafty, jak to już jest pewnem, spłonęło 3,000. Ponowne ujęcie tych źródeł kosztowałoby 39,000,000 rb. Budowa nowych domów robotniczych kosztowałaby 50,000,000 rbl. Ponieważ podjęcie ponowne robót możliwem jest dopiero po 6 – 12 miesiącach, przemysłowcy tracą około 86,000,000 rb.

Towarzystwo żeglugi wołgokaspijskiej, skutkiem ubytku frachtu, za przewóz 100,000,000 pudów ceresyny i nafty, traci od 7 do 10 milionów rubli. Straty jakie poniesie kolej transbajkalska, dosięgną 6,000,000 rs. Ogółem straty spowodowane wydarzeniami w Baku dochodzą sumy 193,700,000 rs. Do tego należy jeszcze dodać straty, jakie poniosą gałęzie przemysłu rosyjskiego, używające nafty jako opału, które jednakże, jak to jest łatwo zrozumieć, trudne są do obliczenia.

CZY CI NAJMILSZY?

....W dali było widać ciemną wstęgę boru, przed borem łąkę, a wśród łanów zboża stała chata, pokryta słomianą strzechą i mchami. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule. Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty, stojącej w progu:

— Pokój tej cichej chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całej i tobie, matko!

Ona, powitawszy go gościnnie, rzekła:

— Chleba i mleka przyniosę ci, wędrowcze, a tymczasem siądź i odpocznij, bo widać, że z dalekiej wracasz podróży.

— Jako ów bocian i jako jaskółka, wędrowałem; wracałem z daleka i od dzieci ci twych wieść przynoszę.

Więc onej matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca:

— Czy wiesz co o synu moim, Jaśku?

— Czy ci on najmilszy, że o niego pytasz najpierwej? Oto jeden twój syn w puszczach z siekierą pracuje i w jeziora sieć zapuszcza; drugi konie na stepie pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy, trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owocami noce spędza, w orłów krakania się wsłuchuje. Do kolan się wszyscy twoich chylą i pozdrowienia ci przysyłają....

— A Jaśko? — pytała z troską na twarzy.

— Wieść smutną chowam na ostatek. Źle się Jaśkowi wiedzie: rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy twej nawet zapomina, więc i ty o nim, bo już nie twój... zapomnij!...

Gdy to rzekł, kobieta, wziąwszy go za rękę, wywiodła do spiżarni w chacie i, zdjąwszy bochenek chleba z pułki, rzekła:

— Wędrowcze, daj to Jaśkowi.

Nakoniec z chustki rozwiązała pieniądz srebrny, błyszczący i drżącem głosem rzecze:

— Niebogatam ja sama, ale i to dla Jaśka.

— Niewiasto! — rzekł ze zdziwieniem wielkiem wędrowiec — synów masz wielu, a jednemu wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcej? czy ci on najmilszy?

Ona zaś, podniósłszy wielkie smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze:

— Błogosławieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a on najbiedniejszy.

H. Sienkiewicz.

BITWA POD TSUSZIMĄ PRZED 600 LATY.

Wyspa Tsuszima, pod którą flota japońska odniosła najgłośniejsze w historyi bitew morskich zwycięstwo nad admirałem Rożdziestwieńskim, nie po raz pierwszy głoskami sławy zapisała się w dziejach Japonii. Już raz bowiem u brzegów tej wyspy zginęła wielka flota i wielka armia. Stało się to przed sześciuset laty, a wiadomość o owej bitwie przechował potomności znany ówczesny podróżnik europejski, wenecyanin Marco Polo.

Najpotężniejszym władcą Azyi był w r. 1270 Kublaj chan, wnuk smutnej pamięci w Europie Dżengis chana, twórcy potężnego państwa Mongołów. Zdobył już całe Chiny, wziął Koreę, łaknął jeszcze Japonii, zwłaszcza, że opowiadano mu dziwy o bogactwie w państwie wschodzącego słońca. Szły wieści po Azyi, że sam pałac Mikada, szczerozłoty od dachu aż do fundamentów, był wart fatygi zbrojnego najazdu.

Aby mieć dokładne wiadomości wysłał Kublaj chan do Japonii jednego ze swoich powierników: "Jedź, miej oczy i uszy otwarte, abyś wróciwszy, mógł powiedzieć, w jaki sposób najłatwiej rzucić pod moje stopy tych nieznanych bogaczów". Wysłaniec pojechał, bawił w Japonii cały rok, badał kraj bardzo uważnie, bo, wróciwszy, ostrzegał: "Japonia jest krajem górzystym, przeciętym mnóstwem rzek, bardzo trudnym do zdobycia, tem trudniejszym, że broni go lud wyćwiczony, przywykły do wojny, lubiący wojnę. Nie radzę próbować". Ale Kublaj chan roześmiał się: "Zobaczymy, czy ta hałastra oprze się mojej sile!" Tak pewny był zwycięstwa, że posłał tylko 15,000 żołnierza, kazawszy tę gromadkę wzmocnić posiłkami z Korei. Zdziwił się więc, gdy mu niedobitki armii doniosły, że Japończycy rozbili w puch jego Mongołów w r. 1274.

Takiej klęski nie mógł strawić najpotężniejszy władca Azyi. Więc szykował się do drugiej wyprawy, ale tym razem postanowił zgnieść liczbą, zarzucić czapkami zuchwałych wyspiarzy. Stu dwudziestu pięciu tysiącom Mongołom kazał wstąpić. Dziewięćset okrętów przygotował do przewozu wojska z Korei do Japonii, najlepszych wodzów swoich, Waluhana, Fawenhua i Watahai, postawił na czele potężnej armii.

Potężna armia, pewna zwycięstwa tak samo, jak jej władca, maszerowała przez Koreę i przybyła latem 1281 r. do portu Fuzan, skąd trzeba się było przeprawić morzem do Japonii. Po drodze jednak była wyspa Tsuszima, bardzo wygodna do pomieszczenia licznego wojska, żywności i broni. Tu, na fatalnej wyspie założono obóz, z niej popłynęła pierwsza połowa armii ku brzegom japońskim.

O Japończykach tymczasem nie było nic słychać, jak gdyby nie wiedzieli nic o wojnie. Czasem tylko, gdzieś na widnokręgu, w dali, zamajaczył jakiś okręcik, postał, popatrzył i znikł. Mongołowie zbliżali się ochoczo do brzegów. Ale brzegi zaszumiały nagle chmurami strzał, posypały się pierzaste, celne pociski ze wszystkich stron. Przez dziesięć dni ponawiali Mongołowe ataki, zawsze odparci, z każdym dniem mniej liczni; jedenastego dobiła ich burza; poszli wszyscy na dno morza razem z okrętami.

Drugą połowę armii Kublaj chana zniszczyli Japończycy, otoczywszy wyspę Tsuszimę tak doszczętnie iż do Mongolii z wieścią o strasznej klęsce wróciło — trzech nieszczęśliwych, którym zwycięzcy pozwolili żyć, aby pysznemu władcy Azyi mogli odradzać dalsze wyprawy do Japonii.

Obecnie, 600 lat po tych wypadkach, wyspa Tsuszima była widownią podobnej klęski.

MILIARDY W MORZU.

Od dawna wiadomem jest, że w wodzie morskiej, prócz soli i innych rozpuszczonych minerałów, znajduje się złoto. Już w roku 1851 chemicy Malaguti i Durocher dowiedli, że woda morska w rozmaitych okolicach nadbrzeżnych zawiera niedostrzegalne nawet pod mikroskopem cząsteczki złota; z biegiem czasu nabrano przeświadczenia, że wody morskie naszej kuli ziemskiej są wielkim zbiornikiem olbrzymiej ilości złota, przedstawiającego się przeważnie w formie związków jodowych.

Prof. Munster z Chrystianii zbadał, że u fiordów norweskich tona wody morskiej zawiera 5 miligramów złota. Ilość taka jest śmiesznie małą i żadnego użytku z niej mieć nie można. Jeżeli jednak na zasadzie tego obliczenia weźmiemy pod uwagę ogół wody, znajdującej się w morzach, to otrzymamy wyniki wręcz bajeczne.

Według możliwie dokładnych obrachowań, w ciągu ostatnich czterech wieków, wydobyto z łona ziemi złota, ocenionego na 7 miliardów dolarów. Jeżeli tedy przyjmiemy, że na powierzchni kuli ziemskiej znajduje się 1,600 milionów kilometrów sześciennych wody morskiej, to gdyby z każdej tonny otrzymać tylko 5 miligramów, z ogółu wody możnaby wydobyć ośm miliardów kilogramów złota, czyli około 5,000 miliardów dolarów. Wobec tego cała ilość złota, wydobytego z ziemi w ciągu czterech wieków, jest drobnostką ze skarbami, jakie znajdują się w wodzie morskiej.

W Ameryce rozpoczęto już wydobywanie złota z wody morskiej na wielką skalę. Przemysł ten dotychczas otoczony jest najściślejszą tajemnicą i dotychczas ma charakter doświadczeń naukowych. W stanie Maine w pobliżu Lubeki Północnej, na wybrzeżu morskiem istnieją ogromne laboratorya, zaopatrzone w wielkie maszyny elektryczne. Sposób, w jaki wydobywa się tam złoto z wody, jest sekretem wynalazców, będących właścicielami owego zakładu. Wiadomo tylko, że dektroliza stanowi główną część postępowania w tej nowoczesnej kuźni alchemicznej.

Niedawno temu do mennicy w Nowym Yorku dostawiono z tego zakładu 12 sztabek złota; rzeczoznawcy ocenili, że w sztabkach owych znajduje się złota za 599 dolarów i srebra za 33 dolary. Ilość ta stosunkowo niewielka i przypuszczać można, że wydobywanie złota z wody morskiej jest najzupełniej możliwem, ale produkcya sama dotychczas znacznie przewyższa wartość otrzymanego złota. Zupełnie jak z dyamentami. Można je otrzymywać sztucznie, sposobem chemicznym, ale koszt jest tak wielki, iż fabrykacya sztucznych dyamentów wcale się nie opłaca.

Nie zapominajmy jednak, że 50 lat temu glin czyli aluminium był metalem bardzo drogim, skutkiem wielkich kosztów wydobywania go z gliny. W krótkim jednak czasie sposób wydobywania aluminium udoskonalono i dziś metal ten stosunkowo jest bardzo tani.

W pismach angielskich niedawno temu pojawiła się wiadomość, że w Londynie utworzył się syndykat, który za pomocą nowego, opatentowanego sposobu zamierza wkrótce rozpocząć na wielką skalę wydobywanie złota z wody morskiej Sposób ten znany jest bardzo szczupłemu kołu wtajemniczonych. Słynny i znakomity uczony angielski William Ramsay, wydał o nowym sposobie opinię bardzo pochlebną. Roboty przygotowawcze już rozpoczęto i niebawem fabrykacya "złota morskiego" ma się rozpocząć.

Wiadomość powyższa wygląda na kaczkę dziennikarską, gazety jednak londyńskie z największą stanowczością zapewniają o jej prawdziwości.

WESOŁA HISTORYJKA.

Jeden z dzienników francuzkich opowiada następujący dowcip:

Po morzu płynął wesoło okręt. Nagle uderzenie z pod spodu podniosło go w górę. Kapitan dojrzał pod okrętem ogromngo wieloryba. Wesoły z usposobienia zwraca się do sternika ze słowy: "Chodź i popatrz, ta bestya pewnie głodna! Rzuć mu kosz mandarynek (małych pomarańcz) może zostawi nas w spokoju." Sternik posłuchał, a wieloryb połknął kosz z mandarynkami, ale nie przestał napastować okrętu. Sternik rzucił mu ławkę drewnianą i tę połknął wieloryb, ale i to nie pomogło. Co tu robić, lada chwila może okręcik zostać przewrócony i zatonąć. Kapitan, niedługo namyślając się, chwyta jednego z Chińczyków za nogi i wrzuca do morza. I tego połknął wieloryb i nie przestał okrętu napastować.

— Co za wściekły apetyt! — zawołał kapitan zrozpaczony i zobaczywszy starego żyda, który zgięty przez poręcz przypatrywał się wielorybowi, chwyta go za nogi i wrzuca do morza.

— No, jeśli teraz ta bestya będzie miała apetyt, to już chyba koniec.

Gdy wieloryb połknąwszy żyda jeszcze się nie uspokoił, postanowiono zastosować ostrzejsze środki i rzucono się do harpunów. Wieloryba zabito, wyciągnięto na pokład, rozrąbano i proszę sobie przedstawić, co znaleziono w jego wnętrzu:

— Żyd siedział na ławce i sprzedawał Chińczykowi mandarynki.

PRACE JESIENNE W SADACH.

Do najważniejszych robót w sadach w jesieni należą: czyszczenie drzew, okopywanie pojedyńczych pni i nawożenie.

1. Oczyszczenie drzew: Wszystkie suche gałęzie trzeba odciąć, korę pnia żelaznym drapaczem z mchu i łuski, które służą jako ochrona przez zimę wielu szkodnikom, oskrobać, a pień sam przynajmniej do wysokości korony zwykłą szczotką od wapna namaścić mlekiem wapiennym. Mleko te niszczy bardzo skutecznie owady i ich jaja.

Obcięte gałęzie, zeskrobany mech i suche liści należy starannie zgartywać i spalić, a otrzymany popiół około drzew rozrzucić.

2. Okopywanie pni naokoło ma za cel niszczenie owadów, ich pędraków i jaj, znajdujących się przez zimę najczęściej w najbliższej okolicy drzew.

3. Do najważniejszych robót w sadach należy nawożenie tychże. Jeżeli w ogrodach i na łanach potrzebny jest nawóz, to znaczy zwrot pokarmów, odjętych ziemi przez plony, to w podobnym celu trzeba zasilać i sady.

Dla drzew młodszych nadaje się najlepiej zwykły nawóz stajenny, dobrze już przegniły. W tym celu trzeba zgarnąć naokoło pnia trochę ziemi a na przestrzeni, jak daleko mniej więcej sięgają korzenie, rozrzucić nawóz i przykryć go lekko ziemią.

Gnojówka natomiast na pół z wodą służy do zasilania starszych drzew. Na odległość gałęzi kopie się naokoło drzewa rowek lub dziury – w ostatnie dobrze jest włożyć rury drenowe, — głęboki do 40 cm., w które wlewa się kilka razy rozcieńczoną gnojówkę, a po wsiąknięciu jej przykrywa się ziemią dziury i rowki. Większe drzewo potrzebuje do 5 konewek tego płynu.

POLOWANIE NA LWY W MOSKWIE.

W cyrku Salamońskiego w Moskwie, dzierżawionym przez braci Truccich, zdarzył się następujący tragiczny wypadek: — Na podwórze cyrku przywieziono z kolei wagony ze lwami, niedźwiedziami, tygrysami i panterami. Ktoś z osób postronnych podobno otworzył drzwi klatki, w której znajdowały się lew, lwica i małe lwiątko.

Widząc drzwi klatki uchylone, stary lew olbrzymim skokiem wypadł na podwórze, a za nim wyskoczyła lwica i lwiątko. Poczuwszy się na swobodzie, lew rzucił się na konia i siłą skoku powalił konia na ziemię; w mgnieniu oka lwica i lwiątko rozszarpały go w kawałki. Tymczasem stary lew rzucił się na jednego ze stangretów; uderzeniem łapy powalił go na ziemię i pazurami zerwał mu skórę z głowy, zostawił jednak swoją ofiarę i rzucił się na przewoźnika Iwanowa, lecz ten zdążył wskoczyć do stojącej w pobliżu dużej kadzi, napełnionej wodą i tym sposobem uniknął niechybnej śmierci.

W tymże czasie w samym cyrku wśród publiczności wynikła panika. Bramę od podwórza cyrku zdążono zamknąć, znajdująca się służba szybko wdrapała się na gmach cyrkowy. Lwy zaś, spacerując na podwórzu, zaczęły wydawać ryki straszne; do akompaniamentu tego przyłączyły się niedźwiedzie i rżenie znajdujących się w stajniach koni. Wkrótce na miejsce wypadku przybył gubernator miasta Medem, wyżsi urzędnicy policyi, trzy straże ogniowe z silnemi maszynami parowemi i kompania żołnierzy. Maszyny parowe puszczono w ruch, trzy olbrzymie strumienie wody skierowano na lwów, żołnierze dali kilka ślepych wystrzałów, strażacy zaś, uzbrojeni w palące się pochodnie, starali się zapędzić lwy do klatki.

Po dość długich wysiłkach, przy pomocy pogromcy zwierząt udało się wreszcie dokonać tego. Całą noc w okolicy cyrku rozlegały się dzikie ryki przywiezionych zwierząt, mimo uspokajania ich przez pogromcę.

SIWIZNA WŁOSOW.

Włosy zwykle zaczynają siwieć około lat czterdziestu, często nawet wcześniej. Najprzód na skroniach ukazują się srebrne nitki i liczba ich wzrasta stopniowo głowa staje się szpakowatą, wreszcie siwą. Wypadki zupełnego osiwienia podczas kilku godzin, zdarzają się nieraz i są stwierdzone przez naukę. Boleść, obawa lub gwałtowne wzruszenie, mogą w krótkim czasie wywołać taką zmianę.

Nieszczęśliwa królowa Marya Antonina, osiwiała zupełnie w przeciągu nocy, która poprzedziła wykonanie wyroku. To samo przytrafiło się księciu Sforza, kiedy został zwyciężony i wzięty do niewoli przez Ludwika XII. Dr. Junius opowiada o pewnym szlachcicu, który usłyszawszy, że jest skazany na ścięcie, odrazu z bruneta stał się biały jak gołąb. Guarinis, profesor języka greckiego w Weronie, osiwiał, dowiedziawszy się, że skrzynia z rękopisami, które wiózł z Konstantynopola, zatonęła w morzu. Pewien robotnik angielski spadając z dachu, zdołał uchwycić się rynny; uratowano go, ale ciemne jego włosy odrazu zbielały.

Zdarzają się wypadki, że tylko część włosów zmienia barwę. I tak: pięcioletni chłopiec jechał z matką w powozie, kiedy konie się rozbiegały, przestraszył się bardzo, ale nie poniósł żadnego szwanku. We dwa dni później dostał wysypki na całem ciele, w tydzień zaś zauważono, że ma we włosach po lewej stronie głowy pięć białych pasm. Matka przypomniała sobie, że podczas niebezpieczeństwa trzymała ręce na jego głowie. Białe piętna rozszerzyły się z wiekiem.

RYCERSKOSC JAPONSKA.

O ustępstwach, poczynionych w ostatnich dniach przez Japonię, powiada jeden z Japończyków:

"Krajem naszym rządzi faktycznie, chociaż nie nominalnie, stan samurajów, rycerzy-szlachty. Nie noszą oni dawnych ubrań, ale wiernie przestrzegają starych zasad. Jedna z nich powiada: "nie będziesz przelewał nigdy krwi za pieniądze". Nie można było dla nich tylko walczyć dalej i krew przelewać, gdy inne cele, natury głównie moralnej, zostały osiągnięte. Na to nie zgodziłby się żaden samuraj.

Prócz tego przemawiały też inne względy, wynikające ze zdrowego rozsądku. Jeżeli Rosyi dziś byłoby trudno zapłacić kontrybucyę, to jeszcze trudniejszą byłaby sprawa po dalszym toku wojny. O zrujnowaniu zaś Rosyi Japonia nigdy nie myślała i nie miała tego na celu.

"Japończycy są odważni, ale brzydzą się krwi rozlewem. Pozornie patrzą obojętnie śmierci w oczy ale życie kochają. Nikt nie mógłby zrozumieć, dlaczego narażono na śmierć tysiące ludzi, skoro można było temu zapobiedz, tembardziej, że Japonia osiągnęła wszystko, a nawet więcej niż to, do czego przed wojną dążyła".

PENSYE W ROSYI.

Że różni dygnitarze rosyjscy bynajmniej nie odczuwają trudnego położenia finansowego Rosyi świadczą sumy, jakie skarb im asygnuje na przeprowadzkę w obrębie miasta. Jak pisze petersburskie "Słowo", generał Sacharow, ustępując ze stanowiska ministra wojny, otrzymał na przeprowadzkę z rządowego mieszkania do prywatnego lokalu — 10,000 rubli. Nowemu zaś ministrowi wojny asygnowano na ten cel 10,000 rubli. Jenerał Policyn, ostrzymawszy posadę naczelnika sztabu jeneralnego, na koszta przeniesienia swego prywatnego mieszkania z jednego lokalu do drugiego, otrzymał 10,000 rubli.

Takie sumy płaci skarb rosyjski za przeprowadzki różnych dygnitarzy; nic dziwnego więc, że jest ciągle pusty.

NA ROŻNIU. — Jeżeli sami albo jedno z waszych maleństw kochanych znajduje się na "rożnie boleści" wskutek reumatyzmu, zaaźnijcie natychmiast kuracyę za pomocą Dra Piotra Gomozo, starego ziołowego lekarstwa. Jest ono przyrządane przez Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin.

Rozmiar			
Rozmiar	$3\times4\frac{1}{2}$	cala	5c
" "	3×5	"	10c
" "	$3\frac{1}{2}\times6\frac{1}{2}$	"	15c
" "	$3\frac{1}{2}\times7\frac{1}{2}$	"	20c
" "	$4\times6\frac{1}{2}$	"	25c
" "	$5\times9\frac{1}{2}$	"	40c

Powinszowania w kształcie biletu z odpowiednio wyciskanemi kwiatami kolorowemi. Cena 5c sztuka, 6 sztuk 25c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen. na pospiesznych parowcach przy nienatężającej 3-4 godzinnej dziennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź za az nastąpi. H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y. (Oct. 14)

$10 nagrody temu, który mi doniesie o dobrym placu na założenie balbierni. Musi być mieścina niemała i gdzie nie ma jeszcze balbierza, a przeważnie jak w stanach: S. Dakota, Michigan, Nebraska i Iowa. Proszę adresować: Mr. S. H., 24 Washington ave., So. Minneapolis, Minn. (41)

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Rutkowski Jan, który zmienił nazwisko na Rudak, rodem z gub. suwalskiej, przed 5 laty przebywał w Minneapolis i przed 4 laty opuścił żonę i dzieci i niewiadomo nic o nim. Ktoby z rodaków wiedział o nim, niechaj łaskawie doniesie do: L. Kruzel, Silver Lake, Minn., Leopold Co. (42)

Dla chcących osiąść na roli.
Mamy olbrzymie przestrzenie ziemi w najlepszej części południowo zachodniego Missouri, terytoryum Indyańskie i w bogatej i pięknej dolinie Czerwonej Rzeki w północnym Texas, które chcemy sprzedać dla osadników. Te grunta sprzedajemy bardzo tanio i na łatwych warunkach. Podamy publiczności najlepszą propozycyę, jaką kiedykolwiek ofiarowano na nabycie dobrej ziemi i farmy. Dobre warunki dla agentów. Po informacye i mapy piszcie do Allen & Hart, zarządcy Southwestern Emigration & Colonization Co., Windsor, Mo. Piszcie po angielsku, jeżeli możecie. (42)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago, Ill. (43)

Kustwan Józef, poszukiwany jest przez swą matkę, Katarzynę Kustwan Housatonic, Mass., który przed dwoma tygodniami znikł bez śladu. Kto mi poda jego adres, otrzyma $5.00 nagrody. (41)

Orszula, Wojciech i Anna, rodzice, Jan, Jakób i Wojciech, bracia, dawniej przebywający w Buffalo, N. Y., poszukiwani są przez Józefa Orszula, Marissa, Ill. (42)

Potrzeba porządnych i trzeźwych mężczyzn.
Potrzebujemy porządnych i trzeźwych mężczyzn na agentów miejscowych a zarazem na podróżujących do sprzedawania zegarków złotych i srebrnych i łańcuszków między hyznesistami, robotnikami górnikami, farmerami itd.
Wiemy, że jest wielu porządnych i trzeźwych ludzi między robotnikami, którzyby mogli zrobić dobry interes, gdyby mieli do tego sposobność.
Mamy już agentów, którzy sprzedają nasz towar wieczorami, zarabiając od $10 do $15 tygodniowo. Mamy także agentów podróżujących, zarabiających od $30 do $40 tygodniowo.
Podajcie nam swój dokładny adres, a my wam poślemy oferte.
Agents Wholesale Watch Co. box 1563, Dept. 6, New York City.

POSZUKUJEMY polskich ajentów do sprzedawania zegarków, łańcuszków i różnych wyrobów jubilerskich. Po bliższe informacye piszcie na następujący adres: Peter Tkacz & Company, Park Row Bldg., New York City, N. Y.

Baczność rodacy z Galicyi!

Kamieniec, gmina Głobikowa, powiat Pilzno, Galicya, jest do sprzedania w całości lub na morgi. Obszar około 280 morgów austr. Dobra pszeniczna, żytnia i na wszelkie jarzyny ziemia, piękny las, oraz zabudowania. Po bliższe informacye zgłosić się do współwłaścicieli: Tomasz Łobarzewski, c. o. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., lub Zofia Ciesielska na miejscu, adres pocztowy: Kamieniec, Fox Gumniska, Galicya, Austrya. (43)

Organista i nauczyciel władający polskim i niemieckim językiem, uzdolniony w zawodzie, posiadający bardzo dobre świadectwa, poszukuje miejsca. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Młodzieniec lat 24 niedawno przybywszy z kraju, ukończywszy kurs mechaniczno-politechniczny, stosownej do tego poszukuje posady. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: Józef Lutkiewicz, box 53 Phillipsburg, N. J. (44)

Rzodkowski Grzegórz, rodem ze wsi Zawód w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez K. Shok, 76 Masonic st., Northampton, Mass.

Wojciech i Anna Orszulowie, Jan, Wojciech i Jakób bracia, rodem od Tarnowa w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Józefa Orszulę, Morissa, Ill. (43)

Kuzinowski Piotr, rodem z parafii knyszyńskiej w gub. grodzińskiej, przed 5 laty był w Scranton, Pa., poszukiwany jest przez Józefa Głowackiego, Ramapo, N. Y.

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec.)

Nowiny Miejscowe

SEJM 29 Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. odbył się w zeszłym tygodniu. Sejm trwał od wtorku rana do piątku wieczora. Na sejm przybyło 193 delegatów i 36 delegatek.

Ten sejm nie przeprowadził żadnych nadzwyczajnych zmian, to też wiele o nim pisać nie ma co.

Najważniejszą sprawą, jaką sejm przeprowadził z wielkim trudem, było uchwalenie przez izbę podatku 25c od członka na rok na cele oświaty.

Jest to uchwała doniosłego znaczenia, bo jeżeli kto, to przedewszystkiem nasza emigracya potrzebuje bardzo wiele nauki, aby mogła dorównać innym narodowościom, które stoją wysoko w polityce, handlu i przemyśle dzięki swemu wykształceniu.

Podatek ten będzie rozłożony na członków w ten sposób, że wyniesie na miesiąc 2 centy.

Ponieważ Zjednoczenie liczy obecnie blizko 20,000 członków, więc w jednym roku na cele oświaty zbierze się pokaźna suma $5,000.

Przez pierwsze dwa lata, aż do przyszłego sejmu, fnudusz ten pozostanie nienaruszonym, a dopiero następny sejm zadecyduje, jak rozporządzać tym funduszem.

Celem tego funduszu jest wspomaganie młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, a nie mającej odpowiednich funduszów na ich ukończenie. Będzie to rodzaj stypendyum dla ubogiej młodzieży.

Przyznać musimy otwarcie, że sejm dokonał przez to wielkiego dzieła, które dopiero przyszłość oceni. My oświadczamy z góry, że pieniądz przeznaczony na cele oświaty, to fundament położony pod gmach polskości w Stanach Zjednoczonych. Im więcej będziemy mieli ludzi wykształconych tem lepiej dla nas.

Nie zapominajmy o tem nigdy, że oświata ludu dokaże cudu, że oświatą i pracą ludy się bogacą.

Inne uchwały sejmu są podrzędnego znaczenia i odnoszą się do spraw wewnętrznych organizacyi.

Chwilowe naprężenie umysłów panowało przy przeprowadzeniu uchwały, odnoszącej się do wyboru prezesa i marszałka sejmu. Dotąd bowiem praktykowano przez parę sejmów, że stary prezes Zjednoczenia był prezesem sejmu. Obecnie delegaci będą wybierali prezesa i marszałka sejmu. Uchwała bardzo słuszna. Sejm jako najwyższa władza ma prawo decydować o sobie. Tak jest w innych organizacyach, tak będzie i w Zjednoczeniu.

Sejm zakończony w piątek popołudniu. Zarząd Zjednoczenia na następne dwa lata składa się z następujących członków:

Leon Szopiński, prezes; Jan Jóźwiak, wiceprezes; Tomasz Królik, sekr. jen.; Teodor Ostrowski, skarbnik; ks. Franciszek Wojtalewicz, kapelan; księża St. Wojtalewicz i Franciszek Rusin, wicekapelani; ks. Władysław Zapała, wiceprezes na stan Illinois; Waw. Stachowski, wiceprezes na stan Pennsylvania; ks. A. Suplicki, wiceprezes na stan Ohio; Józef Slisz, wiceprezes na stan New York; ks. Antoni Stachowiak, wiceprezes na stan Indiana; pani Marya Osuch, wiceprezeska i referentka do spraw kobiecych.

Dyrektorami z Chicago wybrani: Józef Czerwiński, Szczepan Grucki, Waw. Folmer, Win. Jóźwiakowski, St. Adamkiewicz i St. Benke.

Dyrektorami z innych miast wybrani: Mat. Janowicz, Ad. Stachowicz, St. Marlewski, Fr. Fuhl, Leon Schulc i St. F. Cywiński.

Komitet prawniczy: Ks. Jan Piechowski, J. Leracz i Jakób Terakowski.

Zjednoczenie liczy obecnie 250 Towarzystw, a członków 19,864. Pośmiertnego w ostatnich dwóch latach wypłacono $98,000. Pozostaje w kasie gotówki $154,263.57.

POLAK, Juliusz F. Smietanka, jest kandydatem na balocie demokratycznym na sędziego wyższego sądu.

Sędzia wyższego sądu, to wysoki urząd, na który dotąd nie mieli Polacy w Chicago kandydata. Mamy nadzieję, że Polacy poprą swego rodaka, bo tego od nas wymaga obowiązek narodowy.

Nie robi to żadnej różnicy, czy Polak ubiega się o urząd z partyi republikańskiej czy demokratycznej; dla nas wystarczać powinno to, że jest Polakiem i uczciwym człowiekiem, a więc głos mu oddać powinniśmy.

Ob. Juliusz Smietanka ukończył wyższe studya prawnicze i jest uważany za jednego z najzdolniejszych adwokatów. Ojciec jego jest nietylko pracowitym i uczciwym obywatelem amerykańskim, ale nadto jednym z tych emigrantów polskich, którzy brali czynny udział w ostatniem powstaniu o wolność naszej ojczyzny i w obawie przed karą wyemigrował do Ameryki jak wielu innych.

Juliusz F. Smietanka mieszka w So. Chicago i jest ogólnie lubionym i szanowanym.

Wybory odbędą się 7-go listopada. Pamiętajmy o tym dniu i oddajmy swoje głosy, a wybór jego będzie miał doniosłe znaczenie dla całej naszej narodowości.

KOŁKO Literackie dorastającej młodzieży w parafii św. Trójcy rozpocznie 4-tą seryę swych występów w niedzielę 15-go października o godzinie 4-ej po południu.

Na występy te składają się przedstawienia teatralne, odczyty i pogadanki naukowe. Kółku Literackiemu należy się uznanie za szlachetną pracę, a młodzież do tej parafii należąca powinna uczęszczać na te występy i uczyć się zamiast marnować czas na hulance.

Młodzież polska w parafii Świętej Trójcy od niejakiego czasu szybkim naprzód postępuje krokiem: organizuje się w towarzystwa literackie, urządza odczyty, obchody i wykłady naukowe, kształci się w śpiewie i w muzyce, pracuje nad własnem dobrem, słowem pragnie wznieść się na wyżynę wiedzy powszechnej. Młodzież polska zamanifestowała już ogółowi polskiemu, iż w sercach jej tkwi miłość dla tego, co piękne i szlachetne — miłość dla kraju rodzinnego.

Chwila ta datuje się od niedawnego czasu, dzięki staraniom i niezmordowanej pracy Kółka Literackiego, które w czasie swego istnienia zdziałało bardzo wiele dobrego dla młodzieży i społeczeństwa naszego, a mianowicie: szerzyło wiedzę wśród naszej młodszej generacyi i urządzało nader sympatyczne i dość poważne odczyty i popisy literackie. Dalej pobudziło młodzież naszą do czynów szlachetnych, do pracy na polu oświaty i dało jej obszerne i odpowiednie pole działania, do rozwijania swych sił umysłowych.

Dowodem tego 45 pierwszorzędnych występów publicznych, wykonanych z wielkiem powodzeniem i przy udziale bardzo licznie zebranej doborowej publiczności. Młodzież polska w parafii św. Trójcy powinna łączyć się do Kółka literackiego, gdyż tutaj ona ma olbrzymie i przystępne pole działania, dobrą moralną podstawę i uczy się cenić wszystko co dobre, pożyteczne i szlachetne. Tutaj młodzież kształci się w duchu i tradycyi ojczystej i oddaje się przyjemnej i szlachetnej rozrywce.

Do kółka tego należy młodzież płci obojga — dziatwa najzacniejszych rodzin polskich na Trójcowie, kształcąca się i pracująca dla dobra własnego i społeczeństwa polskiego. Posiedzenia odbywają się regularnie w każdy trzeci poniedziałek miesiąca.

W PIERWSZYCH dniach października odbył się zjazd chicagoskich Oddziałów Związku Młodzieży Polskiej, zwołany specyalnie w celu omówienia sprawy połączenia się ze Związkiem Narodowym. Zjazd udał się pomyślnie, gdyż spora liczba młodzieży stanęła do obrad, które ciągnęły się całe po południe. Absolutna większość opowiedziała się za połączeniem. Wypracowano przytem program połączenia, który wraz ze wskazówkami z innych oddziałów będzie służył do ułożenia całkowitego referatu i warunków połączenia, jakie będą przedstawione przez delegacyę Związku Młodzieży Polskiej na sejmie Związku Narodowego. Wogóle sprawa łączności wśród młodzieży jest na dobrej drodze. Ostateczne słowo będzie miał sejm do powiedzenia.

POZAR wyrządził znaczne szkody w fabryce Barret Manufacturing Co., znajdującej się w okolicy zwanej Goose Island. Cały gmach uległ zniszczeniu; szkody obliczają na $50,000.

KOMPANIOM kolejowym grozi wielki proces o nadużycia w pobieraniu opłaty za przewóz towarów. Skargę wytoczyć im mają komisarze handlowi Stanów Zjednoczonych. Kompanie kolejowe mają tajne umowy z rozmaitymi trustami, którym przewożą taniej towary, drąc natomiast niemiłosiernie rząd i niezależne kompanie lub pojedyńczych obywateli.

W SOUTH Chicago grasuje zaraźliwa dyfterya. Rodzice zamiast bronić dzieci przed zarazą dają je asekurować i umyślnie potem wystawiają na niebezpieczeństwo. Książki kompanii asekuracyjnych mówią wyraźnie o tej zbrodni. Rodzice zabezpieczają dzieci na $100 lub więcej pośmiertnego, dobijają je skoro zapadnie na dyfteryę. Policya wdała się w tę sprawę i tych, którzy się zbrodni dopuszczają pociągnie do odpowiedzialności.

W sprawę tę są wmięszani Polacy, tak przynajmniej podają sprawozdania policyjne. Jeżeli to jest prawdą, to ludzie tacy zasługują na surową karę i potępienie.

WYPADEK straszny spotkał ob. Michała Kochańskiego z pn. 742 Haddon ave. Wyszedłszy na ganek, zanadto przechylił się przez poręcz, a straciwszy równowagę, spadł do suteryn, zabijając się na miejscu. Liczył 62 lat. Był on teściem powszechnie znanego obywatela Cezara Dużewskiego, posiadającego skład rzeźniczy pn. 110 Cornelia ul.

Zmarły był jednym z założycieli parafii św. Stanisława Kostki. W Chicago przebywał od lat 35-ciu.

Był on jednym z pierwszych polskich kupców na północno-zachodniej stronie miasta i miał duży skład groseryjny pn. 442 — 444 Noble ul., róg Cornelia. Był on powszechnie lubiony i szanowany za swoją prawość i pracę we wszelkich sprawach publicznych. Pozostawił żonę i czworo dorosłych dzieci.

POLICYA tutejsza śledzi po wszystkich lombardach i bankach zastawniczych biżuteryi i kosztowności wynoszących około $1,000,000 wartości, w tem starożytnej korony irlandzkiej. Ogromną tę kradzież popełniono 5 września w domu Johna Mulhall 14 Earl Court Terrace, w Dublinie, — Irlandya. Złodzieje uciekli do Ameryki, aby sprzedać kosztowności w New Yorku lub Chicago.

Pomiędzy skradzionemi przedmiotami znajduje się: irlandzka korona, ozdobiona mieczem z trzema głowami, bardzo cenna; złota sprzączka z czasów Jerzego III; dwie złote pieczęci z drogocennemi kamieniami; skrzynka z rżniętego kryształu z czasów Ludwika XV ze złotemi skówkami na brzegach i wiele innych bardzo cennych przedmiotów. Władze dublińskie są przekonane, że kradzież popełniło dwoje ludzi, przy pomocy kobiety.

Depesza z Londynu donosi, że naznaczono tylko $250 nagrody za odkrycie skradzionych przedmiotów. Kilka przedmiotów znaleźli rybacy dublińscy w kanale, zawinięte w chusteczkę. Dwóch podejrzanych ludzi aresztowano w Dublinie.

TEATR COLUMBUS.

Jednym z najpiękniejszych teatrów w mieście jest teatr Columbus, znajdujący się przy zbiegu ulic Wabash i 19ej. Przedstawienia teatralne rozpoczynają się od niedzieli, 15 października piękną sztuką pod tytułem: "Her Wedding Day (jej weselny dzień).

Między antraktami występować będą z tańcami piękne kubanki. Trupę teatralną tworzą najzdolniejsi artyści znani, w Ameryce.

OD WYDAWNICTWA.

Pisma Adama Mickiewicza, to dzieło, które nam zajmuje bardzo wiele czasu. Kto się zna na sztuce drukarskiej, ten przyzna, że wykonanie ilustracyi kolorowych, to rzecz bardzo kosztowna i bardzo wiele zajmująca czasu. Życzeniem naszem było od dawna, aby wydać to dzieło naszego największego wieszcza w takiej ozdobnej formie, aby było ozdobą nietylko każdego domu, ale nawet najlepszych bibliotek.

Wysiłki nasze wnet osiągną swój cel ku zadowoleniu nietylko naszemu, ale i tych, którzy na to piękne dzieło nadesłali przedpłatę. Niechajże więc będą cierpliwi wszyscy intersowani, a gdy dzieło będzie ukończone, otrzymają je natychmiast.

Z szacunkiem,
W. DYNIEWICZ.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 11 października.

MOSKWA — Robotnicy we wszystkich prawie fabrykach zastrajkowali na znak protestu za rzeź, jakiej dokonano w zeszłą niedzielę na bezbronnym ludzie. Spodziewają się ponownych zaburzeń.

Czerwone chorągwie powiewają w różnych punktach Moskwy, gdzie zanosi się na krwawą demonstracyę antyrządową.

BUDAPESZT. — Wczoraj otwarto parlament węgierski i posłowie narodu wypowiedzieli kilka gwałtownych mów, skierowanych przeciw rządowi austryackiemu.

CHICAGO. — Sześć osób zostało wczoraj zabitych na kolejach chicagoskich.

MEMPHIS, Tenn. — Powieszono tu na słupie telegraficznym murzyna za napad na białą kobietę.

WYJASNIENIE.

Wieśniak: Nie mogę pojąć, dla czego rekrutów uczą stać na jednej nodze?

Mieszczanin: Oto dla tego, że gdy żołnierzowi w bitwie kula jedną nogę urwie, aby mógł jeszcze na drugiej stać i walczyć.

DOWCIP.

Pewien dowcipniś ogłosił w gazetach, że ma takiego konia, który ma tyle oczu, ile dni w roku, że go można w ten a ten dzień oglądać.

Mnóstwo ludzi zgromadziło się zaraz aby zobaczyć to dziwo, lecz cóż się okazało? Oto koń miał dwoje oczu, to jest tyle ile dni w roku, bo to było 2-go stycznia.

Listy Polskie na Poczcie.

1518 Babczak T
1521 Bacha W
1533 Bielawska S
1534 Bednarczyk M
1548 Boheński J
1552 Bogalecki M
1567 Br[illegible]czkowski
1568 Brychta J
1576 Byrski S
1585 Chmielewska E
1587 Chodorowski J
1588 Chrościelewski F
1590 Chmura P
1591 Chroszczyński A
1593 Cieślak J
1594 Cieślelczyk M
1595 Ciołkowna S
1602 Czyżewski J
1605 Dombrowski
1618 Dobczański M
1622 Dymrzyński S
1638 Felwych S
1649 Galicki A
1650 Galik M
1654 Gibasiewicz F
1656 Gilewski P
1664 Goryl F
1667 Gordon L
1668 Grabel A
1669 Graczyk M
1696 Huchro W
1697 Hudoba J
1719 Jankoski K
1730 Jurczak J
1735 Kamiński W
1744 Kasprzak S
1748 Kaczmarek F
1750 Kawalerski M
1756 Kiełowski W
1763 Klemczak M
1777 Kosiński M
1778 Koczyński B
1788 Kozak R
1793 Krol S
1794 Krol T
1796 Krzysko W
1801 Krzywkowski M
1810 Kulapski M
1821 Laskowski A
1825 Lechowicz J
1827 Legiński J
1830 Leszek F
1831 Lewandowski J
1835 Lewandowski S
1850 Maciejewski W
1852 Magiera M
1854 Majerczyk M
1855 Majewski W
1856 Mal[illegible]rz M
1875 Migdalska M
1878 Miklasiewicz B
1886 Modzelewski A
1896 Nagrocki J
1907 Nowogowski S
1909 Nowak J
1915 Olszewski F
1922 Parzantka K
1926 Parzatka W
1931 Pawlikowski J
1936 Piasecki J
1937 Piecha J
1949 Poroski W
1961 Radzewski O
1963 Rak K
1980 Romanowski S
2028 Szcześniak S
2046 Skowroński K
2050 Słowik L
2051 Słowikowski F
2052 Slu[illegible]arski I
2055 Smolarek M
2057 Sobokowska M
2058 Sochacki M
2066 Sroka W
2068 Staukiewicz W
2070 Stefański T
2075 Stepiński S
2077 Stopka J
2079 Strodomski A
2087 Suwalski A
2089 Swiderski B
2091 Swirzyński S
2096 Szymański A
2098 Szymankiewicz J
2099 Szmukas W
2100 Szpara J
2101 Szpiech J
2102 Szukiewicz F
2105 Jarzombkowski B
2111 Topolski F
2142 Waśniewicz J
2155 Wierońska M 2
2156 Wileryński J
2163 Wiśniewski J
2164 Wiśniewski T
2165 Witowski W
2172 Zawadzka S
2177 Zemba J
2178 Zelnia B
2180 Ziomek J
2185 Zubiński A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 października 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	4.80—5.00
Twarda patents	4.10—4.25
Straights	3.70—3.80
Czysta	3.00—3.20
Miękka zimowa patents	360.—3.70
Twarda zimowa patents	3.80—3.90
Żytnia	4.25—4.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	83
No. 3 czerwona	83
No. 2 czerwona	84
No. 3 twarda	82—83
No. 2 twarda	85—87
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	81
No. 4	80
Północna	85
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40½
No. 4	51—54
No. 3	52—54
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 biała	55
Jęczmień	34—52
OWIES (buszel)	
zwykły	26—27
No. 4	27
No. 3	27—28
No. 2 biały	28—29
No. 3	28
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—28
Standard	28—29
ŻYTO	
No. 2	68—69
No. 3	63—67
No. 4	52—60
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—50
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	12—17
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	27—46
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.15—1.125
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.50
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—2.00
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona (koszyk)	12—15